UKAZUJE SIĘ OD 25 XI 1990.
NR 43 (1875) 25.10.2026
CENA 7,50 zł (w tym VAT 8%). Nr indeksu 378968. ISSN 1231- 4013. www.tygodnikzuzlowy.pl

TYGODNIK ŻUŻLOWY

Licencje na sezon 2027: najpierw rozliczenia, później transfery. Kluczowe terminy

Strona 13

BARTOSZ BAŃBOR

Mojego rekordu nikt nie poprawi

Strona 13

Komu (i dlaczego) przeszkadza Maciej Janowski?

Strona 4

ŻUŻLOWE LIGI ZMIENIAJĄ ZASADY GRY!

Strona 10

FREDRIK LINDGREN

zostaje w Grand Prix!

Strona 10

Czym się różni Marszałek od Kanclerza

Strona 3

9 771231 403885 43

FELIETONY / WYWIADY / ANALIZY / STATYSTYKI

eprasa.pl fefd1fdf19

Wiceprezydent Lublina odpowiada PGE Ekstralidze

Jest reakcja władz Lublina na żądania władz Speedway Ekstraligi, w sprawie opóźniającej się przebudowy stadionu przy Al. Zygmuntowskich. Wiceprezydent Tomasz Fulara zarzucił żużlowej spółce próbę wywarcia presji medialnej na trwający przetarg.

Przypomnijmy. W lipcu tego roku, Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Lublinie wybrał i zdecydował, że to firma TEXOM zajmie się gruntowną przebudową stadionu. Ta miała ruszyć tuż po ostatnim meczu sezonu i potrwać około dwóch lat. Żużlowcy szukali domu zastępczego, wskazali Tarnów i wszyscy czekali aż ruszy robota.

Nie minęło jedna kilka tygodni i we wrześniu władze miasta Lublin unieważnili przetarg. Nagle okazało się, że urzędnicy nabrali wielkich wątpliwości. Chodziło o problemy finansowe Mostostalu Warszawa, który miał być odpowiedzialny za blisko 90% żużlowej inwestycji w Lublinie:

- W ostatnim czasie pojawiły się informacje dotyczące problemów Mostostalu Warszawa S.A. przy realizacji zamówień publicznych, w tym związanych z płynnością finansową spółki. Dlatego MOSiR zdecydował się dokładniej zweryfikować, czy wykonawca dysponuje odpowiednim potencjałem i daje wystarczające gwarancje prawidłowej oraz terminowej realizacji inwestycji. Przy inwestycji o takiej skali odpowiedzialność miasta wymaga, aby wszystkie kwestie zostały zweryfikowane na tym etapie, a nie dopiero w trakcie budowy. MOSiR zwrócił się już do wykonawcy o przedstawienie dodatkowych wyjaśnień i informacji. Przebudowa i rozbudowa stadionu miejskiego pozostaje naszym celem. Dzisiejsza decyzja służy temu, aby inwestycję powierzyć wykonawcy, który będzie miał odpowiednie możliwości jej prawidłowej i terminowej realizacji **– tłumaczył Tomasz Fulara, zastępca prezydenta miasta Lublin odpowiedzialny ds. inwestycji i rozwoju.**

Zresztą nieprzypadkowo właśnie on, został wypchnięty na pierwszą linię, bo to on ma być kandydatem w kolejnych wyborach prezydenckich i ewentualnym następcą Krzysztofa Żuka.

Spółki Speedway Ekstraliga argumentacja kompletnie nie przekonała:

- Ekstraliga oczekuje od Prezydenta Miasta Lublina, Krzysztofa Żuka odpowiedzi na pismo dotyczące aktualnej sytuacji. Powodem interwencji są przede wszystkim problemy związane z wyborem wykonawcy oraz brak podpisanej umowy dotyczącej realizacji inwestycji (wybór najkorzystniejszej oferty został unieważniony, a złożone oferty podlegają ponownemu badaniu i ocenie) **– czytamy w oficjalnym komunikacie.**

Wielkiego zaskoczenia nie ma, tym bardziej, że 10 czerwca 2025 roku Ekstraliga Żużlowa poinformowała Lublin, że niewyłonienie wykonawcy lub trudności dotyczące postępowania przetargowego nie będą traktowane jako okoliczności usprawiedliwiające brak rozpoczęcia przebudowy stadionu. **Dla pewności, 2 października 2025 roku, Miasto Lublin zostało poinformowane, że odstępstwo od wymogów infrastrukturalnych udzielone na sezon 2026 będzie ostatnim odstępstwem dotyczącym obecnego obiektu.**

Lubelscy kibice czemu trudno się dziwić, tracą cierpliwość i wiarę, że w końcu doczekają się stadionu. Tym bardziej, że pierwsze formalne koncepcje i wizualizacja przebudowy stadionu żużlowego przy Al. Zygmuntowskich w Lublinie były prezentowane … w maju 2006 roku. Okrągłe 20 lat temu.

Fani swoje rozgoryczenie dosadnie wyrazili na ostatnim meczu sezonu z Unią Leszno, prezentując transparent ze świniami przy korycie i nazwiskami wywołanych do tablicy urzędników i samorządowców. **To nie koniec, bo zaczęli bombardować skrzynki mailowe radnych i najważniejszych ludzi w Lublinie:**

Lublin, kibice i Motor potrzebują nowoczesnego stadionu i gwarantuję, że zrobimy wszystko, co zgodne z prawem i możliwe w ramach obowiązujących procedur, aby doprowadzić tę inwestycję do końca ***– komentuje zastępca prezydenta Lublina - Tomasz Fulara.***

Fot. archiwum Tomasza Fulary

- Zwracam się do Pana/Pani jako mieszkaniec Lublina i kibic Motoru, z prostym pytaniem. Co jako radny może Pan/Pani zrobić w sprawie stadionu żużlowego i czy zamierza Pan/Pani to zrobić? Sprawa ciągnie się od lat. Kibice pisali listy otwarte, organizowali protesty, manifestowali na Placu Litewskim i przeszli pod Ratusz. Mimo tego nadal nie mamy wybranego wykonawcy. Tymczasem konsekwencje są już realne. Od przyszłego sezonu Motor Lublin będzie rozgrywał swoje mecze w Tarnowie. Podczas ostatniego meczu na Starym Z5 kibice bardzo wyraźnie pokazali swoje niezadowolenie. Padł również jasny komunikat, że przy kolejnych wyborach będą pamiętać o tym, jak poszczególni przedstawiciele władz podchodzili do sprawy stadionu. Rzecznik MOSiR potwierdził, że Budimex i TEXOM przedłużyły związanie ofertami o 60 dni. Jednocześnie TEXOM zaproponował nowego podwykonawcę, który jest sprawdzany. Kibice z pewnością przyjmują te informacje z uwagą, ale trudno dziwić się ich ostrożności. Ta inwestycja ma za sobą już wiele zwrotów akcji. Rolą radnych jest kontrolowanie sytuacji i dopominanie się, by władze miasta przekazywały kibicom informacje w sposób rzetelny i wyczerpujący. Czy zamierza Pan potraktować ten problem poważnie i podjąć interwencję? **– pytają kibice.**

A, że temat niepewny, to i lawiny reakcji i odpowiedzi od urzędników jakoś nie widać. Głos w końcu zabrał Tomasz Fulara, ale wcale nie w nawiązaniu do wątpliwości lubelskich kibiców, ale do pisma przesłanego przez władze Speedway Ekstraligi:

- Jestem zaskoczony stanowiskiem przedstawicieli Ekstraligi w sprawie modernizacji stadionu przy Al. Zygmuntowskich, którzy doskonale znają sytuację i wiedzą, na jakim etapie jest postępowanie przetargowe. Co więcej, w ostatnim czasie kilkukrotnie kontaktowaliśmy się telefonicznie, a podczas tych rozmów przedstawiałem stan sprawy oraz działania podejmowane przez spółkę MOSiR, która prowadzi postępowanie przetargowe. Trudno mi również zrozumieć zapowiedź negatywnej rekomendacji dotyczącej stadionu, zwłaszcza w kontekście naszych ustaleń. Zgodnie z nimi przebudowa stadionu ma rozpocząć się w 2027 roku, a na czas modernizacji obiekt nie będzie wykorzystywany do rozgrywek, nie będzie więc w tym czasie potrzebował licencji. Zadaję sobie pytanie, czy Ekstraliga będzie stosować takie same kryteria wobec wszystkich stadionów w kraju, które nie spełniają obecnie obowiązujących wymogów? Trudno mi dostrzec logikę w podejściu, które pomija te okoliczności. Odbieram pismo Ekstraligi jako próbę zwrócenia dodatkowej uwagi mediów na tę sprawę, a być może także wywarcia presji na przebieg trwającej procedury zamówień publicznych. Podkreślam, że przetarg musi zostać przeprowadzony zgodnie z obowiązującymi przepisami. Nie możemy ich omijać ani podejmować decyzji pod presją czasu czy medialnych doniesień. Naszym obowiązkiem jest zadbać o publiczne pieniądze i prawidłowy przebieg całej procedury. Lublin, kibice i Motor potrzebują nowoczesnego stadionu i gwarantuję, że zrobimy wszystko, co zgodne z prawem i możliwe w ramach obowiązujących procedur, aby doprowadzić tę inwestycję do końca **– komentuje zastępca prezydenta Lublina.**

Fakty są takie, że nie wiadomo, jak lubelski MOSiR zamierza sfinansować inwestycję. Wybrana wcześniej oferta firmy TEXOM to 232,3 mln złotych. Miasto sugeruje zaciągnięcie pożyczki bankowej.

I tradycyjnie pojawia się świetnie znana kibicom żużlowym w Lublinie śpiewka, że: *„rozstrzygnięcie nowego przetargu już wkrótce”.*

TOMASZ ZALEWA

Rewolucja w polskim żużlu! Od 2027 roku obowiązkowe kamizelki airbag. Koniec z ochraniaczami szyi

Kolejny krok w stronę poprawy bezpieczeństwa żużlowców staje się faktem. Od sezonu 2027 zawodnicy startujący w Polsce w klasach 500cc i 500R będą musieli korzystać z kamizelek wyposażonych w poduszkę powietrzną. Nowe przepisy oznaczają również zakaz stosowania ochraniaczy szyi typu neck brace w połączeniu z tym systemem. To zmiana, która wpłynie na wyposażenie zawodników we wszystkich krajowych rozgrywkach.

O konieczności wprowadzenia kolejnych rozwiązań zwiększających bezpieczeństwo mówiło się w środowisku żużlowym od dłuższego czasu. Teraz zapadła decyzja. **Główna Komisja Sportu Żużlowego opublikowała komunikat, w którym jasno określiła nowe wymagania dotyczące wyposażenia ochronnego. Zmiany zaczną obowiązywać wraz z rozpoczęciem sezonu 2027 i obejmą wszystkie zawody w Polsce w klasach 500cc oraz 500R.**

— Informujemy, że od sezonu 2027 w Polsce we wszystkich zawodach w klasach 500cc i 500R obowiązkowe będzie dla zawodników używanie systemu kamizelek z poduszką powietrzną (Airbag). Zakazane będzie używanie kołnierzy do ochrony szyi (Neck Brace) w związku z brakiem kompatybilności systemów ochrony **— przekazano w komunikacie GKSŻ.**

Nie chodzi zatem wyłącznie o rozgrywki ligowe. Nowy obowiązek będzie dotyczył zawodników rywalizujących we wszystkich polskich zawodach objętych wskazanymi klasami. Żużlowcy będą musieli odpowiednio wcześnie przygotować się do nowych wymagań, a wybór właściwego sprzętu stanie się jednym z ważnych elementów przedsezonowych przygotowań.

Airbag zamiast dotychczasowego rozwiązania

Kamizelki z poduszką powietrzną nie są w żużlu zupełną nowością. Niektórzy zawodnicy korzystają z nich już od wielu lat, a jednym z pionierów tego rozwiązania był Brytyjczyk Chris Harris, który używał takiego zabezpieczenia już w 2012 roku. Z biegiem czasu technologia zyskiwała kolejnych zwolenników, a producenci rozwijali swoje systemy, starając się połączyć ochronę z komfortem i swobodą ruchów niezbędną podczas jazdy.

Zasada działania kamizelki polega na błyskawicznym napełnieniu poduszki gazem w momencie zadziałania mechanizmu uruchamiającego system. Dodatkowa warstwa ochronna ma ograniczać skutki uderzenia i zabezpieczać newralgiczne obszary ciała, w tym klatkę piersiową oraz okolice pleców. To szczególnie istotne w dyscyplinie, w której zawodnicy poruszają się z dużą prędkością, a upadki mogą mieć bardzo poważne konsekwencje.

Kamizelka z poduszką powietrzną.

Wprowadzenie obowiązku oznacza, że rozwiązanie dotychczas stosowane przez część żużlowców stanie się standardem. Nie będzie już wyłącznie indywidualnym wyborem zawodnika, lecz wymaganym elementem wyposażenia w objętych przepisami zawodach.

Kołnierze ochronne nie będą dozwolone

Nowym regulacjom towarzyszy istotne zastrzeżenie dotyczące ochraniaczy szyi, określanych jako neck brace. Od sezonu 2027 nie będzie można łączyć ich z kamizelką wyposażoną w poduszkę powietrzną. Powodem jest brak kompatybilności obu systemów ochronnych.

GKSŻ odwołała się do artykułu 65.01 regulaminu technicznego Międzynarodowej Federacji Motocyklowej (FIM). Zgodnie z przywołanymi zasadami prawidłowe użytkowanie urządzenia ochronnego przez cały czas pozostaje odpowiedzialnością zawodnika, a kołnierz chroniący szyję nie jest kompatybilny z kamizelką airbag.

W praktyce żużlowcy będą więc musieli zweryfikować swoje dotychczasowe wyposażenie. Samo dokupienie kamizelki nie wystarczy, jeśli pozostałe elementy ochronne nie będą zgodne z nowymi wymogami. Kluczowe stanie się stosowanie kompletnego zestawu w sposób przewidziany przez producenta i regulamin.

Nie każda kamizelka będzie dopuszczona

Przepisy określają również, jakie urządzenia będzie można stosować. Dozwolone będą kamizelki posiadające odpowiednią homologację w kategorii CATEGORY 2 AIRBAGS. Zawodnicy powinni zatem sprawdzić, czy wybrany przez nich model znajduje się w aktualnym wykazie dopuszczonych urządzeń publikowanym przez FIM.

To ważna kwestia, ponieważ wraz z wejściem nowych regulacji liczyć się będzie nie tylko samo posiadanie systemu airbag, ale także jego zgodność z obowiązującymi wymaganiami technicznymi.

Kolejny etap zmian na rzecz bezpieczeństwa

Obowiązkowe kamizelki z poduszką powietrzną to kolejna istotna zmiana w przepisach dotyczących bezpieczeństwa na polskich torach. W ostatnich sezonach uwagę zwracano między innymi na prawidłowy montaż band oraz rozwiązania techniczne dotyczące ogumienia. Teraz przyszedł czas na ujednolicenie zasad korzystania z dodatkowej ochrony ciała zawodników.

Każde z tych rozwiązań ma ograniczać ryzyko związane z upadkami, choć żaden system nie jest w stanie całkowicie wyeliminować niebezpieczeństwa towarzyszącego żużlowej rywalizacji.

Dla zawodników i klubów sezon 2027 będzie oznaczał konieczność dostosowania się do nowych wymogów. Najważniejsze, aby przygotowania do zmian rozpoczęły się odpowiednio wcześnie, a wybrane urządzenia spełniały wszystkie wymagania techniczne.

Ostatecznie nie chodzi wyłącznie o kolejną regulaminową nowość. Stawką jest zdrowie zawodników, którzy każdego tygodnia ryzykują na torze. Jeśli obowiązkowe kamizelki airbag pomogą ograniczyć skutki groźnych upadków, ich wprowadzenie może okazać się jedną z najważniejszych zmian w wyposażeniu żużlowców przed sezonem 2027.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl fefd1fdf19

PO BANDZIE
Wojciech Koerber

Immunitet w żużlu i Kacper Woryna, co pokazał siłę rezerwowego. Pneumatyczni zawodnicy i czym się różni Marszałek od Kanclerza

Immunitet poselski to jeden z większych absurdów naszej demokracji. Normalny nabzdryngolony rowerzysta ponosi prawne konsekwencje i staje przed sądem, ale pachnący alkoholem poseł, wybraniec narodu, może machnąć papierkiem i odjechać. Można tylko... naskarżyć na niego do marszałka Sejmu RP. Fajne.

Media ostatnio doniosły, że taką woń policjanci wyczuli od jadącego po zmroku nieoświetlonym rowerem Roberta Wardzały, przedstawianego jako mistrz Polski z Unią Tarnów. Bo to prawda, gdy na sukces Jaskółek pracowali w największym stopniu bracia Gollobowie, Tony Rickardsson, Janusz Kołodziej i Marcin Rempała, pan Robert też dorzucił wówczas kilka punktów do dorobku drużyny. **Dzięki czemu zyskał na przyszłość kilka punktów procentowych, zamieniając kevlar na garnitur i rezerwując sobie miejsce na ul. Wiejskiej w Warszawie. Co, jak pokazuje życie, też się często wiąże z przyjmowaniem większych procentów.**

Posła Wardzałę, poza tym, że swego czasu siadaliśmy obok siebie w Magazynie PGE Ekstraligi platformy c+, wtedy chyba jeszcze na antenie nSportu, pamiętam też ze stadionu w Zielonej Górze. Otóż wybrałem się tam z rodziną na mecz Falubaz kontra Unia Leszno. To musiał być 2018 rok, a więc to nieszczęsne spotkanie, gdy nogę Dominika Kubery poszarpał łańcuch z motocykla Grześka Zengoty. Krew wylewała się z buta, a prezes Piotr Rusiecki niósł wtedy swojego juniora na rękach jak niemowlę. Ze stadionu Kubera pojechał prosto do szpitala w Trzebnicy, znanego z transplantacji kończyn i choć stracił palec u nogi, to na fazę play-off znów był gotów do walki. Taka bywa cena tego sportu – że jeden młody chłopak ma ubytki w nodze, a drugi, Wiktor Przyjemski – w dłoni.

Ale wracając do sedna. W Zielonej Górze byłem prywatnie, przy czym jakiś kwadrans przed rozpoczęciem transmisji przybiega Asia Cedrych, wtedy reporterka stacji i pyta, czy bym nie usiadł na wysokim stołku w studiu, bo ekspert Wardzała utknął w korku. A w zasadzie to nie pytała, tylko zestresowana kazała poszukać żony i przekazać jej dziecko, które trzymałem na rękach. Nie potrafiłem odmówić, więc pomięty taki i pośliniony przez synka usiadłem w parku maszyn obok Gabriela Waliszko. A gdy do wejścia zostało półtora minuty, wpadł zziajany Wardzała, choć, oczywiście, z perfekcyjnie ułożonymi włosami. Gabriel wtedy postawił sprawę jasno – że jeśli mam ochotę, to śmiało mogę już zostać. **No ale parcie na antenę dużo mniejsze u mnie jak u polityków. Poza tym, wiecie, jeszcze by mnie gdzieś Robert obsmarował, że go podsiadłem. Więc wspaniałomyślnie ustąpiłem, by nie jechał z Tarnowa do Zielonej Góry na marne.**

Jaki z tego wniosek? Mianowicie w żużlu też są potrzebni rezerwowi. Wbrew obiegowej opinii. Bo od kiedy dyscyplina stała się w pełni zawodowa, środowisko jakby nie akceptowało tej roli. Jakby momentami odczuwało wręcz do niej wstręt. W efekcie dziś rezerwowy nie jest kimś, kto może pomóc, lecz kimś, kto może najwyżej popsuć atmosferę. Bo czyha na pieniądze kolegi. Poza tym wymyślamy jakieś dziwaczne regulaminy, ograniczając pozycję rezerwowego do U-24, U-23 czy innego U, nie wiedzieć czemu i po co. Jakby tym rezerwowym nie mógł zostać ten, kto najbardziej na to zasłużył aktualną formą. Bez podziału na kategorie wiekowe, wagowe i różne inne. Choć, oczywiście, nie bagatelizuję problemu, bo nie jest to łatwy temat. Patrz Tom Brennan, który miał walczyć o skład w Bydgoszczy. W rezultacie gdzieś ostatnio miał przyznać, że po tygodniach czy miesiącach przestoju w jego głowie zaczęły się nawet pojawiać myśli o końcu kariery. **Bo to postojowe, w wysokości dziesięciu tysięcy złotych na mecz, nikogo nie zadowoli. Nikogo, kto musi opłacić mechaników i zostawić też coś dla siebie.**

No ale gdyby nie rezerwowy Kacper Woryna, to, kto wie, może byśmy zostali na swoim wymarzonym PGE Narodowym bez medalu Drużynowego Pucharu Świata. Tylko, powtórzę, to był właśnie typowy joker. Nie jakiś junior na doczepkę, bo tak chce regulamin, tylko rzeczywiście realna siła, na papierze najmocniejsza z możliwych. W tę stronę bym szedł, by wzmacniać widowiska, a nie je w sposób kontrolowany osłabiać.

O małopolskim żużlu w ogóle jest ostatnio głośno, choć głównie z powodu afer obyczajowych. Czy też nieobyczajnych. Bo na nagraniu, które wyciekło, prezes rzeszowskiej Stali też się zachowuje w sposób, jakby miał ją chronić jakiś immunitet. Katarzyna Marszałek klnie jak szewc w rozmowie z młodym zawodnikiem, Franciszkiem Majewskim, który zapytał o swoje zarobione, lecz niewypłacone pieniądze. Straszy, że mu wpier…, że kevlar będzie mógł odwiesić w stodole itd. itp. Za przyzwoleniem menedżera Krzysztofa Kasprzaka. Dobrze, że reprezentanci Stali Rzeszów nie zmarnowali szansy na wygranie domowego Memoriału Eugeniusza Nazimka. Bo pani prezes mogłaby im…, no mogłaby tak tego nie zostawić po prostu. **Oczywiście pojawiają się głosy, że pani prezes powinna zostać ukarana przez tzw. organ zarządzający, czyli władze ligi. A ja powtórzę, o czym wspominałem, gdy nieco wcześniej paradowała w koszulce z napisem „ręce precz od Stali" i podobiznami swoich klubowych poprzedników. Mianowicie największą karę już wymierzyła sama sobie. Bo się dowiedzieliśmy, z kim mamy do czynienia. Szkoda, że Krzysiek Kasprzak nie pogodził zwaśnionych stron. To byłby jego duży szkoleniowy sukces, pewnie największy w dotychczasowej pracy w tym charakterze.**

Jerzy Kanclerz w polskim sporcie żużlowym to uznana marka. W światowym podobnie, nie opuścił przecież żadnej rundy w historii Grand Prix, każdą obejrzał na żywo. A teraz pan Jurek słynie również z tego, że już w poniedziałek po meczu przyciska enter, by bydgoscy zawodnicy otrzymali błyskawicznie należną zapłatę.

Fot. Michał Szmyd

Jak widać, Marszałek to nie Kanclerz. Ten w polskim żużlu to uznana marka. W światowym podobnie, nie opuścił przecież żadnej rundy w historii Grand Prix, każdą obejrzał na żywo. A teraz pan Jurek słynie również z tego, że już w poniedziałek po meczu przyciska enter, by bydgoscy zawodnicy otrzymali błyskawicznie należną zapłatę. Dlatego m.in. wpadają oni też do klubu przy okazji, przejazdem i pytają, co słychać. W Rzeszowie natomiast tak szybko po meczu to można co najwyżej dostać, używając terminologii z nagrania, po łbie, a nie pieniądze. Tym z pewnością różnią się obecnie oba kluby, które aspirowały do powrotu na ekstraligowe tory.

Patologii jest wokół nas wystarczająco. Ta gadka szefowej rzeszowskiej klubu taka właśnie była. Promujmy dalej zidiociałe gale freak fightów i zachwycajmy się takimi postaciami jak ambasador Sławomir Peszko, nota bene, ojciec dwójki dzieci. Będzie w szkołach mniej agresji i hejterstwa, za to więcej szacunku.

Dlatego przypomnę w tym miejscu postać Tomka Skrzypka, sportowego romantyka i życiowego kaskadera. Bo minęła ostatnio siódma rocznica jego śmierci. Wywodził się ze sportów walki, lecz potrafił rozgraniczyć to, co w ringu od tego, co w życiu. Miał klasę i takt. W zakresie przygotowania ogólnego pracował m.in. z zawodnikami Betard Sparty i Unii Leszno. Też walczył ze swoimi demonami, nie ukrywał, że jest osobą uzależnioną od kilku leków i od alkoholu. Podkreślał, że rywalizował z F19.2, bo tak się nazywało to jego krzyżowe uzależnienie, od którego umierali prawdopodobnie Michael Jackson i Whitney Houston. I w ostatnich latach zdecydowanie prowadził w tej walce na punkty. Zwykł też żartobliwie mawiać, że „my, kickbokserzy, w przeciwieństwie do bokserów, nie operujemy wyłącznie równoważnikami zdań". I faktycznie, werbalny warsztat Tomka to potwierdzał. Obecnie hala sportów walki Śląska Wrocław przy ul. Racławickiej nosi jego imię, a 30 października w strefie VIP wrocławskiej Tarczyński Areny odbędzie się druga edycja Memoriału Tomka – w formie gali kick-boxingu oraz boksu. **Ludzie sportu o nim nie zapomnieli! Zresztą, miał tych znajomych pół miasta. Widać to było, gdy przemierzał je wzdłuż i wszerz ze sportową torbą na ramieniu. Ten obrazek zostaje w pamięci. Choć gdy umawiał się na mieście z córką, był to czas święty i tylko dla nich.**

Tymczasem od nowego sezonu kamizelki z poduszką powietrzną będą na polskich torach i we wszystkich zawodach obowiązkowe, natomiast kołnierze do ochrony szyi - zakazane. Bo oba te systemy ochronne, jak czytamy w oświadczeniu Głównej Komisji Sportu Żużlowego, nie są kompatybilne. To oznacza zmiany choćby u Bartosza Zmarzlika, czy Leona Madsena. Obaj od dłuższego czasu używali kołnierzy, a teraz będą je musieli ściągnąć. I nałożyć wybuchowe bezrękawniki. **Zatem wiosną możemy mieć złudzenie, że nie wszyscy właściwie przepracowali sezon zimowy. Bo te kamizelki nie wyszczuplają, wręcz przeciwnie, dodają w obwodach centymetrów. Pewnie jednak warto je stosować. A więc teraz pneumatyczna nie będzie już tylko każda banda, ale też każdy żużlowiec.**

A gdybym kiedykolwiek doszedł do władzy w państwie, co kompletnie mi nie grozi, to po pierwsze zlikwidowałbym te idiotyczne immunitety.

WOJCIECH KOERBER

Prosimy informować

Otrzymujemy wiele sygnałów od naszych Czytelników, że w niektórych miejscowościach mają problemy z kupnem naszego Tygodnika.

Przypominamy, że kolportażem zajmują się dwie firmy: Kolporter i Garmond. Tygodnik w sieci sprzedaży w całym kraju winien zawsze być we wtorek - Kolporter, lub w środę - Garmond.

Zatem prosimy o informowanie redakcji, gdzie są problemy z zakupem Tygodnika. Prosimy o podanie miejscowości, ulicy oraz kto dostarcza prasę. Będziemy interweniować w tej sprawie.

Informacje prosimy przesyłać na adres redakcji:
redakcja@tygodnikzuzlowy.pl
Ul. Ogińskiego 12, 64-100 Leszno. Tel. 605 350 327

Redakcja

eprasa.pl fefd1fdf19

Komu (i dlaczego) przeszkadza Maciej Janowski?

Znamy już nazwiska piętnastu stałych uczestników przyszłorocznego cyklu Speedway Grand Prix. Poznaliśmy także listę rezerwowych. Wielkich niespodzianek nie ma, choć przyznanie stałego wolnego numeru jednemu z zawodników wywołało sporo komentarzy. I były to na ogół komentarze dla Macieja Janowskiego, bo o kapitana Betard Sparty chodzi, niekorzystne. Owi „znawcy" twierdzili, że SGP to dla „Magica" zbyt duże wyzwanie, że jego umiejętności nie wystarczą na nawiązanie rywalizacji z pozostałymi uczestnikami cyklu.

Pozwolę sobie nie zgodzić się z tymi opiniami nie dlatego, że jestem wrocławianinem, ale polegając na chyba nie najgorszej znajomości dyscypliny oraz przypominając o historii startów Janowskiego w indywidualnych mistrzostwach świata. Bo, o czym za chwilę, doświadczenie w rywalizacji o tytuł czempiona globu ma ogromne znaczenie.

W SGP 2027 zaprezentuje się po czterech reprezentantów Australii oraz Polski, po dwóch Anglii, Danii i Szwecji, a także jeden żużlowiec z Łotwy. Spośród biało-czerwonych Bartosz Zmarzlik i Patryk Dudek zapewnili sobie start w przyszłorocznym cyklu plasując się w czołowej siódemce SGP 2026, Kacper Woryna „wjechał" do mistrzostw poprzez Grand Prix Challenge, zaś Maciej Janowski otrzymał od organizatora, wespół z wyeliminowanymi z większości rund mistrzostw 2026 z powodu kontuzji Danielem Bewley'em, Jackiem Holderem i Frederikiem Lindgrenem, stałym wolnym numerem. **Taka decyzja wzbudziła kontrowersje przede wszystkim wśród polskich kibiców (choć nie jestem pewny, czy tak można ich nazwać), próbujących udowodnić, że Janowski na takie wyróżnienie nie zasługuje. Nie wiem, czy sugerowali się postawą – przyznaję, kiepską – Macieja w finałowych meczach o tytuł Drużynowego Mistrza Polski, czy niezrozumiałą niechęcią (mógłbym ewentualnie zrozumieć, ze znanych powodów, fanów leszczyńskiej Unii) do wychowanka wrocławskiej Sparty? Tak, jakby zapomnieli o tym, że „Magic" zdobył w tym roku złoty medal krajowego indywidualnego czempionatu, został wicemistrzem Europy, tracąc do mistrza Leona Madsena zaledwie punkt (mistrzostwo jest premiowane automatycznym awansem do SGP), wygrywając dwie z czterech rund, prezentował też dobrą formę podczas rozgrywek ligowych (poza wspomnianym finałowym dwumeczem). No i warto przypomnieć przebieg Grand Prix Challenge we włoskim Terenzano. Janowski miał defekt motocykla w ostatniej serii startów, będąc na wyraźnym prowadzeniu, a zwycięstwo w nim dawało awans do SGP 2027. Zapewne to wszystko zadecydowało o powierzeniu jednego z wolnych numerów właśnie Wrocławianinowi.**

Żużlowiec Betard Sparty wraca do cyklu po dwóch latach przerwy. Wcześniej należał do wyróżniających się postaci Grand Prix. Wziął udział w 101 turniejach, odnosząc 8 zwycięstw, 27 razy stawał na podium, a sezon 2022 skończył z brązowym medalem. Nie sądzę, by debiutujący w SGP jako 37-latek (!) Australijczyk Rohan Tungate oraz jego rówieśnik, na co dzień występujący w Krajowej Lidze Żużlowej Kim Nilsson (Szwecja) prezentowali wyższy poziom niż Janowski. A jeśli „Magic" nie będzie eksperymentował ze sprzętem, „dogada" się ze swoimi motocyklami jestem przekonany, że namiesza także w rywalizacji z utytułowanymi zawodnikami.

Oczywiście, cieszę się z obecności Macieja w gronie najlepszych żużlowców na świecie, ale podobną radość sprawiłby start w prestiżowych rozgrywkach np. Piotra Pawlickiego. Bo najważniejsze, by Polska reprezentowana była przez jak największą liczbę zawodników. Szkoda, że nie wszyscy są tego zdania (podobnie jak zaskakuje satysfakcja części rodzimych fanów z przegranej Bartosza Zmarzlika z Robertem Lambertem w walce o tytuł mistrza globu Anno 2026).

Maciej Janowski zdobył w tym roku złoty medal krajowego indywidualnego czempionatu, został wicemistrzem Europy, tracąc do mistrza Leona Madsena zaledwie punkt, wygrywając dwie z czterech rund.

Fot. Michał Szmyd

Właściciele SGP spełnili obietnicę poszerzenia geografii cyklu, który po latach przerwy wraca do Australii, ale tym razem nie wręczyli wolnych numerów zawodnikom wszystkich krajów – organizatorów rund. Czech Jan Kvech został pierwszym rezerwowym, a Kai Huckenbeck trzecim, pomiędzy nimi znalazł się Fredrik Jakobsen z Danii, zaś stawkę uzupełniają Mathias Pollestad oraz Nazar Parnitskyi. A że warto być rezerwowym, przekonali się tegoroczni oczekujący, bowiem na skutek kontuzji z walki wyeliminowani zostali Dan Bewley, Jack Holder, Fredrik Lindgren, co pozwoliło ich zastępcom pokazać się w kilku turniejach. Najmocniej swój udział zaznaczył Thomsen, który wystartował w niemal wszystkich rundach, wygrał nawet jedną z nich w Malilli, ale miał też słabe momenty, więc nie udało mu się awansować do czołowej siódemki. Dlatego zaskakuje nieobecność blisko 33-letniego Duńczyka w gronie rezerwowych. Kolejna szansa za rok.

WALDEMAR NIEDŹWIECKI

Do tematu Macieja Janowskiego w Grand Prix powrócimy w następnym wydaniu.

Słodko-gorzkie pożegnanie Stal traci dwóch młodych

Najpierw była ulga, później radość, a na końcu wzruszenie. Stal Gorzów obroniła miejsce w PGE Ekstralidze, ale wieczór podczas spotkania barażowego na stadionie im. Edwarda Jancarza miał również drugą, znacznie bardziej sentymentalną twarz. Z gorzowską publicznością pożegnali się ADAM BEDNAR i MATHIAS POLLESTAD. Obaj opuszczają klub, ale obaj zostawiają po sobie coś więcej niż tylko punkty w programie. W Gorzowie dojrzewali jako żużlowcy. Teraz ruszają po swoje, Czech do Motoru Lublin, Norweg do Torunia.

Takiego zakończenia sezonu w Gorzowie chyba nikt nie chciałby przeżywać co roku. Najpierw ogromne napięcie. Potem eksplozja radości po przypieczętowaniu utrzymania. **A chwilę później pożegnanie zawodników, którzy jeszcze niedawno byli traktowani jako inwestycja w przyszłość klubu.**

Adam Bednar i Mathias Pollestad po ostatnim meczu pożegnali się ze Stalą Gorzów. W przyszłym sezonie zobaczymy ich już w zupełnie innych barwach. Jeden z nich będzie zawodnikiem Motoru Lublin, drugi założy kevlar KS Toruń. Obaj pozostają więc w PGE Ekstralidze i właśnie to jest dla Stali jednocześnie powód do dumy i pewnego rodzaju żalu. Bo gorzowianie w tych dwóch zawodników naprawdę zainwestowali.

Najpierw utrzymanie, potem łzy

Stal musiała w tym sezonie przejść drogę, której jeszcze kilka miesięcy wcześniej mało kto się spodziewał. Zamiast walki o play-offy była walka o pozostanie w elicie. Zamiast spokojnej końcówki, baraż z PSŻ-em Poznań. W rewanżu na stadionie im. Edwarda Jancarza gospodarze wygrali 49:41 i przypieczętowali utrzymanie.

Emocji nie brakowało do samego końca. Ważne punkty dorzucali Anders Thomsen, Paweł Przedpełski, ale także właśnie Bednar i Pollestad. Wcześniej, w fazie play-down z Włókniarzem Częstochowa, Stal również musiała drżeć o losy całego dwumeczu. Gorzowianie wygrali rywalizację 91:88, mimo że w rewanżu u siebie przegrali 44:45.

Wtedy jednym z zawodników, który wziął na siebie odpowiedzialność, był Bednar. W barażu z Poznaniem swoją cegiełkę dołożył także Pollestad. Norweg w czternastym wyścigu wyprzedził Bartosza Smektałę, dając Stali niezwykle ważne punkty. Chwilę później Charles Wright zrobił swoje, a Anders Thomsen postawił kropkę nad „i". Stal mogła odetchnąć. Ale wtedy przyszedł czas na pożegnania.

Adam Bednar nie krył wzruszenia

Adam Bednar przez trzy sezony przeszedł w Gorzowie drogę od młodego, bardzo perspektywicznego zawodnika do zawodnika, który w najważniejszych momentach sezonu potrafił wziąć odpowiedzialność za wynik.

W 2024 roku, kiedy dopiero rozpoczynał przygodę z polskimi rozgrywkami, mówił o Gorzowie jako miejscu, w którym bardzo dużo się nauczył. Podkreślał, że zaczął bardziej ufać sobie na motocyklu i poznał specyfikę polskich torów. Minęły dwa lata i ten sam zawodnik opuszcza Stal jako dużo bardziej doświadczony żużlowiec.

Adam Bednar założy plastron Motoru Lublin.

Fot. Rafał Paszek

W sezonie 2026 jego średnia biegowa w PGE Ekstralidze wyniosła 1,737. To bardzo solidny wynik jak na zawodnika młodego, który dodatkowo musiał mierzyć się z ogromną odpowiedzialnością w drużynie walczącej o utrzymanie. Końcówka sezonu pokazała zresztą, że potrafi być kimś więcej niż tylko juniorem uzupełniającym skład. W derbach Ziemi Lubuskiej zdobył w Zielonej Górze aż 12 punktów z bonusem i był jednym z bohaterów Stali.

Kilka tygodni później przyszedł dramatyczny mecz z Włókniarzem. Bednar miał groźny upadek w czternastym wyścigu, a jego występ do końca sezonu stanął pod znakiem zapytania. **Ostatecznie jednak wrócił i pomógł Stali w walce o utrzymanie. Klub informował wcześniej, że po wypadku młodzieżowca jego udział w barażach był zagrożony. Nic więc dziwnego, że po ostatnim meczu emocje wzięły górę.**

— Jest mi żal odchodzić. Kiedy zwróciłem się do kibiców, trochę trudno było mi mówić, bo się wzruszyłem. Taki jest sport i takie jest życie. Nie mówię, że to mój ostatni sezon w Gorzowie, ale na pewno za rok nie pojawię się tutaj jako gospodarz **— powiedział Bednar.**

I trudno było o bardziej wymowne słowa. Bo choć zmienia klub, nie zamyka drzwi. Wręcz przeciwnie.

— Te trzy sezony, które tutaj spędziłem, zleciały mi bardzo szybko. Chcę z całego serca podziękować wszystkim kibicom za wiarę we mnie, ale także pracownikom klubu za to, że dali mi szansę, abym tutaj pokazał się w żużlowym świecie. Dzięki wam mogłem zacząć jeździć. Zawsze będę się tutaj czuł jak w domu i Gorzów zostanie moim domowym torem, domowym klubem.

To właśnie może być najważniejszy fragment jego pożegnania. Domowy tor. Domowy klub. Nawet jeśli od przyszłego sezonu będzie przyjeżdżał do Gorzowa jako rywal.

— Nie żegnam się z wami. Za rok na pewno się zobaczymy, co prawda w trochę innych barwach. Dziękuję wam **- podkreślał Bednar.**

A później, już w swoim stylu, pozwolił sobie na żart:

— A, i tak jak Mathias wspominał, zapraszamy na miasto!

Gorzów był dla niego szkołą

Bednar przyjechał do Polski jako bardzo młody zawodnik. Stal dała mu możliwość wejścia w dorosły żużel, startów w Ekstralidze U24, a później coraz odważniejszego pukania do pierwszego zespołu. W 2024 roku był jedną z ważniejszych postaci gorzowskiego zespołu U24, zdobywając 171 punktów i 14 bonusów w 86 wyścigach. Wówczas dopiero poznawał polski żużel. **Teraz opuszcza Gorzów jako zawodnik, którego chce mieć u siebie były mistrz Polski.**

To najlepszy dowód na to, że inwestycja Stali w Czecha miała sens. Motor Lublin dostrzegł potencjał Bednara i zdecydował się włączyć go do swojego zespołu na sezon 2027. W Lublinie będzie miał zupełnie inne warunki, inną presję i innych zawodników obok siebie. Ale fundament pod ten krok powstał właśnie w Gorzowie.

Mathias Pollestad? Kolejny projekt, który wypalił

Historia Mathiasa Pollestada jest trochę inna. Norweg trafił do Gorzowa już w 2022 roku. Nie od razu stał się jednak zawodnikiem podstawowego składu. Były wypożyczenia, najpierw do Piły, później do Krosna. W sezonie 2025 jeździł dla Wilków Krosno, gdzie w 49 startach zdobył 81 punktów, co dało mu średnią 1,776.

Stal nie zrezygnowała jednak z Norwega i chyba miała rację. W sezonie 2026 dostał znacznie większą odpowiedzialność i wykorzystał ją. Jego średnia biegowa w PGE Ekstralidze wyniosła 1,609.

Nie jest to może liczba, która rzuca na kolana przy pierwszym spojrzeniu, ale trzeba pamiętać o jego roli, wieku, doświadczeniu i tym, w jak trudnym położeniu znajdowała się Stal. Norweg był jednym z tych zawodników, którzy potrafili dać drużynie punkty wtedy, kiedy sytuacja zaczynała wymykać się spod

eprasa.pl fefd1fdf19

w Gorzowie. zawodników

kontroli i zrobił to również w ostatnim meczu.

Symboliczne, że właśnie Pollestad zdobył jeden z kluczowych punktów w wyścigu, który mocno przybliżył Stal do utrzymania.

Mathias Pollestad nie zapomniał o Gorzowie

Norweg już wcześniej wielokrotnie podkreślał, jak dużo znaczy dla niego gorzowskie środowisko. W lipcu, podczas debiutu w Speedway Euro Championship w Zielonej Górze, na trybunach pojawili się kibice Stali. Pollestad od razu zwrócił na to uwagę.

Mathias Pollestad będzie reprezentował KS Toruń.

Fot. Łukasz Trzeszczkowski

— Rzeczywiście, można było dostrzec kibiców z Gorzowa. Mogę też powiedzieć, że na trybunach była moja rodzina, więc mogłem liczyć na wsparcie. Dziękuję wszystkim za to.

To drobna wypowiedź, ale bardzo charakterystyczna. Bo przez lata budował w Gorzowie swoją pozycję. Nie zawsze był w pierwszym składzie. Nie zawsze miał łatwą drogę. Były wypożyczenia i momenty, w których musiał szukać swojego miejsca.

Teraz znalazł je w PGE Ekstralidze i właśnie dlatego KS Toruń nie kupuje dziś zawodnika anonimowego. Kupuje żużlowca, który w wieku 20 kilku lat ma już doświadczenie z kilku polskich ośrodków, zna wymagania najwyższej ligi i co równie ważne, udowodnił, że potrafi jechać pod presją.

Zostają w elicie, ale zmieniają barwy

Najbardziej znamienne jest to, że ani Bednar, ani Pollestad nie schodzą szczebel niżej. Wręcz przeciwnie. Obaj idą do klubów, które mają ambicje mistrzowskie.

Bednar trafia do Motoru Lublin. To drużyna, która od lat znajduje się na szczycie polskiego żużla i zbudowała pozycję jednej z największych potęg PGE Ekstraligi. Pollestad natomiast przenosi się do KS Toruń. Toruński klub wygrał rywalizację o Norwega z innymi zainteresowanymi zespołami. To także pokazuje, jak szybko zmieniła się pozycja zawodnika. Jeszcze niedawno Pollestad był zawodnikiem, którego trzeba było wypożyczać, aby zapewnić mu regularną jazdę. Dziś biją się o niego ekstraligowe kluby.

Stal Gorzów będzie musiała znaleźć następców

Gorzowianie nie zostali jednak bez planu. W miejsce odchodzących zawodników klub ma postawić na Villadsa Nagela, który w minionym sezonie zbierał doświadczenie na wypożyczeniu w Orle Łódź. To efekt również nowych regulacji dotyczących formacji juniorskiej na sezon 2027.

Stal nie chce wyrzucać do kosza kilkuletniej pracy z młodymi zawodnikami. Problem w tym, że część z nich przestaje mieścić się w dotychczasowych rozwiązaniach regulaminowych. Klub sam zwracał uwagę, że w ostatnim sezonie na młodych zawodnikach spoczęła ogromna odpowiedzialność. Oskar Chatłas, Oskar Paluch, Adam Bednar czy Igor Kordun musieli bardzo szybko wejść w dorosły żużel. W przypadku Bednara i Pollestada efektem tej pracy jest coś, co dla klubu może być jednocześnie powodem do dumy i bólem głowy. Obaj rozwinęli się na tyle, że dziś są atrakcyjni dla innych ekstraligowych drużyn.

Nie można mieć wszystkiego

Można się zżymać, można mówić o straconej inwestycji, ale można też spojrzeć na sprawę inaczej. Jeżeli klub daje młodemu zawodnikowi warunki do rozwoju, a po kilku latach ten zawodnik trafia do ligowego potentata, to znaczy, że praca nie poszła na marne.

W przypadku Bednara i Pollestada właśnie tak to wygląda. Obaj przyjechali do Gorzowa jako młodzi zawodnicy z marzeniami. Obaj opuszczają klub jako żużlowcy z ekstraligową przyszłości i choć kibice Stali jeszcze długo będą wspominać ich jazdę, niedzielny wieczór pokazał coś jeszcze.

Podczas pożegnania Bednara i Pollestada nie było atmosfery końca. Było raczej poczucie, że kończy się jeden rozdział, ale zaczyna kolejny. Bednar za rok wróci do Gorzowa w barwach Motoru. Pollestad przyjedzie jako zawodnik Torunia. A kibice, którzy tym razem żegnali ich brawami, będą musieli zdecydować, czy potrafią równie mocno dopingować swoich dawnych ulubieńców, kiedy staną po drugiej stronie taśmy.

Jedno jest pewne. Stal straciła dwóch zawodników, ale zostawiła po sobie dwóch żużlowców gotowych na kolejny krok. A to w przypadku klubu, który tak mocno postawił w ostatnich latach na młodzież, jest chyba najlepszym świadectwem wykonanej pracy.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Przełom w sprawie Rasmusa Jensena!

Stal Rzeszów może odetchnąć z ulgą

Zawieszenie Rasmusa Jensena mocno skomplikowało plany Stali Rzeszów, ale pojawiło się rozwiązanie, które może okazać się kluczowe dla przyszłości Duńczyka na Podkarpaciu. Krzysztof Kasprzak ujawnił na antenie TVP3 Rzeszów, że duńska federacja zgodziła się na czasowe odwieszenie zawodnika, aby mógł przedłużyć kontrakt. Jest jednak ważny haczyk: nie oznacza to wcześniejszego powrotu do ścigania. Kiedy lider Żurawi ponownie będzie do dyspozycji klubu?

W Rzeszowie nie zamierzają rezygnować z zawodnika, który przed przymusową przerwą był jednym z najmocniejszych punktów drużyny. Rasmus Jensen w sezonie 2026 imponował formą i należał do ścisłej czołówki Metalkas 2. Ekstraligi. **Wszystko zmieniło się po wydarzeniach podczas finału Indywidualnych Mistrzostw Danii w Esbjergu. Duńczyk został ukarany dziewięciomiesięcznym zawieszeniem po incydencie z kierownikiem zawodów Perem Wiekhorstem, którego uderzył kaskiem.**

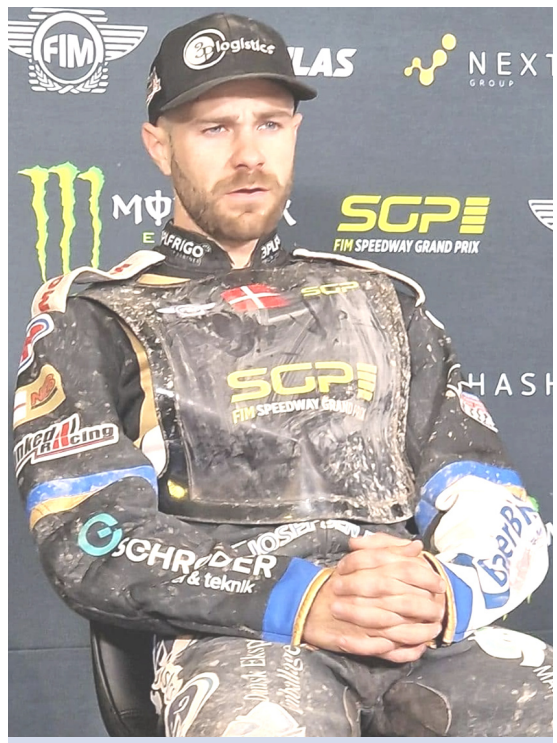

Czasowe odwieszenie zawodnika na potrzeby formalności kontraktowych pozwoliłoby Jensenowi związać się ze Stalą na kolejny sezon bez konieczności czekania na zakończenie całej dyskwalifikacji.

Fot. archiwum zawodnika

Surowa kara oznaczała dla Stali nie tylko stratę lidera w trakcie rozgrywek, ale również poważny problem przy planowaniu składu na kolejny sezon. Pojawiła się bowiem wątpliwość, czy zawieszony zawodnik będzie mógł podpisać nową umowę w standardowym oknie transferowym. **Najnowsze informacje przekazane przez Krzysztofa Kasprzaka wskazują, że w tej sprawie udało się znaleźć rozwiązanie.**

Duńska federacja dała zielone światło

O kulisach sprawy opowiedział Krzysztof Kasprzak, dyrektor sportowy Stali Rzeszów, na antenie TVP3 Rzeszów. Jak wynika z jego relacji, klub poprosił Jensena o uzyskanie informacji od duńskiej federacji dotyczących możliwości przedłużenia kontraktu w Polsce.

— Poprosiliśmy Rasmusa parę dni temu o takiego maila z jego federacji. Ta federacja odpowiedziała, że w czasie listopad, do końca grudnia będzie miał jakby odwieszone, żeby przedłużyć kontrakt w Polsce no i później będzie mógł wyjechać na tor 2 kwietnia i będzie do dyspozycji klubu **— przekazał Kasprzak.**

To właśnie ta deklaracja może mieć dla rzeszowian ogromne znaczenie. Czasowe odwieszenie zawodnika na potrzeby formalności kontraktowych pozwoliłoby Jensenowi związać się ze Stalą na kolejny sezon bez konieczności czekania na zakończenie całej dyskwalifikacji.

Trzeba jednak wyraźnie rozdzielić dwie kwestie: możliwość podpisania kontraktu nie oznacza, że Jensen będzie mógł wcześniej wrócić na tor. Z informacji przedstawionych przez Kasprzaka wynika, że do ścigania ma być dopuszczony 2 kwietnia 2027 roku. To właśnie wtedy, zgodnie z przekazanymi ustaleniami, ponownie będzie mógł być do dyspozycji klubu na torze.

Na ostateczne potwierdzenie wszystkich formalnych szczegółów ze strony duńskiej federacji trzeba jeszcze poczekać. Jeśli jednak zapowiadane rozwiązanie zostanie wdrożone, Stal uniknie jednego z największych problemów kadrowych przed sezonem 2027.

Statystyki mówią same za siebie. Jensen był w znakomitej formie

Stal ma powody, by walczyć o zatrzymanie Duńczyka. Jego wyniki z pierwszej części sezonu pokazują, jak wiele drużyna straciła w momencie, gdy zawodnik musiał nagle zakończyć starty.

Jensen w rozgrywkach 2. Ekstraligi wykręcił średnią biegową 2,286, co dało mu piąte miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników całej ligi. To wynik, który potwierdza, że był nie tylko solidnym punktem zespołu, lecz także jednym z liderów rozgrywek. Regularnie zdobywał cenne punkty, a jego dyspozycja miała duże znaczenie dla siły rzeszowskiej drużyny.

Duńczyk równie dobrze prezentował się w ojczyźnie. W barwach Holsted Tigers w duńskiej SpeedwayLigaen osiągnął średnią biegową 2,109, potwierdzając wysoką formę również poza polskimi torami.

Dwa mocne wyniki w różnych ligach pokazują, że przed zawieszeniem Jensen znajdował się w bardzo dobrej dyspozycji. Dlatego jego nieobecność była dla Stali poważnym ciosem. W żużlu trudno zastąpić zawodnika, który regularnie potrafi przechylać szalę zwycięstwa na korzyść swojej drużyny. Możliwość przedłużenia z nim umowy ma więc dla klubu znaczenie znacznie większe niż samo domknięcie listy kontraktów.

Stal układa skład na sezon 2027

Jeśli sprawy potoczą się zgodnie z zapowiedzią Kasprzaka, Jensen pozostanie jednym z filarów drużyny budowanej na sezon 2027. W planach rzeszowian są również Oskar Fajfer, Josh Pickering oraz Krzysztof Sadurski. Nową twarzą w zestawieniu ma być Mads Hansen.

Z perspektywy Stali to ważna wiadomość. Klub będzie mógł planować przyszłoroczne rozgrywki z myślą o zawodniku, który zna już drużynę i udowodnił, że potrafi być jej liderem. Jednocześnie trzeba pamiętać, że do czasu zakończenia zawieszenia rzeszowianie nie będą mogli korzystać z jego sportowych umiejętności na torze.

Możliwość przedłużenia kontraktu ma też znaczenie w kontekście rynku transferowego. Gdyby Jensen nie mógł podpisać umowy w standardowym terminie, jego przyszłość mogłaby stać się przedmiotem dodatkowych spekulacji. **Tymczasem rozwiązanie przedstawione przez Kasprzaka daje Stali szansę na zabezpieczenie pozycji jednego z najskuteczniejszych zawodników zespołu.**

Powrót dopiero w kwietniu

Sprawa Jensena nie jest jeszcze całkowicie zamknięta, ale pojawiło się rozwiązanie najważniejszego problemu kontraktowego. Duńczyk ma otrzymać możliwość podpisania umowy w okresie transferowym, natomiast na powrót do ścigania będzie musiał poczekać do 2 kwietnia 2027 roku.

Dla Stali to szansa na zachowanie jednego z najmocniejszych zawodników sezonu 2026. Dla samego Jensena, możliwość kontynuowania kariery w klubie, w którym zdążył pokazać swoją wartość. Teraz kluczowe będzie formalne potwierdzenie ustaleń z duńską federacją.

Jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, rzeszowianie unikną transferowej niepewności wokół swojego lidera. Jedno pozostaje jednak pewne: mimo pozytywnych informacji dotyczących kontraktu, Jensen nie będzie mógł pomóc drużynie od początku sezonu. Stal musi więc uzbroić się w cierpliwość, a kibice poczekają na powrót Duńczyka na tor do kwietnia.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl fefd1fdf19

To zawodnicy zwolnili Grzegorza Walaska

Rozmowa z JAROSŁAWEM SZYMKOWIAKIEM – byłym zawodnikiem Falubazu Zielona Góra

- (cisza). Patrząc na wynik sportowy to pewnie tak. Ale to też nie jest tak do końca, bo Falubaz zmagał się z problemami kadrowymi i kontuzjami w tym sezonie. Gdyby nie te kontuzje mogłoby być inaczej.

- Ja bardzo przepraszam, ale kto się nie zmagał z kontuzjami? Co ma powiedzieć Stal Gorzów, albo Motor Lublin czy WTS Wrocław?

- To prawda, dlatego nie można się tym zasłaniać i tegoroczny wynik zrzucać jedynie na kontuzje i problemy kadrowe. Prawda jest taka, że słabo to wyszło jeśli chodzi o tegoroczną postawę Falubazu. Na pewno wszyscy liczyli, że będzie to wyglądało znacznie lepiej, a zespół przynajmniej awansuje do fazy play-off. Jest wielkie rozczarowanie. Apetyty były spore, ale rzeczywistość to zweryfikowała. Nazwiska same nie jadą.

- To niech pan nazywa rzeczy po imieniu. Kto pana najbardziej rozczarował?

- Numer jeden to dla mnie Leon Madsen, który w Zielonej Górze zawalił już drugi sezon. Jeżeli przychodzi zawodnik, który ma być liderem, który ma pociągnąć ten zespół, podpisuje gwiazdorski kontrakt, to można i trzeba od niego oczekiwać znacznie więcej. To powinien być lider Falubazu, a nim nie jest. I to już drugi sezon z rzędu. Tłumaczenia, że ciągle sprzęt testuje, że ma jakieś tam problemy do mnie nie przemawiają, a sam byłem zawodnikiem. Jeżeli ktoś jest zawodowcem, bierze tak wielkie pieniądze za sam podpis pod kontraktem, to powinien być gwarantem wyniku. On nie jeździ pierwszy rok na żużlu. Taki facet powinien być przygotowany fizycznie i psychicznie, żeby skutecznie prezentować się od pierwszego meczu sezonu i udźwignąć oczekiwania. Liderem zespołu nie był.

- Krajowym liderem Falubazu miał być Dominik Kubera. Wyszło tak średnio.

- Wyszło tak jak wyszło. Te punkty zdobyte pod koniec sezonu trochę podratowały ten tegoroczny wizerunek, ale ogólnie to można być rozczarowanym. Początek jako tako, później słabo i końcówka trochę lepiej. Ale trzeba pamiętać, że to punkty zdobyte z tymi słabszymi drużynami. Podejrzewam, że sam zawodnik jest trochę rozczarowany. My jako kibice Falubazu mamy prawo oceniać i mamy prawo oczekiwać więcej. Na pewno ci dwaj zawodnicy, czyli Madsen i Kubera, rozczarowali. Nazwiska w składzie były znane, ale niestety nie przełożyło się to na wyniki.

- W tej rywalizacji o utrzymanie z jadącą bez lidera Stalą Gorzów to tak ledwo, ledwo. Piotr Paluch mówił wręcz, że sędzia ich okradł.

- W dwumeczu było o włos. Trener Stali będzie oczywiście używał wszystkich argumentów, żeby bronić swojego zespołu, to całkiem normalne. Z drugiej strony ten regulamin rozgrywek PGE Ekstraligi jest natychmiast do zmiany. Połowa tych pomysłów i rozwiązań powinna wylądować w koszu.

- Jakich dokładnie?

- Chodzi mi o dolną część tabeli po rundzie zasadniczej. Drużyny i tak borykają się z problemami finansowymi i dodatkowo dokłada im się i zmusza do jazdy, która te problemy pogłębia. Nie wiem czy to jest dobre rozwiązanie. Pewnie pomysłodawcy i twórcy tego powiedzą, że wszystko jest świetnie, ale moim zdaniem nie jest. Jeśli już jest taki regulamin zrobiony, to ci, którzy jeżdżą na dole bo jechali przez cały sezon słabo, to jadą … za połowę stawki. Żeby finansowo nie dołować tych klubów, które tak naprawdę przez słabą jazdą i tak mają problemy i jeszcze muszą sobie poradzić z dodatkowymi obciążeniami. Kibice rozczarowani wynikami już nie dopisują i te problemy się nawarstwiają. Albo za pół stawki, albo mecz i rewanż w rundzie zasadniczej i kończymy z tyloma punktami ile się uzbierało.

- Wyszło tak jak wyszło. Te punkty zdobyte pod koniec sezonu trochę podratowały ten tegoroczny wizerunek, ale ogólnie to można być rozczarowanym ***– mówi Jarosław Szymkowiak.***

Fot. archiwum rozmówcy

- Tak z innej beczki. Podobno Unia Leszno zaproponowała Falubazowi wymianę zawodników. Za Kuberę dawali młodych zdolnych: Manię i Koniecznego. Brałby pan?

- Nie. Ja bym nie brał. Leszno z tego co wiem nie odpuściło ani złotówki, przy rozmowach i transferze Ratajczaka. Nie widzę powodów, żeby teraz iść im na rękę. Tym bardziej, że taki deal byłby niekorzystny dla klubu z Zielonej Góry. Nie wydaje mi się, żeby ci dwaj młodzieżowcy z Leszna nawet w jakimś stopniu zastąpili Kuberę. W skali całego sezonu to nierealne.

- A na rynku transferowym alternatyw nie widać i kandydatów pokroju Kubery, czyli na lidera zespołu.

- Na takiej wymianie Falubaz byłby stratny i nie wydaje mi się, że ktokolwiek brał to pod uwagę. Ale nie ja o tym decyduję. Są władze klubu, są współwłaściciele i to oni wiedzą lepiej. Niech głowią się nad tym i szukają rozwiązań. Tym bardziej, że to już najwyższy czas, żeby Falubaz zapukał do tej górnej czwórki, a raczej nie będzie to możliwe, z dwójką młodych chłopaków dopiero na dorobku.

- Nie uważa pan, że za rok będzie jeszcze trudniej? Przemysław Pawlicki idzie do Gorzowa. I co? Grzegorz Zengota go zastąpi?

- Gdybyśmy popatrzyli na punkty Pawlickiego, które robił w tym roku w Zielonej Górze, to można się zastanawiać. Czasami taka zmiana barw klubowych potrafi zmienić zawodnika, zmobilizować i mocno podbudować. Ja pamiętam jak Grzesiu Zengota w Lesznie był liderem, to dlaczego miałoby go nie stać, żeby w Zielonej Górze równie solidnie punktował?

Z klubów w telegraficznym skrócie

Pechowo dla Martina Vaculika zakończył się tegoroczny sezon. Przed ostatnim meczem czeskiej Extraligi zawodnik lubelskiego Motoru doznał urazu. – *„Wczorajsze zawody zakończyły się dla mnie w nieoczekiwany sposób. Podczas treningu doszło do defektu, zerwał się łańcuch, który spowodował rozcięcie uda. Konieczna była interwencja chirurgiczna i szycie rany w szpitalu na Słowacji. Na szczęście czuję się bardzo dobrze! (…) Teraz czas na regenerację i przygotowania do kolejnego sezonu. Oby 2027 był zdecydowanie lepszy!”* **– poinformował reprezentant klubu z Żarnovicy w swoich mediach społecznościowych.**

***

Profil facebookowy Sparty Wrocław ma już 74 tys. „obserwujących”. Lepsze wyniki w Ekstralidze mają kluby z: Zielonej Góry (105 tys.), Gorzowa Wielkopolskiego (92 tys.), Leszna (83 tys.) i Lublina (75 tys.).

***

Kampania 2026 była niezwykle udana dla młodzieżowca GKM-u Grudziądz Kevina Małkiewicza. Jak podają media społecznościowe „Gołębi”, ich wychowanek wywalczył w ostatnich miesiącach aż pięć złotych medali imprez krajowych i międzynarodowych. 19-latek na najwyższym stopniu podium stawał w Speedway of Nations 2, Indywidualnych Mistrzostwach Europy do lat 19, Mistrzostwach Europy Par, Mistrzostwach Europy Par do lat 19 oraz Brązowym Kasku.

***

Falubaz Zielona Góra był organizatorem warsztatów „Pewność na torze” zorganizowanych dla adeptów, młodych zawodników, ale także ich opiekunów. *„Rozmowy dotyczyły wyzwań, z jakimi mierzą się młodzi zawodnicy, a także kluczowej roli rodziców i najbliższego otoczenia w procesie ich rozwoju. Młodzież uczyła się koncentracji przed startem, technik radzenia sobie z presją oraz tego, jak ewentualne błędy i potknięcia zamieniać w cenne doświadczenie. Rodzice poznawali z kolei zasady konstruktywnego wspierania oraz rozmawiali o tym, jak mądrze towarzyszyć dzieciom w momentach sukcesów i porażek.”* **– przekazano w serwisie klubowym zespołu z Grodu Bachusa.**

***

W dniach 17-31 października dostępna dla kibiców będzie wystawa fotograficzna „80 lat żużla w Zielonej Górze”. Jest to przedstawienie historii klubu w obiektywie od czasów powojennych, aż do współczesności. Zdjęcia można oglądać na zielonogórskim deptaku przy Ratuszu.

***

12 października minęła dziewięćdziesiąta rocznica urodzin Feliksa Olejniczaka. W latach 1964-65 reprezentował barwy zespołu z Gorzowa Wielkopolskiego. W rozgrywkach ligowych wystąpił w zaledwie trzech meczach, ale zapisał się w historii klubu dwoma srebrnymi medalami Drużynowych Mistrzostw Polski. Przygodę z czarnym sportem zakończył szybko z powodu licznych kontuzji. **Zmarł czwartego lutego 2023 roku w wieku niespełna osiemdziesięciu siedmiu lat.**

***

Ben Cook został wybrany „Bykiem sezonu 2026” i otrzymał nagrodę dla najlepszego zawodnika Unii Leszno. Australijczyk wygrał aż czterokrotnie głosowanie kibiców na żużlowca miesiąca.

***

Jesper Knudsen jest trzecim żużlowcem, który opuszcza szeregi drużyny z Rybnika. Wcześniej zapowiedzieli to Nicolai Klindt i Kacper Tkocz. Duńczyk startował w ROW-ie w sezonach 2025-2026, w których wystąpił w 32 meczach i 80 wyścigach. Zdobył w nich 82 punkty i 12 bonusów (śr. 1,175 pkt./wyścig) (dane za: „ekstraliga.pl”). W kampanii 2025 startował również w Ekstralidze do lat 24, gdzie legitymował się średnią biegopunktową na poziomie 1,976.

***

Kacper Andrzejewski opuszcza Polonię Bydgoszcz po dwóch latach startów z „Gryfem” na plastronie. – *„Nadeszła chwila, żeby napisać kilka słów, które nie przychodzą mi łatwo. Po sezonie 2026 przychodzi czas rozstania z Abramczyk Polonią Bydgoszcz. (…) Liczę, że moja decyzja o zmianie barw klubowych spotka się z Waszym zrozumieniem. Niestety, moja część marzenia o Ekstralidze musi jeszcze zaczekać. Nie mówię „żegnajcie”, tylko do zobaczenia! Na torze, na trybunach, gdziekolwiek.”* **– przekazał młodzieżowiec w swoich mediach społecznościowych.**

***

Polonia Bydgoszcz ogłosiła daty sprzedaży karnetów na rozgrywki 2027. W dniach 16-23 października odbędzie się dystrybucja zamknięta dla posiadaczy karnetów z tegorocznej kampanii. Od 26 października (od godziny 10:00) wejściówkę całoroczną będzie mógł nabyć każdy kibic. Karnety można nabyć online i w kasie klubowej (otwarta w godzinach 10-16). Przy zakupie wymagany jest numer PESEL. Dostępne są dwie wersje: wirtualna (kod na smartfon) lub tradycyjna plastikowa karta.

***

Przed rozpoczęciem Memoriału Eugeniusza Nazimka w Rzeszowie kibicom zaprezentowali się adepci miejscowej szkółki. Wśród nich było dwóch licencjonowanych zawodników z kategorii 500R Ernest Matuła i Karol Ostrowski. Z kolei Bartosz Skoczylas, Krzysztof Materna i Filip Cieśla przygotowują się do uzyskania uprawnień w kolejnym sezonie.

***

Kolejną szkółką żużlową, której warto się przyjrzeć jest akademia Wybrzeża Gdańsk. W jej barwach licencję w kategorii 500R posiadają Adam Fasiczka i Bartosz Kłopotek, którzy z pozostałymi adeptami przygotowują się do egzaminu w starszych kategoriach wiekowych. Wśród tej grupy są doskonale znani zawodnicy z miniżużlowej Akademii Sportu, czyli Oliwier Fede, Nikodem Sekuła i Dominik Sowa. Trenują również Nikodem Scholla, Nikodem Olender i Aleksander Fryza, którzy swoje przygody z czarnym sportem rozpoczynali od dużego toru.

***

Miniżużlowcy nie odpoczywają nawet w październiku, kiedy ich starsi koledzy w większości myślą już o wakacjach. W Rędzinach odbyła się czwarta i ostatnia runda cyklu „Grand Prix – Cemex Speedway Rędziny” (jest to seria szkoleniowa dla adeptów zarówno licencjonowanych, jak i tych, którzy oficjalnych uprawnień jeszcze nie posiadają) dla zawodników z kategorii 85-140cc. Zwyciężył Daniel Szatan, a na podium stanęli także Timur Priharin i Nikodem Sienkiewicz.

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

eprasa.pl fefd1fdf19

Może ta zmiana da nowego solidnego zawodnika Falubazu. Dodatkowe pokłady i rezerwy na pewno u tego zawodnika jeszcze są. Trudno jest dzisiaj przewidzieć. Nie możemy się sugerować tylko ostatnim sezonem. Czasami takie przejścia i zmiana klubu, wyzwala dodatkowe moce.

- Grzegorz Walasek dobrze wywiązał się z roli trenera?

- Ja myślę, że dobrze to wszystko prowadził i zrobił wszystko co mógł. Myślę, że wspierał go i dużo mu pomagał Olek Janas. On jest znacznie bardziej doświadczony i jako trener i jako sędzia. Grzegorz akurat nie miał szczęścia, bo na początek tej swojej kariery trenerskiej trafił na zawodników, którzy byli w takiej dyspozycji a nie innej. Taki trudny czas dla całego zespołu. Przede wszystkim to nie jest wina Grzegorza Walaska, ale wina zawodników. Bezdyskusyjnie i bez dwóch zdań. Nie Grzesiu jedzie, ani nie Olek Janas, tylko zawodnicy. Nie ma o czym dyskutować. Ja uważam, że to niezadowoleni zawodnicy Falubazu, zwolnili Grzegorza Walaska. Dla mnie to jest nokaut i policzek dla zarządu klubu, który na to wszystko patrzył i na taki układ w ogóle pozwolił. Nie do zaakceptowania. Zawodnik ma je jeździć, ma pracować, ma zarabiać pieniądze. Koniec dyskusji. Podpisali kontrakty, dostali za to niemałe pieniądze i tyle. Mają pracować. Jeżeli ktoś się obraża, bo jedzie 3-4 razy w meczu, a chce więcej, to jest wyłącznie jego problem. Nie powinno się do takich sytuacji dopuścić. Bo trener go wymienił i chce ratować jakoś wynik? Nie mieści się to w głowie. Nie tędy droga. Gdyby ta czwórka seniorów Falubazu zdobywała odpowiednią ilość punktów, to jeździliby w każdym meczu po pięć razy. Skoro nie jeździli, to przecież z jakiegoś powodu. Tu żaden trener nie pomoże, skoro zawodnik sobie nie radzi i nie zdobywa punktów.

- Kto powinien być trenerem Falubazu w nowym sezonie?

- Myślę, że zespół powinien prowadzić ktoś z zewnątrz, ktoś kto z tymi chłopakami nie startował, ktoś kto będzie miał inne spojrzenie. Jeśli są to koledzy z toru, który rok, dwa, czy trzy sezony wspólnie ze sobą jeździli, a dzisiaj ten ktoś ma mi mówić jak ja mam jechać i co robię nie tak? Uważam, że nowym trenerem powinna być osoba, która żadnych układów towarzyskich czy koleżeńskich nie ma. Trener ma pilnować interesu drużyny i to powinien być cel nadrzędny. Proszę spojrzeć na Apator Toruń, który dwa razy z rzędu zrobił mistrzostwo Polski. W zasadzie jadą tym samym składem, chyba tymi samymi parami, tam nie ma kombinowania. Nie ma niepotrzebnego cudowania. Zawodnicy nie mogą rządzić trenerem ani klubem, bo efekt będzie taki jak w tym sezonie widzieliśmy w Falubazie. Nie ma wybierania pod siebie numerów, torów, bo to do niczego nie prowadzi. Później są jakieś awantury, rzucanie zębatkami i brak atmosfery w zespole.

- A trener Marek Mróz, który przejął Falubaz w tym sezonie?

- Ja Marka znam. Co prawda nie widzieliśmy się wiele lat, ale w pewnym okresie naszych karier zawodniczych, jeździliśmy w tym samym czasie. Nie mnie to oceniać, czy powinien dalej prowadzić zespół. Jest zarząd, są właściciele klubu i oni przyglądają się temu z bliska. Mam nadzieję, że wiedzą najlepiej. Ale każdy zasługuje na to, żeby kiedyś dostać szansę. Na pewno Marek wywiązał się ze swojej roli, bo udało się utrzymać w Ekstralidze, a to był cel nadrzędny. Natomiast nie wiem co dalej. Najlepszy trener świata nie pomoże, jak zawodnicy Falubazu będą się spisywać tak jak w tym sezonie. Jak najbardziej doświadczeni liderzy będą zawodzić i nie będą zdobywać punktów, to trener za nich tego nie zrobi. Ani ten, ani żaden inny.

TOMASZ ZALEWA

Ważne decyzje w niemieckim klubie

Landshut Devils stopniowo odsłania karty przed kolejnym sezonem Krajowej Ligi Żużlowej. Władze bawarskiego klubu pracują nad budową zespołu, który ponownie ma liczyć się w walce o czołowe lokaty. Nie zabraknie kontynuacji współpracy z dotychczasowymi zawodnikami, ale niektóre nazwiska znikną z kadry.

Jednym z filarów zespołu pozostanie Kim Nilsson. Szwed, który w minionych rozgrywkach należał do najmocniejszych punktów drużyny, nadal będzie odpowiadał za zdobywanie ważnych punktów. Jego pozostanie to istotny element układanki działaczy z Bawarii. W Landshut nadal będzie również Erik Riss.

Nie wszystkie dotychczasowe nazwiska zobaczymy jednak w przyszłorocznym zestawieniu. Z zespołem żegnają się Leon Flint oraz Kevin Woelbert. Szczególnie odejście drugiego z wymienionych oznacza koniec pewnego etapu, ponieważ Niemiec przez ostatnie dwa sezony reprezentował barwy „Diabłów". A jest to o tyle zaskakujące, że to jednak krajowe ogniwo w kadrze.

- Decyzja o odejściu Kevina nie była wymierzona w samego zawodnika, ale po prostu chcemy stawiać na naszą młodzież. Spoglądamy na dwa wspaniałe sezony z Woelbertem i widzimy, że jest zawodowcem z krwi i kości. Chcielibyśmy mu serdecznie podziękować za wszystko i życzymy powodzenia w dalszej karierze **- przyznał Gerald Simbeck, prezes klubu.**

Działacze nie zamierzają natomiast rezygnować z inwestowania w młode talenty. W składzie pozostaną Janek Konzack i Tyler Haupt, którzy mają otrzymać kolejne możliwości rozwoju i zbierania doświadczenia w Krajowej Lidze Żużlowej. Obaj związali się z klubem dwuletnimi kontraktami, co pokazuje, że Landshut wiąże z nimi długofalowe plany.

W Landshut prowadzone są zaawansowane rozmowy z żużlowcem z najwyższej półki, który mógłby stać się jednym z liderów zespołu. To właśnie on ma też wzmocnić skład w formacji U24, ale na razie nie wiadomo, o kim mowa. W klubie zapowiadają, że to kwestia dwóch tygodni, by sfinalizować rozmowy i ogłosić transfer.

KONRAD CINKOWSKI

W jednym z wydań Tygodnika będzie obszerny artykuł o Kimie Nilssonie.

Złoty Kask, czyli Pardubice nie muszą się wstydzić

Mamy jesień. Prawdziwą, czeska, z mgłą nad Łabą i zapachem, którego nie podrobi żaden marketingowiec. Spaliny, metanol, kiełbaski z musztardą, piwo w plastikowym kubku. Do tego piernik, bo to Pardubice, a tu piernik jest prawie religią niczym w moim rodzinnym Toruniu.

Stoję na Svítkovie i patrzę na ludzi. Nikt tu nie przyszedł po punkty. Nikt nie liczy tabel, nie sprawdza na telefonie, kto awansuje, a kto spada. Bo nikt tu niczego nie awansuje i nikt nie spada. Tu się po prostu wygrywa albo przegrywa. **Jak za dawnych lat, kiedy sport był sportem, a nie arkuszem w Excelu.**

Zawodnicy podjeżdżają pod taśmę. Panowie z Grand Prix, którzy przez cały sezon jeździli za pieniądze, za kontrakty i za sponsorów z logo na pół kevlaru. **A teraz jadą za kask. Złoty kask. Kawałek metalu, który nie da im ani punktu w żadnym rankingu świata.**

I powiem państwu szczerze: widziałem w życiu wielu milionerów, którzy biegali po boisku jak emeryci na spacerze. Tu nikt nie spaceruje. Tu jadą tak, jakby od tego zależało, czy dostaną kolację. Dodatkowym smaczkiem jest to, że można zobaczyć zawodników z krajów, gdzie wydawałoby się, że żużlowców jest tyle co wiedźminów, albo mniej. Niewiele ich już zostało. Cisza. Taśma idzie w górę. I wtedy człowiek rozumie, po co w ogóle wymyślono ten sport.

Starsze niż wasze ligi

Złoty Kask jeżdżą od 1929 roku. Proszę to sobie spokojnie przeliczyć na palcach. Kiedy w Pardubicach rozdawano pierwsze trofeum, w wielu krajach, które dziś chcą uchodzić za potęgi żużlowe, nikt jeszcze nie wiedział, co to jest owal i dlaczego motocykl nie ma hamulców.

Ten turniej przeżył wszystko. Kryzys, wojnę i okupację, przez które nie jeżdżono osiem lat. Komunistów, którzy w latach pięćdziesiątych uznali, że żużel to burżuazyjna fanaberia, i zafundowali mu kolejne dziewięć lat przerwy. Potem aksamitną rewolucję, rozpad Czechosłowacji, euro w sąsiednich krajach i koronę w swoim. **I za każdym razem wracał, jakby wyszedł tylko po papierosy. Przeżył telewizję, internet i ludzi, którzy mówią na żużel „produkt". Przetrwał nawet modę na zmienianie wszystkiego, co działa.**

To jest coś, czego my, Polacy, trochę Czechom zazdrościmy, choć nie przyznamy się do tego nawet pod torturami. My mamy pieniądze, stadiony pełne po brzegi i najlepszą ligę świata. Oni mają ciągłość. Mają coś, co się nie zmienia od prawie stu lat, i nikomu nie przychodzi do głowy, żeby to poprawiać. **Czesi w ogóle mają do tradycji stosunek, którego nie rozumie nikt na północ od Karkonoszy. Traktują ją jak dobre piwo. Bez nabożeństwa, bez patosu, ale z ogromnym szacunkiem. Nie robią z tego akademii ku czci. Po prostu przychodzą co roku, jak do starego znajomego, który zawsze ma w lodówce coś zimnego.**

Pardubice to w ogóle miasto z charakterem. To tu jest Velká pardubická, słynna gonitwa z przeszkodami, przy której angielskie konie robią się nerwowe. **I teraz uwaga: przez pierwsze piętnaście edycji Złoty Kask był właśnie tam, na trawie toru wyścigów konnych, na pętli długiej na 2,4 kilometra. Bywało ponad sto tysięcy ludzi. Pięciu zawodników zginęło na tej trawie. Dopiero w 1964 roku turniej przeniósł się na żużlowy tor w Svítkovie. Konie i motocykle na jednym torze. W obu przypadkach chodziło o to samo: kto jest szybszy i kto ma więcej odwagi niż rozumu.**

Lista zwycięzców Złotego Kasku wygląda jak spis treści encyklopedii żużla. Mistrzowie świata z Nowej Zelandii? Akurat ci nigdy tu nie wygrali. Barry Briggs i Ivan Mauger, razem dziesięć tytułów mistrza świata, przyjeżdżali latami, stawali na podium i wracali do domu bez kasku. Pardubice ich nie chciały. Tego się nie da wymyślić. **Wygrywał za to Ole Olsen, siedem razy. Tony Rickardsson trzy. Duńczycy, Szwedzi, Australijczycy, Anglicy. Nasi też tam wygrywali i nikt mi nie wmówi, że przeżywali to mniej niż złoty medal.**

Prestiż, którego nie da się kupić

I tu dochodzimy do sedna. Dlaczego zawodnik, który ma kontrakty w ligach, sponsorów i busa za ćwierć miliona, pod koniec wyczerpującego sezonu pakuje się i jedzie do Pardubic? Za punkty? Nie ma punktów. Za pieniądze? Są, ale bez przesady. Za kask.

Bo w sporcie są rzeczy, których nie da się kupić. Można kupić zawodnika, można kupić trenera, można nawet kupić mistrzostwo, jak pokazuje historia niejednej piłkarskiej ligi. Ale nie można kupić stuletniej historii. Albo ją masz, albo nie masz. Pardubice mają. I zawodnicy to czują. Widać to po tym, jak jadą. W Grand Prix czasem kalkulują, odpuszczają, liczą punkty na kalkulatorze. **W Pardubicach nikt nie kalkuluje. Bo co tu kalkulować? Albo zgarniasz kask, albo wracasz do domu z niczym i z bólem pleców.**

A kibice? Czeski kibic to osobny gatunek. Nie wrzeszczy jak nasi, nie śpiewa godzinami jak Anglicy na piłce. Siedzi, popija, komentuje. Ma w sobie coś z bohaterów Hrabala: trochę filozof, trochę piwosz, trochę znawca, który pamięta, kto upadł na drugim łuku w 1987 roku. Ale kiedy finał idzie łeb w łeb, wstaje cały stadion. Nagle. Jak na komendę, której nikt nie wydał.

Złotemu Kaskowi towarzyszy też Zlatá stuha, turniej juniorów. Dzieciaki, które dziś jeżdżą o wstążkę, za kilka lat przyjadą tu po kask. Tak to działa od dekad. Pardubice nie tylko mają przeszłość. **One hodują przyszłość. I to jest chyba najmądrzejsze, co można zrobić z tradycją: nie stawiać jej w gablocie, tylko dać ją do ręki młodym.**

Wiem, wiem. Ktoś powie, że to sentymenty. Że żużel to dziś telewizja, kontrakty i prawa transmisyjne. Że turnieje bez tytułów to skansen. **Proszę bardzo. Niech ten ktoś przyjedzie jesienią na Svítkov, stanie przy płocie i powie mi to w oczy, kiedy sześciu facetów wchodzi w pierwszy łuk na pełnym gazie. Bo Złoty Kask to nie jest zwykły turniej. To jest ostatni bal sezonu. Ostatni taniec przed zimą, kiedy motocykle pójdą do garażu, a zawodnicy na wakacje. I ten ostatni taniec jest najpiękniejszy, bo wszyscy wiedzą, że następny dopiero za rok.**

Wracam do domu. W kieszeni mam piernik, w uszach jeszcze ryk silników, na butach trochę pardubickiej nawierzchni. **I jedną myśl: dopóki gdzieś w Europie jeździ się jeszcze o kawałek srebrnego metalu, a nie o punkty do rankingu, dopóty ten sport ma duszę. Pardubice nie mają się czego wstydzić. To raczej reszta świata powinna się trochę zawstydzić.**

ŁUKASZ CHRZANOWSKI

eprasa.pl fefd1fdf19

Dan Bewley z wolnym numerem na Grand Prix 2027!

Brytyjczyk wraca po koszmarnej kontuzji

Jeszcze kilka miesięcy temu trudno było przewidzieć, czy Dan Bewley w ogóle zdoła wrócić na tor przed końcem sezonu. Dziś wiadomo już, że nie tylko wrócił, ale w 2027 roku ponownie zobaczymy go w walce o indywidualne mistrzostwo świata. Brytyjczyk otrzymał stały wolny numer na przyszłoroczny cykl Speedway Grand Prix. To nagroda za jego klasę, ale również kredyt zaufania po jednym z najtrudniejszych sezonów w jego karierze.

Organizatorzy Speedway Grand Prix odkrywają kolejne karty. Po Macieju Janowskim i Jacku Holderze poznaliśmy nazwisko następnego zawodnika, który w 2027 roku będzie miał zagwarantowany udział w całym cyklu. Tym razem wybór padł na Dana Bewley`a.

Trudno się temu dziwić. Brytyjczyk jeszcze przed fatalnym wypadkiem był jednym z najważniejszych zawodników światowego żużla. Tegoroczny sezon rozpoczął zresztą w sposób, który pozwalał sądzić, że może ponownie włączyć się do walki o najwyższe cele.

W inauguracyjnym turnieju Grand Prix w Landshut Bewley stanął na drugim stopniu podium. Po takim otwarciu apetyt mógł być tylko jeden, jeszcze więcej. **Tym bardziej że rok wcześniej Brytyjczyk zakończył mistrzostwa świata z brązowym medalem i wydawało się, że kolejny krok może oznaczać walkę o złoto. Los napisał jednak zupełnie inny scenariusz.**

Jeden wypadek zmienił wszystko

20 maja podczas meczu duńskiej SpeedwayLigaen w Outrup Bewley doznał bardzo poważnych obrażeń. Złamał kość udową, a dodatkowo zmagał się z kompresyjnym złamaniem kręgu. Kontuzja wykluczyła go ze ścigania na większą część sezonu i praktycznie przekreśliła jego szanse na utrzymanie miejsca w cyklu poprzez wyniki sportowe. Nie zamierzał jednak czekać do następnego roku.

Mozolna rehabilitacja, ogrom pracy i determinacja sprawiły, że zdołał wrócić jeszcze w 2026 roku. Pojawił się w końcówce sezonu, pomagając Betard Sparcie Wrocław w walce o najwyższe cele w PGE Ekstralidze. Później wrócił również do Speedway Grand Prix.

W Vojens nie było jeszcze powodów do zachwytu, ale w Toruniu Bewley pokazał już coś, co dla niego samego mogło mieć ogromne znaczenie. Zajął piąte miejsce w ostatniej rundzie sezonu.

I właśnie ten występ był kolejnym sygnałem, że wraca

— Jestem bardzo wdzięczny za otrzymanie dzikiej karty. Teraz nie mogę się już doczekać zimy i powrotu do rywalizacji na sto procent w przyszłym roku. Miło było wrócić w Toruniu i odjechać ostatni turniej GP, który wyszedł całkiem w porządku. Fajnie wchodzi się w przerwę zimową ze świadomością, że choć nie jestem jeszcze w pełni sprawny, to potrafię wykręcić niezły wynik. To napędza mnie do przepracowania tego okresu i powrotu w kolejnym sezonie **— mówi Dan Bewley.**

Za tymi słowami kryje się jednak bardzo dużo pracy. Powrót na tor nie oznaczał bowiem, że Brytyjczyk nagle zapomniał o kontuzji. Wręcz przeciwnie. **W końcówce sezonu wciąż odczuwał skutki urazu, a jego organizm nie był jeszcze gotowy na normalne funkcjonowanie po tak poważnym wypadku.**

— Potrzebuję po prostu czasu. Będę ciężko pracował, ale chcę też trochę odpocząć przez zimę. Trudno czerpać pełną radość z jazdy, kiedy człowiek cały czas zmaga się z bólem i próbuje go maskować. Mimo to potrafiłem zrobić swoją robotę na torze i jestem z tego dumny. Czekam jednak na moment, w którym wrócę i będę mógł czerpać ze ścigania jeszcze więcej frajdy. Z zawodów na zawody jest coraz lepiej, choć w pewnych obszarach wciąż brakuje mi siły. To właśnie brak odpowiedniego umięśnienia generuje ból, ale wszystko idzie w dobrym kierunku **— przyznaje Brytyjczyk.**

Dla Bewleya najbliższe miesiące będą więc niezwykle ważne. Z jednej strony rehabilitacja i odbudowa siły, z drugiej przygotowanie do sezonu, w którym od pierwszego turnieju będzie musiał mierzyć się z najlepszymi zawodnikami świata.

Liczby pokazują, dlaczego dostał szansę

Jeśli ktoś miałby wątpliwości, czy Bewley rzeczywiście zasłużył na wolny numer, wystarczy spojrzeć nieco szerzej niż tylko na jego tegoroczny wynik w Grand Prix.

To zawodnik, który ma już na koncie pięć zwycięstw w turniejach Speedway Grand Prix i 13 występów w finałach tych zawodów. Wygrywał między innymi w Cardiff, Wrocławiu, Malilli i Manchesterze. Brytyjczyka ma na koncie także na dwa tytuły mistrza Speedway of Nations, z 2021 i 2024 roku.

To właśnie Bewley razem z Robertem Lambertem, Tai'em Woffindenem i Tomem Brennanem tworzył brytyjską drużynę, która w 2021 roku sięgnęła po złoto Speedway of Nations. W finale na torze w Manchesterze Brytyjczycy pokonali Polskę, a Bewley zdobył niezwykle ważne punkty u boku Lamberta.

Trzy lata później Brytyjczycy powtórzyli ten sukces. W 2024 roku duet Lambert/Bewley poprowadził gospodarzy do zwycięstwa w Manchesterze, pokonując w wielkim finale Australię 7:2. Nie jest więc przypadkiem, że Bewley uchodzi dziś za jednego z filarów brytyjskiego żużla.

Brytyjczyk otrzymał stały wolny numer na przyszłoroczny cykl Speedway Grand Prix. To nagroda za jego klasę, ale również kredyt zaufania po jednym z najtrudniejszych sezonów w jego karierze.

Fot. Jarosław Pabijan

W Polsce również miał świetny sezon

Paradoksalnie jego 2026 rok w PGE Ekstralidze, mimo kontuzji, można ocenić bardzo pozytywnie. Bewley osiągnął średnią 2,078 punktu na wyścig, co dało mu miejsce w ścisłej czołówce najlepszej ligi świata. Przed kontuzją prezentował również znakomitą dyspozycję w Wielkiej Brytanii.

W barwach Belle Vue Aces legitymował się średnią na poziomie około 2,533 punktu na wyścig, będąc najlepszym zawodnikiem Premiership w momencie, gdy doznał kontuzji.

To właśnie dlatego wypadnięcie Bewleya ze ścigania było tak dużym ciosem. Nie chodziło o zawodnika, który dopiero próbował przebić się do światowej czołówki. Brytyjczyk był już w niej na dobre.

Z brązu chciał zrobić złoto

Rok 2025 pokazał zresztą, jak duże możliwości ma Bewley. Brytyjczyk zakończył tamten sezon z brązowym medalem indywidualnych mistrzostw świata. Wygrał także swój piąty turniej Grand Prix, na własnym terenie w Manchesterze. Nic dziwnego, że po takim sezonie oczekiwania przed 2026 rokiem były ogromne. Początek tylko je potwierdził. Drugie miejsce w Landshut mogło być zapowiedzią kolejnego wielkiego roku. Później przyszła jednak kontuzja i wszystko trzeba było budować od początku.

Teraz Bewley dostał od organizatorów Grand Prix coś więcej niż tylko nominację. Dostał czas. Nie będzie musiał walczyć o miejsce w cyklu poprzez eliminacje. Nie będzie też musiał oglądać się na wyniki innych zawodników. Może spokojnie przepracować zimę i przygotować się do kolejnego sezonu.

Co ciekawe, nie jest jedynym zawodnikiem, który otrzymał wolny numer po sezonie mocno naznaczonym kontuzją. Organizatorzy musieli przy podejmowaniu decyzji brać pod uwagę nie tylko wyniki z 2026 roku, ale również klasę zawodnika i jego potencjał. W przypadku Brytyjczyka argumentów było naprawdę sporo. Pięć zwycięstw w GP. Brązowy medal IMŚ. Dwa złota Speedway of Nations. Świetne występy w Polsce i Wielkiej Brytanii. Do tego zaledwie 27 lat. Jeżeli zdrowie pozwoli mu przepracować zimę bez większych problemów, w 2027 roku może być jednym z zawodników, którzy najbardziej namieszają w klasyfikacji.

Dan Bewley w 2026 roku stracił niemal cały sezon Grand Prix, ale nie stracił tego, co najważniejsze, wiary, że może jeszcze walczyć o najwyższe cele. Teraz dostał od losu i organizatorów kolejną szansę. A jeśli wróci do dyspozycji sprzed wypadku, w przyszłorocznym cyklu może być znacznie więcej niż tylko zawodnikiem z wolnym numerem.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Praca w żużlu to nie tylko obowiązek

Rozmowa z JACKIEM KANNENBERGIEM – menadżerem PSŻ Poznań

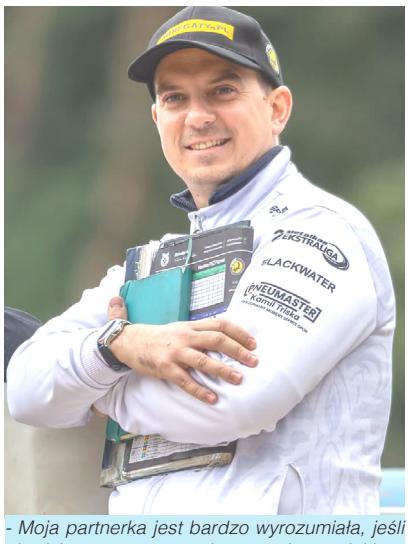

- Moja partnerka jest bardzo wyrozumiała, jeśli chodzi o pracę przy żużlu, za co jestem jej bardzo wdzięczny. W trakcie sezonu tego czasu rzeczywiście jest mniej - ***mówi Jacek Kannenberg.***

Fot. PSŻ Poznań

- Co daje panu największą satysfakcję? Wygrany mecz, rozwój zawodnika, a może sytuacja, kiedy zawodnik, w którego pan wierzył, udowadnia swoją wartość mimo krytyki?

- Na pewno zwycięstwa drużyny dają najwięcej radości. Ostatecznie wszyscy pracujemy właśnie po to, żeby osiągnąć jak najlepszy wynik zespołu. Jako menadżer czy trener jesteśmy rozliczani przede wszystkim z rezultatu drużyny, a nie z tego, czy pojedynczy zawodnik był po meczu zadowolony albo ile dokładnie punktów zdobył. Oczywiście staramy się podejmować decyzje uczciwie i sprawiedliwie, analizując dyspozycję każdego zawodnika. Trzeba jednak pamiętać, że drużyna składa się z wielu osób i każdy zawodnik ma ambicje, każdy chce jechać jak najwięcej. Bardzo satysfakcjonujące są jednak momenty, kiedy zawodnik dostaje konkretne zadanie i potrafi je wykonać. Tak było chociażby w meczu w Krośnie, kiedy Bartek miał trudniejszy moment. Porozmawialiśmy między seriami i dostał zadanie do wykonania. Później pojechał bardzo ważny bieg, zdobył trzy punkty i pomógł drużynie wygrać. Mimo że wcześniej miał słabszy wynik, był chyba jednym z najbardziej zadowolonych zawodników w całym zespole, bo wiedział, że ten jeden bieg miał ogromne znaczenie, a przy okazji zakończył mecz pozytywnym występem.

- Praca menadżera żużlowego wymaga chyba ogromnej dyspozycyjności. To nie jest tylko niedzielny mecz, ale analiza, przygotowania, pogoda, rozmowy z zawodnikami. Jak wygląda pogodzenie tego wszystkiego z życiem prywatnym?

- Na pewno wymaga to dużego zaangażowania i dobrej organizacji czasu. Moja partnerka jest bardzo wyrozumiała, jeśli chodzi o pracę przy żużlu, za co jestem jej bardzo wdzięczny. W trakcie sezonu tego czasu rzeczywiście jest mniej. Przy napiętym terminarzu zdarzają się sytuacje, że praktycznie cały tydzień jest podporządkowany drużynie. Przykładowo ostatnio przy dwóch meczach domowych (4 czerwca z Polonią Piła i 7 czerwca z Ostrovią Ostrów), które odbywały się w nieodległym czasie przyjechałem do Poznania w środę wieczorem, a do domu wróciłem dopiero późno w nocy po kolejnym spotkaniu. Poza samymi meczami dochodzą jeszcze dodatkowe obowiązki, spotkania z kibicami, wydarzenia klubowe czy rozmowy z zawodnikami. Ostatnio mieliśmy chociażby spotkanie integracyjne i wspólny stream dla kibiców z Ryanem. To wszystko wymaga czasu, ale daje też dużo satysfakcji. Praca w żużlu nie jest dla mnie tylko obowiązkiem. Bycie w Poznaniu i możliwość budowania tego projektu daje mi naprawdę dużo radości.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl fefd1fdf19

STADIONY ŻUŻLOWE – GORZÓW WIELKOPOLSKI

Cofnijmy się w czasie. Jest druga połowa lat 40. Gorzów Wielkopolski, podnoszący się z wojennych zniszczeń, szuka swojej nowej tożsamości. Ludzie przybywający tu z różnych zakątków Polski potrzebują czegoś, co ich połączy. I tym czymś okazuje się sport motocyklowy. Początkowo entuzjaści ścigania na dwóch kółkach rywalizowali na obiekcie przy ulicy Myśliborskiej. Ale żużel – a właściwie wtedy jeszcze wyścigi na torach żużlowych i przystosowanych maszynach turystycznych – rozwijał się w tempie błyskawicznym. Prawdziwym ojcem gorzowskiego żużla stał się Kanalizacyjny Zakład Miejski oraz pasjonaci z TOW Stal Gorzów, zakładowego klubu przy Gorzowskich Zakładach Przemysłu Maszynowego.

Śmietanka działaczy szybko zrozumiała, że obiekt przy Myśliborskiej nie pomieści rosnącej rzeszy kibiców. Potrzebny był nowy dom. Wybór padł na tereny przy ulicy Śląskiej. Jeszcze przed drugą wojną światową Zawarcie było dzielnicą na której znajdowała się fabryka juty Maxa Bahra. Dokładnie po drugiej stronie ulicy naprzeciwko niemieckiej fabryki, pomiędzy obecną ulicą Jasną, a Kwiatową znajdowało się wysypisko śmieci. **Decyzja zapadła, że to właśnie tam, na starym wysypisku śmieci zaplanowano budowę nowego obiektu, przeznaczonego dla sportu żużlowego. W 1951 roku uroczyście otwarto nowy stadion. Jeśli jednak wyobrażacie sobie nowoczesny obiekt, muszę Was rozczarować. Był to klasyczny, powojenny plac sportowy:**

- Tor o nawierzchni szmergowo-gliniastej,
- Brak tradycyjnych trybun – kibice stali na wałach ziemnych,
- Słupki startowe wykonane z prostych drewnianych konstrukcji.

Mimo braku wygód, w każdą niedzielę meczową na ul. Śląską ściągały tłumy. To tam rodziła się legenda gorzowskiej Stali. Lata 60. i 70. to złota era polskiego żużla i czas, gdy Stal Gorzów stała się absolutną potęgą. Klub zdobywał seryjnie medale Drużynowych Mistrzostw Polski, a stadion przy Śląskiej przeżywał prawdziwe oblężenie.

Pojemność stadionu była pojęciem czysto umownym. Oficjalnie wchodziło tam 12, czy 15 tysięcy ludzi. W rzeczywistości na najważniejszych meczach – jak derby z Falubazem Zielona Góra czy starcia o złoto z ROW-em Rybnik – na wałach ziemnych ściskało się nawet ponad 20 tysięcy widzów! Ludzie siedzieli na drewnianych ławkach, stali w kilkunastu rzędach, a ci, dla których zabrakło biletów... wspinali się na okoliczne topole i dachy sąsiednich kamienic. **W tym czasie na torze błyszczał człowiek, który stał się synonimem gorzowskiego sportu – Edward Jancarz. Niezwykle elegancko jeżdżący wychowanek Stali, brązowy medalista Indywidualnych Mistrzostw Świata z Göteborga z 1968 roku. Jancarz stał się idolem całej prowincji.**

W 1977 roku stadion przeszedł pierwszą ogromną modernizację:

1. Zlikwidowano dawną gliniastą nawierzchnię, zastępując ją słynną granitową sypką nawierzchnią, na której Gorzowianie byli niemal nie do pokonania.
2. Zainstalowano profesjonalną bandę i ulepszone parki maszyn.

Niestety, historia tego obiektu ma też swoje tragiczne karty. 11 stycznia 1992 roku miastem wstrząsnęła wiadomość o tragicznej śmierci Edwarda Jancarza. Kilka miesięcy później, w 1992 roku, władze miasta i klubu podjęły jedyną słuszną decyzję – stadion oficjalnie otrzymał imię Edwarda Jancarza, stając się żywym pomnikiem legendarnego zawodnika. Od tamtej pory kibice mówią po prostu: "Idziemy na Jancarza". Przełom wieków przyniósł nowe wyzwania. Żużel przestawał być dyscypliną podwórkową, a stawał się wielkim produktem telewizyjnym.

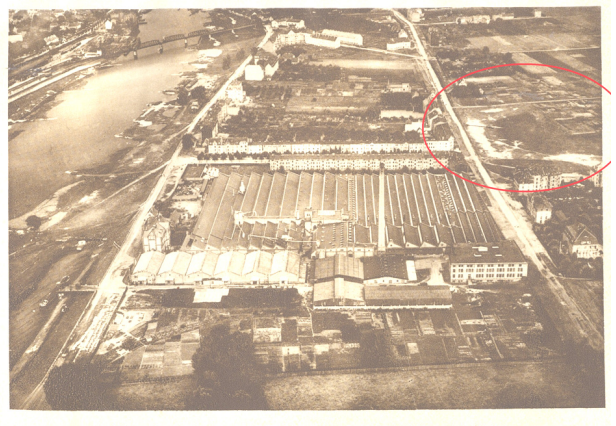

Zdjęcie przedstawia wysypisko śmieci, na którym zbudowano stadion żużlowy w Gorzowie Wielkopolskim.

Stary obiekt przy Śląskiej, choć pełen nostalgii i wspomnień, przestał spełniać wymogi Międzynarodowej Federacji Motocyklowej (FIM). W latach 2007–2011 rozegrano najważniejszy architektoniczny wyścig w historii Gorzowa. Stadion przeszedł całkowitą przebudowę etapową, nie zamykając się przy tym całkowicie na mecze ligowe! Co się zmieniło? Zniknęły dawne wały ziemne. W ich miejscu krok po kroku wznoszono żelbetowe, dwupoziomowe trybuny.

- Powstał zamknięty pierścień dachu, chroniący kibiców przed deszczem.
- Zamontowano nowatorskie, potężne oświetlenie o natężeniu pozwalającym na realizację transmisji w najwyższej jakości HD.
- Zbudowano nowoczesny park maszyn pod trybunami, ekskluzywne loże VIP oraz profesjonalne zaplecze dziennikarskie.
- Pojemność stadionu ustabilizowała się na poziomie 15 200 miejsc siedzących.

Dzięki tej inwestycji, "Jancarz" z kameralnego obiektu stał się jedną z najbardziej kompaktowych, a zarazem głośnych i ultranowoczesnych aren żużlowych na świecie. Charakterystyczna budowa sprawia, że kibice siedzą niezwykle blisko toru – dźwięk silników i zapach metanolu są na wyciągnięcie ręki.

Nowy stadion szybko zaczął przyciągać imprezy najwyższej światowej rangi. Od 2011 roku Gorzów stał się stałym punktem na mapie cyklu FIM Speedway Grand Prix. To właśnie na obiekcie przy ul. Śląskiej tworzyła się najnowsza historia dyscypliny. Turnieje SGP w Gorzowie zasłynęły z niesamowitych wyprzedzeń na dystansie i niepowtarzalnej atmosfery pod oświetleniem jupiterów.

Ale najważniejszym rozdziałem XXI wieku na Jancarzu jest historia kolejnego wielkiego wychowanka Stali – Bartosza Zmarzlika. To na tym torze, pod czujnym okiem gorzowskich trenerów, wyrósł zawodnik, który sięgnął po wielokrotne tytuły Indywidualnego Mistrza Świata. Kiedy Zmarzlik wygrywał swoje pierwsze turnieje Grand Prix w Gorzowie, ryk ponad 15 tysięcy gardłem zadaszonym "Jancarzu" przyprawiał o dreszcze nawet najbardziej doświadczonych ekspertów. **Stadion im. Edwarda Jancarza stał się symbolicznym mostem łączącym pokolenie Jancarza z epoką Zmarzlika.**

Dziś Stadion im. Edwarda Jancarza w Gorzowie Wielkopolskim to coś więcej niż architektoniczna konstrukcja z betonu, stali i krzesełek. To serce miasta, które bije w rytmie żużlowych wyścigów. To miejsce, gdzie ojcowie przyprowadzają synów, tak jak latami wcześniej ich dziadkowie przyprowadzali ich na stare wały ziemne. Ponad 70 lat historii, tysiące wyścielonych metanolową mgłą biegów i niezliczone łzy wzruszenia oraz radości. Jeśli będziecie kiedyś w województwie lubuskim między kwietniem a październikiem, zróbcie sobie przysługę: kupcie bilet na ulice Śląską. Usiądźcie na drugim poziomie trybun, posłuchajcie taśmy idącej w górę i poczujcie, jak drży ziemia pod Państwa stopami.

BARTOSZ REGA

Kilka narodowych barw

Pastwiłem się ostatnio nad niewielką liczbą polskich zawodników w Krajowej Lidze Żużlowej. Dzisiaj damy im spokój, odstawimy na bocznicę, złapiemy oddech, ale na trzecim szczeblu pozostaniemy. Przyglądnijmy się żużlowcom innych nacji, którzy stanowili o sile swoich drużyn.

Na sam początek trzeba zacząć od tego, co królewskie. Najlepszymi żużlowcami minionej kampanii w KLŻ byli Szwedzi. Jacob Thorssell, który wraz z Wybrzeżem wywalczył upragniony awans. Wylegitymował się średnią 2,592 punktu na wyścig, na domowym obiekcie będąc prawie bezbłędnym. Thorssell tylko w jednym wyścigu w sezonie nie zdobył punktów, a miało to miejsce w 15 odsłonie meczu w Świętochłowicach. Tegoroczna średnia dla Szweda jest najwyższą w całej karierze, niezależnie od poziomu rozgrywek, na którym startował.

Niewiele gorzej radził sobie rodak Thorssella, a mianowicie Kim Nilsson, reprezentując barwy Landshut Devils. Zakończył z wynikiem 2,296 punktu na wyścig. Nie miał aż tak imponujących wyników na domowym torze, ale w każdym z meczów swojej drużyny notował średnio powyżej dziesięciu punktów. Nilsson w przyszłym roku będzie pełnoprawnym uczestnikiem Grand Prix, więc formę z trzeciego szczebla ligowego musi przełożyć na światową stawkę. Zadanie bardzo trudne. Pamiętajmy, że w 2023 roku również jeździł w cyklu, ale poza bardzo dobrymi występami w Teterow i Cardiff, przygoda zakończyła się raczej słabo. Czy wyciągnął wnioski? W każdym razie woda sodowa do głowy nie uderza – Nilsson zostaje w Landshut, które notabene ponownie buduje silną drużynę na ligowe zmagania w Polsce.

Skoro o reprezentantach Trzech Koron mowa, nie sposób pominąć tutaj Timo Lahtiego, który co prawda jest Finem, ale od kilku lat żużlowo czuje się Szwedem. Będąc poważniejszym, po prostu korzysta z tamtejszej licencji, a więc kraju, który coś jeszcze w speedwayu znaczy. Niestety, nie można powiedzieć tego samego o Finlandii – przy całym szacunku chociażby do Antti Voulasa czy Jesse Mustonena, którzy w Polsce torów nie powąchali, ale skutecznie ścigali się w drużynie mistrza drugiej szwedzkiej ligi, Valsarnie Hagfors. Wracając jednak do Lahtiego, obok Thorssella był liderem gdańszczan, a w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników zajął trzecie miejsce.

W pierwszej dziesiątce rankingu, poza Polakami, mamy jeszcze Davida Bellego z Francji, Adama Ellisa z Anglii (choć urodzonego we francuskim Marmande), Marko Lewiszyna z Ukrainy, Vaclava Milika z Czech, a „dyszkę" zamyka Tim Soerensen z Danii. Trzeba przyznać, że obcokrajowcy w czołówce stanowią zróżnicowane towarzystwo, bo kiedy spojrzymy dalej, odnajdziemy Sama Mastersa z dwunastą średnią, pochodzącego z Australii, a na jedenastej pozycji plasuje się Brytyjczyk Leon Flint.

Znacznie dalej i zdecydowanie najbardziej żużlowo egzotyczny kierunek stanowi Matteo Boncinelli, czyli Włoch ze Świętochłowic, rewelacja rozgrywek. O nim samym więcej już za tydzień w tekście podsumowującym sezon w wykonaniu śląskiej drużyny.

W Krajowej Lidze Żużlowej nie zabrakło Duńczyków, chociaż ich reprezentacja wcale nie jest tam duża. Tym najskuteczniejszym z „Kraju Hamleta" został wspomniany Tim Soerensen, ale niezłą kampanię objechał także Jonas Knudsen, notując średnią 1,952 punktu na wyścig, stając się jakże cennym ogniwem finalisty z Landshut. Kolejnym zawodnikiem z Danii jest Esben Hjerrild, zawodnik reprezentujący Lokomotiv Daugavpils, zamykający „dwudziestkę" w rankingu najlepszych klasyfikowanych żużlowców. Z dobrej strony pokazał się młodziutki Jacob Jensen w Gnieźnie, a na odleglejszych pozycjach odnajdziemy Rune Thorsta ze Świętochłowic i Jonasa Jeppesena. Ten ostatni dorzucił pięćdziesiąt punktów Kolejarzowi Opole, ale dalekie jego wyniki od oczekiwań, zwłaszcza tych sprzed lat, kiedy we Włókniarzu zapowiadał się na solidnego żużlowca. Sześciu regularnie jeżdżących Duńczyków w najniższej lidze – przyznacie, mizernie. Cóż, pewnie podobnie jak Polacy, znacznie przewyższają ten poziom i startują wyżej. Jest w tym ziarno prawdy, ale jednocześnie, mrugam trochę okiem.

Z racji występowania w KLŻ klubów z Niemiec i Łotwy, naturalnym jest znaczna obecność reprezentantów tychże krajów, ale odnotujmy najlepszych z nich. W przypadku Łotyszy liderem zestawień pozostaje Jewgienij Kostygow. Zdobył dla klubu z Dyneburga 99 punktów i znalazł się na dobrym piętnastym miejscu całej ligi. **„Oczko" rankingu domyka natomiast jego klubowy kolega Daniił Kołodinski, zdobywca 91 punktów w 54 wyścigach. Swoje zadanie wykonał też nad Dźwiną Olegs Mihailovs.** Aczkolwiek pamiętam, jak znakomicie zapowiadał się ten zawodnik kilka lat temu. Poniekąd kazus Jeppesena. Obydwaj ugrzęźli w czeluściach naszej najgorszej ligi.

Jeśli spojrzymy na Niemców, tutaj wyłowimy znakomite perły. Być może mój zachwyt w kraju nad Wisłą nie będzie dobrze przyjęty, ale naprawdę warto skierować oczy na zachód, bo obrodziło. Oczywiście, cały czas mówimy o trzecim poziomie rozgrywek, dlatego też nie wyciągam pochopnych wniosków. Najlepszym okazał się być 17-letni Janek Konzack. Urodzony w Luckau zawodnik był asem w talii włodarzy klubu z Landshut. Ostatecznie skończył ze średnią 1,818 punktu, ale zdeklasował nie tylko swoich rówieśników, lecz wszystkich – z wyjątkiem Leona Flinta – żużlowców do lat 24.

Postawa Konzacka to nie jedyna dobra wiadomość dla Niemców. Pokazał się przecież debiutujący Tyler Haupt, coraz skuteczniej radzi sobie Mario Hausl, którego niepokoiły pod koniec kontuzje. Odnotujmy też udział w rozgrywkach odważnej Niemki Hannah Grunwald, która dostała kilka szans na torze. Dodajmy jednak trochę gorzkiego smaku, bo znacznie z formą zjechał Kevin Woelbert, poszukujący nowego klubu, gdyż w Landshut już go nie chcą, a także należy wspomnieć o Eriku Rissie, chociaż tutaj akurat historia dotyczy ciągle odnawiających się problemów zdrowotnych.

Pod sztandarem Wielkiej Brytanii mieliśmy jeszcze Richarda Lawsona, który w ostatnich dniach uzgodnił warunki kontraktu z Landshut na przyszły rok. Pod australijskim, obok Mastersa, ścigał się także James Pearson, lecz tutaj należy zauważyć jego regres. Wiktor Trofimow znalazł zatrudnienie w Świętochłowicach, a rodzynkiem ze Słowenii pozostaje Anże Grmek.

Kilka nacji w Krajowej Lidze Żużlowej, dość różnorodnie, z pewnymi zaskoczeniami, o których szerzej w najbliższych tygodniach. Poza wymienionymi nazwiskami pojawiło się kilku innych żużlowców z krajów, o których wspominałem, ale odgrywali ledwie epizody. **W tym gronie wymieniłbym chociażby trio zakontraktowane w Krakowie: Sebastiana Maylanda z Danii, a także Michaela Westa i Mitchella Cluffa, pochodzących z Australii.**

„Wszystkie dzieci nasze są, Kasia, Michel, Małgosia, John (…) Borys, Wojtek, Marysia, Tom" – śpiewała w przeboju Majka Jeżowska. **W Krajowej Lidze Żużlowej mamy różnorodność nacji, ale żadna nie dominuje. Liderzy ze Szwecji, z których zresztą zaraz zostanie prawdopodobnie tutaj tylko Nilsson. Trochę zdolnych Duńczyków, ambitni, chociaż nie najmłodsi Anglicy. Nadzieją utalentowani, młodzi Niemcy i jak zawsze solidni, chociaż niewybitni Łotysze. Gdzie są młokosi Szwedzi, Australijczycy, a nawet Duńczycy? Może dopiero tu jadą…**

AMADEUSZ BIELATOWICZ

eprasa.pl fefd1fdf19

Żużlowe ligi zmieniają zasady gry!

Od 2027 roku koniec z dowolnym wyborem rozgrywek

Przez lata najlepsi żużlowcy mogli układać swoje kalendarze tak, by łączyć starty w kilku krajach i maksymalnie wykorzystywać możliwości, jakie dawały im kontrakty ligowe. Od sezonu 2027 ta swoboda zostanie jednak ograniczona. Porozumienie największych europejskich lig ma uporządkować terminarze, ale może też wywołać spore zamieszanie na rynku transferowym. Niektórzy zawodnicy będą musieli dokonać wyboru, a inni zaczną szukać sposobów na dostosowanie się do nowych realiów.

Trzy zagraniczne ligi? To już przeszłość

Speedway Ekstraliga poinformowała o zawarciu trzyletniego porozumienia w ramach Speedway League Bureau. Ustalenia obejmują polskie ligi, PGE Ekstraligę i Speedway 2. Ekstraligę, oraz najwyższe rozgrywki w Wielkiej Brytanii, Szwecji i Danii. Nowe zasady mają obowiązywać od sezonu 2027.

Najważniejsza zmiana dotyczy liczby lig, w których będą mogli występować zawodnicy mający kontrakt w Polsce. Spośród trzech pozostałych krajów objętych porozumieniem będą mogli wybrać maksymalnie dwa. Dotychczas żużlowiec mógł łączyć polskie rozgrywki z ligami szwedzką, duńską i brytyjską. Po wejściu w życie nowych regulacji taki zestaw nie będzie już możliwy.

W praktyce oznacza to konieczność dokładniejszego planowania kariery. Zawodnicy będą musieli ocenić nie tylko wysokość kontraktów, ale również znaczenie poszczególnych lig, ich terminarze i możliwości regularnej jazdy. **Dla jednych priorytetem pozostanie Polska i dwa wybrane kierunki zagraniczne, inni mogą zrezygnować z części dotychczasowych zobowiązań.**

Przykłady pokazują, jak różne mogą być decyzje. Maciej Janowski mógłby połączyć starty w Polsce, Szwecji i Wielkiej Brytanii. Fredrik Lindgren ma natomiast możliwość zestawienia polskiego kontraktu z występami w Szwecji i Danii. **Ostateczne wybory poszczególnych zawodników będą jednak zależeć od konkretnych ofert i warunków współpracy.**

Każda liga dostanie swoje dni

Jednym z głównych celów porozumienia jest ograniczenie kolizji terminów. Poszczególnym ligom przypisano określone dni tygodnia. Rozgrywki brytyjskie mają odbywać się w poniedziałki i czwartki, szwedzkie we wtorki, duńskie w środy, a polskie spotkania będą rozgrywane od piątku do niedzieli.

Taki układ ma ułatwić zawodnikom przemieszczanie się między krajami i zmniejszyć ryzyko sytuacji, w których muszą wybierać pomiędzy dwoma meczami zaplanowanymi na ten sam termin. Z perspektywy klubów oznacza to również większą przewidywalność w planowaniu składów.

Nie wszystkie zagraniczne rozgrywki zostaną objęte ograniczeniami. Ligi francuska, niemiecka czy czeska pozostaną poza systemem limitującym liczbę krajów objętych porozumieniem. Nie oznacza to jednak pełnej dowolności. Jeśli ich terminy będą kolidować z rozgrywkami objętymi nowym harmonogramem, pierwszeństwo mają mieć ligi uczestniczące w porozumieniu.

To istotny szczegół, bo dla części zawodników dodatkowe starty w mniej obleganych terminach mogą nadal stanowić sposób na utrzymanie rytmu meczowego i zwiększenie liczby występów. **Jednocześnie nowe zasady mają sprawić, że cztery największe rynki będą funkcjonowały według bardziej uporządkowanego kalendarza.**

Brytyjczycy pod szczególną presją

Szczególnie interesująco wygląda sytuacja zawodników związanych z brytyjską federacją ACU. Zgodnie z ogłoszonymi zasadami federacja ma udzielać zgody na zagraniczne starty swoim zawodnikom pod warunkiem, że będą oni również uczestniczyć w brytyjskich rozgrywkach ligowych. W praktyce może to oznaczać konieczność posiadania kontraktu w Premiership, jeśli chcą nadal ścigać się w Polsce lub innych krajach objętych nowym systemem.

Wśród żużlowców, których sytuacja może budzić szczególne zainteresowanie, jest Robert Lambert. Brytyjczyk, aktualny indywidualny mistrz Świata od lat należy do światowej czołówki, ale jego własna droga do żużla pokazuje, że ograniczenia regulaminowe potrafią skłonić zawodników do szukania alternatywnych rozwiązań.

FREDRIK LINDGREN zostaje w Grand Prix! Ostatni wolny numer rozdany

Wszystko jest już jasne. Fredrik Lindgren otrzymał ostatni wolny numer na cykl Speedway Grand Prix 2027. Szwed wygrał tym samym walkę o miejsce w światowej elicie z kilkoma bardzo mocnymi konkurentami. Wśród kandydatów wymieniano przede wszystkim Jana Kvecha, Andersa Thomsena oraz Mikkela Michelsena. Ostatecznie organizatorzy postawili na doświadczenie i nazwisko, które od lat jest obecne w walce o mistrzostwo świata.

To był ostatni element układanki przed sezonem 2027. Organizatorzy Speedway Grand Prix przez kilka dni sukcesywnie odkrywali karty, ogłaszając zawodników, którzy otrzymali stałe wolne numery na przyszłoroczny cykl. Jako pierwszy wyróżniony został Maciej Janowski, następnie Jack Holder, a później Dan Bewley. Na końcu przyszedł czas na Fredrika Lindgrena. Choć Szwed w tegorocznej rywalizacji nie miał powodów do zadowolenia, jego wybór nie powinien być wielkim zaskoczeniem.

Zdecydowało doświadczenie?

Fredrik Lindgren ma już 41 lat i będzie najstarszym uczestnikiem przyszłorocznego cyklu. Jednocześnie trudno znaleźć w obecnej stawce zawodnika z podobnym doświadczeniem w Speedway Grand Prix. Od lat jest stałym elementem światowej czołówki. W przeszłości czterokrotnie stawał na podium klasyfikacji generalnej mistrzostw świata. W 2023 roku wywalczył srebrny medal, a wcześniej sięgał po brąz w sezonach 2018 i 2020. Na podium stanął także w 2024 roku.

Łącznie ma na koncie setki występów w najważniejszych zawodach żużlowych świata. Dla organizatorów jego nazwisko z pewnością miało więc swoją wagę. Co ważne, nie ukrywał, że liczy na pozytywne rozstrzygnięcie. W rozmowie z "Przeglądem Sportowym Onet" mówił: - *Moje nazwisko powinno widnieć na szczycie listy.* **Ostatecznie rzeczywiście znalazło się na liście.**

Konkurencja była mocna

Szwed nie mógł być jednak pewny nominacji. W gronie kandydatów do ostatniego wolnego numeru wymieniano kilku zawodników, którzy również mieli swoje argumenty. Jednym z nich był Jan Kvech.

Fredrik Lindgren ma już 41 lat i będzie najstarszym uczestnikiem przyszłorocznego cyklu. Jednocześnie trudno znaleźć w obecnej stawce zawodnika z podobnym doświadczeniem w Speedway Grand Prix.

Fot. media społecznościowe Fredrika Lindgrena

Czech w ostatnich sezonach zrobił spory postęp i coraz śmielej puka do drzwi światowej elity. Jego nazwisko również pojawiało się w kontekście przyszłorocznego Grand Prix.

Kolejnym kandydatem był Anders Thomsen. Duńczyk ma za sobą doświadczenie w cyklu i przez długi czas był zawodnikiem, którego można było oglądać wśród najlepszych. Jego atutem była znajomość realiów rywalizacji o mistrzostwo świata.

W gronie rozważanych zawodników znalazł się także Mikkel Michelsen, kolejny Duńczyk z dużym doświadczeniem na arenie międzynarodowej. Michelsen od lat prezentuje poziom pozwalający mu walczyć z najlepszymi i również miał podstawy, by liczyć na zaproszenie. **Ostatecznie jednak organizatorzy zdecydowali się na Lindgrena.**

Sezon 2026 daleki od ideału

Decyzja jest o tyle interesująca, że tegoroczny sezon Szwed zakończył bardzo przeciętnie. W PGE Ekstralidze reprezentował Motor Lublin, ale jego indywidualne statystyki nie robiły takiego wrażenia, do jakiego przyzwyczaił kibiców.

Lindgren wykręcił średnią 1,593 punktu na wyścig. Nie był więc jednym z liderów swojej drużyny. Motor miał jednak w składzie wystarczająco dużo jakości, aby zakończyć rozgrywki z medalem, Szwed dołożył swoją cegiełkę do brązowego medalu mistrzostw Polski.

Jeszcze gorzej wyglądała jego sytuacja w Speedway Grand Prix. Problemy zdrowotne mocno pokrzyżowały mu plany. Kontuzja odniesiona podczas ligowego spotkania w Lesznie wyłączyła go z rywalizacji na długi czas. W efekcie w tegorocznym cyklu wystąpił zaledwie w czterech rundach i ostatecznie został sklasyfikowany dopiero na 15. miejscu. To wynik zdecydowanie poniżej możliwości zawodnika, który jeszcze niedawno regularnie znajdował się w ścisłej czołówce mistrzostw świata.

W Danii pokazał, że nadal potrafi

Na jego korzyść przemawiały jednak inne występy. W duńskiej lidze Lindgren prezentował się zdecydowanie lepiej. W barwach Outrup był jednym z liderów zespołu i zakończył sezon ze średnią 2,087 punktu na wyścig.

To pokazuje, że problemem nie była całkowita utrata szybkości. Dużo większą rolę odegrały kontuzje, a także problemy, z którymi Szwed zmagał się w trakcie sezonu i właśnie dlatego organizatorzy mogli uznać, że warto dać mu jeszcze jedną szansę.

Fredrik Lindgren nie zamierza się poddawać

Wielokrotnie podkreślał, że nie zamierza łatwo rezygnować z walki o najwyższe cele. W jednym z wywiadów pytano go o możliwość rywalizacji z Bartoszem Zmarzlikiem. Lindgren odpowiedział w charakterystyczny dla siebie sposób:

- *Gdybym myślał, że jest to niemożliwe, mógłbym się poddać i przestać się ścigać.*

Te słowa dobrze oddają jego podejście. Przez lata udowadniał, że potrafi wracać do ścisłej światowej czołówki, nawet jeśli po drodze pojawiały się problemy.

Teraz będzie miał kolejną okazję. Czterech z wolnymi numerami

Lindgren jest czwartym zawodnikiem, który otrzymał stały wolny numer na sezon 2027. Wcześniej takie nominacje przypadły Maciejowi Janowskiemu, Jackowi Holderowi oraz Danowi Bewleyowi.

Początkowo wydawało się, że do rozdania będą tylko trzy zaproszenia. Ostatecznie stałych wolnych numerów przyznano jednak cztery. **Wszystko za sprawą Leona Madsena. Duńczyk,** który wygrał tegoroczny cykl SEC, zapewnił sobie miejsce w Grand Prix inną drogą, dzięki czemu organizatorzy otrzymali dodatkową możliwość obsadzenia miejsca.

Teraz lista jest już kompletna. W sezonie 2027 Lindgren ponownie stanie pod taśmą razem z najlepszymi zawodnikami świata. Będzie miał przed sobą jedenaście rund, rozpoczynając rywalizację 1 maja w Gorican, a kończąc ją 30 października w australijskiej Adelajdzie.

Dla Szweda będzie to szczególny sezon. Po roku pełnym kontuzji i sportowych rozczarowań dostał od władz Grand Prix kredyt zaufania.

Teraz wszystko będzie zależało od niego. Jeżeli zdrowie pozwoli mu przejechać cały sezon, Lindgren z pewnością będzie chciał udowodnić, że decyzja o przyznaniu mu wolnego numeru nie była ukłonem w stronę zasłużonego weterana, lecz inwestycją w zawodnika, który wciąż może namieszać w światowej czołówce.

Dostał kolejną szansę. W 2027 roku przekonamy się, czy wykorzysta ją do kolejnego wielkiego powrotu.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl fefd1fdf19

W 2012 roku Lambert wyjechał wraz z rodzicami do Niemiec i właśnie tam, mając zaledwie 14 lat, uzyskał niemiecka licencję, z którą startował. W Wielkiej Brytanii przepisy pozwalały wówczas rozpocząć starty dopiero po ukończeniu 15. roku życia. Niemiecka ścieżka umożliwiła mu wcześniejsze wejście do rywalizacji. Młody zawodnik rozwijał się na niemieckich torach i brał udział także w zmaganiach młodzieżowych, w tym w zawodach do lat 21., mimo że sam nie miał jeszcze piętnastu lat.

Czy w obliczu nowych regulacji Lambert mógłby ponownie poszukać rozwiązania związanego z niemiecką licencją? To interesujący scenariusz, ale na razie nie ma potwierdzenia, że zawodnik zamierza wrócić do takiego rozwiązania. Co równie ważne, samo posiadanie licencji innej federacji nie musi automatycznie zwalniać z wymogów dotyczących startów w Wielkiej Brytanii. Wszystko będzie zależało od szczegółowych zapisów przepisów i ich interpretacji przez odpowiednie władze.

Nie zmienia to faktu, że nowe zasady mogą skłonić niektórych żużlowców do dokładnego analizowania swojego statusu licencyjnego i możliwości startowych. Jeśli pojawią się zgodne z regulaminem alternatywy, temat może stać się jednym z ciekawszych wątków przed sezonem 2027. **Dla brytyjskiego żużla będzie to z kolei ważny sprawdzian: obowiązek startów w krajowej lidze może pomóc w utrzymaniu zainteresowania rozgrywkami, ale jednocześnie wpłynąć na decyzje zawodników, którzy dotychczas koncentrowali się przede wszystkim na Polsce i innych zagranicznych ligach.**

Młodzież też będzie miała większe znaczenie

Porozumienie obejmuje nie tylko kalendarz i liczbę lig, ale również kwestie szkoleniowe. Najwyższe ligi w Wielkiej Brytanii, Szwecji i Danii mają wymagać obecności co najmniej jednego krajowego zawodnika do lat 21. Drugie miejsce przeznaczone dla młodzieżowca będzie mogło przypaść zarówno zawodnikowi krajowemu, jak i zagranicznemu.

To rozwiązanie ma zwiększyć szanse młodych żużlowców na regularne starty w seniorskich rozgrywkach. Samo znalezienie się w składzie nie gwarantuje oczywiście rozwoju, ale większa liczba okazji do rywalizacji z doświadczonymi zawodnikami może być ważnym etapem kariery.

Dla klubów oznacza to konieczność rozsądnego planowania kadr. Trzeba będzie jednocześnie walczyć o wynik, dbać o dostępność doświadczonych liderów i zapewnić odpowiednie miejsce młodym zawodnikom. W dłuższej perspektywie powodzenie tego pomysłu będzie zależało od tego, czy młodzieżowcy rzeczywiście dostaną szansę na regularną jazdę, a nie tylko miejsce w zestawieniu.

Zmiany, które mogą przestawić rynek

Nowe porozumienie ma uporządkować europejski żużel, ograniczyć problemy z terminami i wzmocnić krajowe ligi. Jednocześnie trudno oczekiwać, że zmiany przejdą bez wpływu na rynek transferowy. Jeżeli zawodnik będzie musiał wybrać tylko dwie spośród trzech zagranicznych lig objętych porozumieniem, część klubów może stracić dotychczasowych liderów, a inni zyskają szansę na pozyskanie znanych nazwisk.

Szczególną uwagę przyciągnie sytuacja Brytyjczyków, dla których wymóg startów w rodzimej lidze może okazać się równie istotny jak sam limit liczby rozgrywek. **Historia Roberta Lamberta pokazuje, że w żużlu ograniczenia potrafią prowadzić do nieoczywistych decyzji, choć dziś trudno przesądzać, czy zawodnik ponownie skorzysta z niemieckiej ścieżki.**

Jedno jest pewne: od sezonu 2027 planowanie kalendarza będzie wymagało od zawodników i klubów większej dyscypliny. Trzyletnie porozumienie może stać się początkiem nowego porządku w europejskim żużlu. To, czy przyniesie przede wszystkim stabilizację, czy także nowe spory i próby interpretowania przepisów, okaże się dopiero wtedy, gdy regulacje zaczną działać w praktyce.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Włókniarz Częstochowa buduje skład na awans!

Włókniarz Częstochowa nie zamierza długo pozostawać w cieniu po spadku z PGE Ekstraligi. Klub kompletuje skład na sezon 2027, a ambicje działaczy mają znaleźć odzwierciedlenie w nazwiskach zawodników, którzy będą stanowić o sile zespołu. Nicolai Klindt, Jason Doyle, Rohan Tungate i Jakub Miśkowiak, to właśnie na tej czwórce ma opierać się drużyna, której celem będzie walka o powrót do elity.

Dla Częstochowian nadchodzące rozgrywki będą niezwykle ważne. Po rozczarowującym sezonie trzeba nie tylko odbudować pozycję klubu, ale również przekonać kibiców, że Włókniarz ma konkretny plan na przyszłość. **Wiele wskazuje na to, że podstawą nowego zespołu ma być połączenie doświadczenia zagranicznych zawodników ze znajomością częstochowskiego środowiska.**

Nicolai Klindt ma dać mocne otwarcie

Jednym z istotnych elementów tej układanki jest Nicolai Klindt. Duńczyk wraca do Częstochowy po latach, a do nowego rozdziału kariery przystępuje po udanym sezonie w barwach ROW-u Rybnik. W 2. Ekstralidze osiągnął średnią 2,263 punktu na wyścig, potwierdzając, że potrafi być skutecznym liderem na zapleczu najwyższej klasy rozgrywkowej, osiągając szóstą średnią w całych rozgrywkach.

Klindt ścigał się również w Danii i Wielkiej Brytanii. W barwach Outrup uzyskał średnią 1,726 punktu na wyścig będąc jednym z liderów zespołu obok Fredrika Lindgrena i Mateusza Cierniaka, natomiast podczas startów w Northampton jego wynik wyniósł 1,538. **Najlepsze liczby osiągnął więc w Polsce, co z perspektywy Włókniarza jest szczególnie istotne. To właśnie dyspozycję z krajowych rozgrywek będzie chciał przenieść na częstochowski tor.**

— Cieszę się z tego ogłoszenia! Dobrze znam to miejsce, ludzi związanych z klubem oraz jego trenera, Patricka Hansena. Ten tor zawsze należał do moich ulubionych, co potwierdzają moje wcześniejsze wyniki. W przyszłym sezonie zamierzam ponownie osiągać tam znakomite rezultaty **— zapowiedział Duńczyk.**

Prezes Włókniarza Jakub Michalski również podkreślał, że klubowi zależy nie tylko na umiejętnościach sportowych zawodnika.

— Nicolai ma za sobą sezon, w którym udowodnił swoją wartość sportową i zrobił to w sposób, którego nie da się podważyć. Ale równie ważne jest to, kim jest poza torem. To profesjonalista w każdym calu i bardzo dobry człowiek, a do tego zawodnik, który ma przed sobą kolejne duże cele i ambicje. Takich ludzi chcemy mieć w Częstochowie **— mówił prezes.**

Jason Doyle, doświadczenie mistrza świata

Jednym z najgłośniejszych nazwisk w planach Włókniarza jest Jason Doyle. Australijczyk, indywidualny mistrz świata z 2017 roku, wnosi do zespołu ogromne doświadczenie zdobyte na najważniejszych żużlowych arenach. Jego obecność może mieć znaczenie nie tylko ze względu na zdobywane punkty, lecz także na umiejętność radzenia sobie z presją w kluczowych momentach sezonu.

W walce o awans liczyć się będzie regularność, a zawodnik tej klasy może być ważnym punktem odniesienia dla pozostałych żużlowców. Doyle zna realia polskiej ligi i wie, jak wymagająca potrafi być walka o realizację ambitnych celów. Jeśli będzie prezentował wysoką formę, może stać się jednym z filarów częstochowskiego zespołu.

Rohan Tungate ma dołożyć swoją część punktów

Ważną rolę ma odegrać również Rohan Tungate. Australijczyk pozostaje w planach Włókniarza na sezon 2027, a jego zadaniem będzie regularne wspieranie drużyny w ligowej rywalizacji. W zespole, który chce walczyć o najwyższe cele, nie wystarczy jeden czy dwóch liderów. Potrzebna jest grupa zawodników zdolnych do zdobywania istotnych punktów w każdym spotkaniu.

Tungate może być ważnym elementem tej układanki, szczególnie jeśli połączy doświadczenie z powtarzalnością wyników. Dla Włókniarza istotne będzie, aby dobrze rozpoczął rozgrywki i utrzymał dyspozycję przez cały sezon. W rywalizacji o awans każde potknięcie może bowiem mieć poważne konsekwencje.

Jakub Miśkowiak, ważna postać po polskiej stronie

Wśród zawodników mających stanowić o sile Włókniarza nie może zabraknąć Jakuba Miśkowiaka. Polak doskonale zna częstochowski klub i tor, co może być jego atutem. W drużynie opartej na kilku mocnych nazwiskach jego postawa również będzie miała duże znaczenie.

Powinien być ważnym ogniwem krajowej części składu. Jeśli będzie regularnie dokładał solidne zdobycze punktowe, Włókniarz zyska większą stabilność i nie będzie musiał opierać całej odpowiedzialności na zagranicznych liderach. Właśnie taka równowaga może okazać się kluczowa w długim sezonie.

Cztery nazwiska, jeden cel

Klindt, Doyle, Tungate i Miśkowiak mają stworzyć trzon drużyny, która będzie chciała jak najszybciej zapomnieć o spadku i ponownie znaleźć się w gronie zespołów walczących o awans do PGE Ekstraligi. Każdy z tych zawodników ma inne atuty: Klindt przyjeżdża po mocnym sezonie w Polsce, Doyle dysponuje doświadczeniem mistrza świata, Tungate ma wspierać zespół regularnymi punktami, a Miśkowiak może wnieść znajomość klubu i krajowych realiów.

Samo nazwisko nie wygrywa jednak meczu. O końcowym sukcesie zdecydują forma, zdrowie, dyspozycja juniorów oraz zdolność do zdobywania punktów na trudnych torach rywali. **W Częstochowie potrzebna będzie drużyna, która nie tylko dobrze wygląda na papierze, ale także potrafi udźwignąć presję walki o awans.**

Po spadku oczekiwania kibiców będą duże. Włókniarz ma przed sobą trudne zadanie, ale budowa składu wokół tak doświadczonych zawodników może dać podstawy do optymizmu. Sezon 2027 pokaże, czy częstochowianie zdołają zamienić ambitne plany w wyniki i rozpocząć drogę powrotną do żużlowej elity.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Może pozostać w Wybrzeżu

Rozmowa z JANEM PRZANOWSKIM - juniorem Wybrzeża Gdańsk

- Jak oceniasz ten sezon?

- Szkoda, że zacząłem dopiero od meczu w Landshut w czerwcu. Marzy mi się jazda od pierwszej kolejki i wierzę, że w przyszłym roku to się uda. Myślę, że nabrałem bardzo dużo doświadczenia. Oczywiście popełniłem też sporo błędów, więc teraz najważniejsze, żeby je wyeliminować.

- GKM Grudziądz ma wyjątkowy kłopot - talentów jest tam tylu, że trudno wszystkich wystawić. Kevin Małkiewicz, Kacper Łobodziński, Kacper Warduliński... To zasługa Roberta Kościechy, który latami prowadził szkółkę, a dziś przejął drużynę?

Rozmowy z klubem i menadżerem wciąż trwają, niedługo wszystko się wyjaśni ***– mówi Jan Przanowski.***

Fot. autor tekstu

- Trener Kościecha po prostu dobrze szkoli. Pracuje z chłopakami bardzo dużo i to procentuje - skoro kolejni zdają licencję, to już o czymś świadczy. W Grudziądzu trzeba się cieszyć, że jest w czym wybierać.

- Kibice cieszą się z jazdy wychowanków. Dla klubu to komfort, ale dla was raczej kłopot, bo w drużynie są tylko dwa miejsca dla młodych...

- Niestety, czasem bywa tak, że ktoś zostaje poza składem. Ale to sport, każdy chce jeździć, więc nie winię ani kolegów, ani trenera. Trener walczy o wynik, koledzy chcą się ścigać - wszystko jest tu poukładane.

- W Gdańsku kibice i działacze chcieliby cię zatrzymać, bo dużo dałeś tej drużynie...

- Na to jeszcze nie odpowiem. Rozmowy z klubem i menadżerem wciąż trwają, niedługo wszystko się wyjaśni.

- Mówiąc o klubie masz na myśli macierzysty, czy Wybrzeże?

- I macierzysty, i Wybrzeże.

- Skoro prowadzone są rozmowy, to jest szansa, że skończą się pomyślnie dla ciebie i Wybrzeża?

- Szansa jest zawsze.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
TOMASZ ROSOCHACKI

SPORT GNIEZNO.pl
PISZEMY O ŻUŻLU ORAZ INNYCH WYDARZENIACH SPORTOWYCH W GNIEŹNIE I POWIECIE GNIEŹNIEŃSKIM
www.sportgniezno.pl www.facebook.com/SportGnieznoPL/

eprasa.pl fefd1fdf19

Dalej może się ścigać

Rozmowa z PATRICKIEM HANSENEM – trenerem Włókniarza Częstochowa

- Na początku tego sezonu ogłosiłeś zakończenie kariery zawodniczej. Tak z perspektywy czasu nie żałujesz?

- Nie. Nie żałuję. Chociaż muszę się przyznać, że kilka dni temu już po sezonie, pojechałem na trening. Przebrałem się i wyjechałem na tor. Dobrze się czuję, wydaje mi się, że dalej potrafię jeździć na żużlu. Ale to się już zwyczajnie nie opłaca. Może jakbym był znacznie lepszy, jakbym był zawodnikiem z wyższej półki, to warto byłoby jeszcze spróbować i to ciągnąć. Gdybym miał trochę więcej funduszy, to może bym jeszcze popróbował. Przemyślałem to wszystko i uznałem, że nie ma sensu.

- Nawet jako takie „koło zapasowe"? Żeby mieć licencję i ewentualnie za kogoś pojawić się w składzie.

- Powiem tak. Kocham żużel i uważam, że dalej umiem się ścigać. Dlatego też spróbowałem wyjechać na tor. Myślę, że nawet dla dalszej współpracy z zawodnikami to też ma znaczenie, bo widzą, że robię to samo co oni, że wiem z czym się zmagają i że jestem na bieżąco. Pod tym względem jest to fajnie. Ale jeśli chodzi o ściganie? Dojrzałem to tego, że chcę się skupić na tym, żeby być trenerem. Nie chcę łapać dwóch srok za ogon. Kocham żużel i wolę skupić się na jednym, żeby to robić naprawdę dobrze. A jazda? Od czasu do czasu pewnie będę próbował.

- Ścigałeś się w Polsce, tego doświadczenie trochę jest. Z Danii żaden klub się nie odzywał?

- Nie, nie. To jest zupełnie inny świat jeśli chodzi o żużel. Tam w klubach nie ma tylu ludzi i takich warunków do pracy jak w Polsce. A do tego przecież ja mieszkam w Polsce i dobrze mi z tym. Odnalazłem się w Polsce, tu jest mój dom i dobrze się z czym czuję.

- Nie chodzi ci gdzieś po głowie, że przejmiesz reprezentację Danii?

- Dobrze się czuję, wydaje mi się, że dalej potrafię jeździć na żużlu. Ale to się już zwyczajnie nie opłaca ***- mówi Patrick Hansen.***
Fot. Instagram rozmówcy.

- Nie myślę o tym. Ale raczej nie.

- Za rok dalej jako ekspert telewizyjny?

- Szczerze to nie wiem. Może jak czas pozwoli, to skorzystam z zaproszenia, jeśli takie w ogóle będzie. Teraz w czasie finałów byliśmy już po sezonie, nie miałem innej roboty i mogłem się na tym skupić. Może od czasu do czasu się pojawię. Nie mówię, że nie.

- Jak się chowa syn? Bo zaraz trzeba będzie pomyśleć o jakimś pitebiku, czy małym motorku.

- (śmiech). To się okaże. Na razie nie ma jeszcze nawet 5 miesięcy, więc byłoby trudno. Pomalutku. Fajnie i zdrowo rośnie, wszystko pomyślnie się układa. Ważne, żeby był szczęśliwy. Ja na pewno nie będę mu niczego sugerował i do niczego nie zmuszał. Na żużel się nie obrażam, bo decyzja o zakończeniu kariery była tylko moja. Tak samo, niech on sam decyduje, czy ten sport mu się podoba, czy woli jednak robić coś innego. Generalnie ważne, żeby był aktywny, a nie siedział przed telefonem czy ekranem i do tego na pewno będę go zachęcał.

TOMASZ ZALEWA

Milion za szkolenie, zero za wychowanków! Pro Junior System pokazał, kto odrobił lekcję

Jedni zbudowali sobie finansowy bonus wart ponad milion złotych, inni nie zarobili ani grosza. Pierwsza edycja żużlowego Pro Junior System przyniosła nie tylko konkretne przelewy, ale też mocny sygnał dla całej PGE Ekstraligi: szkolenie może być inwestycją, która zwraca się na torze i w klubowej kasie. Największym beneficjentem została Unia Leszno, a Falubaz Zielona Góra znalazł się na samym końcu zestawienia.

W żużlu od lat mówi się, że szkolenie młodzieży jest fundamentem przyszłości każdego klubu. Problem w tym, że na efekty pracy z najmłodszymi trzeba czekać, a utrzymanie szkółki, zakup sprzętu, organizacja treningów i rozwój zawodników kosztują niemałe pieniądze. **Nic więc dziwnego, że dodatkowe wsparcie finansowe dla klubów, które rzeczywiście wychowują własnych żużlowców, wzbudza tak duże zainteresowanie.**

Wprowadzenie Pro Junior System miało sprawić, że za deklaracjami pójdą konkretne działania. Do podziału przeznaczono 4,5 miliona złotych, a wysokość nagrody uzależniono od ligowego dorobku juniorów wywodzących się z danego ośrodka. W praktyce premiowano nie tylko tych, którzy zdobywali punkty w barwach macierzystej drużyny. Liczyły się również występy wychowanków reprezentujących inne zespoły, w tym na niższych szczeblach rozgrywkowych.

I właśnie tutaj kryje się jeden z najciekawszych elementów całej rywalizacji. Dobrze prowadzona szkółka może bowiem przynosić korzyści nawet wtedy, gdy jej najlepsi absolwenci są już wypożyczeni albo związali się z innymi klubami**. Dla jednych to nagroda za wieloletnią pracę, dla drugich wyraźne przypomnienie, że brak własnych juniorów ma również wymiar finansowy.**

Unia Leszno zebrała plony

Na szczycie klasyfikacji znalazła się Unia Leszno. Nie jest to przypadek ani efekt jednego znakomitego sezonu pojedynczego zawodnika. Leszczyński klub od lat rozwija młodzież i wypuszcza w świat kolejnych żużlowców. Część z nich zdobywa doświadczenie w innych ośrodkach, ale ich punkty nadal mogą pracować na korzyść macierzystej drużyny.

Według przedstawionego zestawienia wychowankowie Unii zgromadzili 187 punktów rankingowych, co przełożyło się na około 1,025 miliona złotych nagrody. To wynik, który robi wrażenie nie tylko na tle rywali, ale przede wszystkim z perspektywy klubowego budżetu. Mowa przecież o pieniądzach, które można przeznaczyć na dalsze szkolenie, sprzęt, infrastrukturę czy rozwój kolejnych talentów.

Siłą Leszczynian okazała się szerokość szkoleniowego zaplecza. W przytoczonych danych dorobek klubu budowało aż 16 wychowanków startujących w różnych zespołach. Taki model pokazuje, że wartości szkółki nie należy mierzyć wyłącznie liczbą juniorów znajdujących się w pierwszym składzie. Równie istotne jest to, ilu zawodników udaje się przygotować do regularnej jazdy na poziomie ligowym.

Unia dostała zatem finansową premię za pracę, której efekty gromadzono przez lata. I właśnie taki mechanizm może być najważniejszą zaletą nowego systemu: klub nie musi zatrzymywać każdego wychowanka u siebie, żeby nadal czerpać korzyści z jego rozwoju.

Stal Gorzów i KS Toruń też mają powody do zadowolenia

Za plecami lidera uplasowała się Stal Gorzów, która według końcowej klasyfikacji wywalczyła 154,75 punktu rankingowego. Oznacza to około 848 tysięcy złotych nagrody. Ważną rolę odegrał Oskar Paluch, a szanse otrzymywali również inni młodzi zawodnicy, w tym Igor Kordun. Gorzowianie korzystali też z dorobku swoich wychowanków występujących poza pierwszym zespołem.

Trzecie miejsce zajęła ekipa KS Toruń. 137 punktów rankingowych i około 751 tysięcy złotych to rezultat, który potwierdza, że stawianie na młodzież może przynieść wymierne efekty. W KS Toruń ważnymi postaciami byli Antoni Kawczyński i Mikołaj Duchiński. Dodatkowe znaczenie miały także występy wychowanków zdobywających doświadczenie w innych drużynach.

W przypadku Stali Gorzów i KS Toruń nie bez znaczenia pozostaje fakt, że młody zawodnik potrzebuje przede wszystkim jazdy. Samo miejsce w składzie nie gwarantuje rozwoju, jeśli brakuje regularnych startów i możliwości zdobywania doświadczenia. Wypożyczenia mogą więc służyć obu stronom: zawodnikowi dają szansę na ściganie, a macierzystemu klubowi pozwalają zachować korzyści wynikające z jego szkolenia.

GKM Grudziądz blisko czołówki, Sparta Wrocław i Włókniarz Częstochowa niemal łeb w łeb

Tuż za podium znalazł się GKM Grudziądz, który uzyskał 119,25 punktu rankingowego. Kolejne miejsca zajęły Włókniarz Częstochowa i Betard Sparta Wrocław. Różnica między tymi zespołami była minimalna, zaledwie pół punktu rankingowego.

To szczególnie interesujący fragment tabeli. Przy tak niewielkim odstępie pojedyncze ligowe „oczka" zdobyte przez wychowanka mogą decydować o kolejności i wysokości nagrody. Dla klubów oznacza to, że system premiuje nie tylko spektakularne talenty, ale także sumę występów wielu zawodników w ciągu całego sezonu.

Na dalszych pozycjach znalazł się Motor Lublin. Zestawienie pokazuje, że nawet klub dysponujący dużymi możliwościami sportowymi i finansowymi nie musi automatycznie dominować w rywalizacji o premię za szkolenie. W tym przypadku liczy się konkretny dorobek punktowy wychowanków spełniających regulaminowe kryteria, a nie pozycja pierwszej drużyny w ligowej hierarchii.

Falubaz bez punktu. Bolesny sygnał ostrzegawczy

Największym przegranym zestawienia okazał się Falubaz Zielona Góra. Zielonogórzanie zakończyli rywalizację z zerowym dorobkiem, co oznacza brak pieniędzy z puli Pro Junior System w przedstawionej klasyfikacji.

Takiego wyniku nie da się zignorować. W nowoczesnym żużlu liczy się nie tylko skuteczny transfer seniora czy zakontraktowanie zawodnika, który zagwarantuje kilka punktów w meczu. Równie ważne staje się budowanie własnego zaplecza, dzięki któremu klub może w kolejnych latach ograniczyć wydatki na uzupełnianie składu i rozwijać zawodników znających jego środowisko.

Sytuację Falubazu mogły poprawić występy młodzieżowców, ale sezon nie ułożył się po myśli Zielonogórzan. Wśród czynników, które mogły mieć znaczenie, wskazywano również kontuzję Kacpra Witrykusa. Nie zmienia to jednak najważniejszego wniosku: w zestawieniu opartym na punktach wychowanków nie wystarczy liczyć na pojedyncze nazwisko. Potrzebny jest szerszy system szkolenia, który pozwoli regularnie dostarczać zawodników zdolnych do rywalizacji.

Ile można było zarobić? Końcowa klasyfikacja Pro Junior System

Zestawienie punktów rankingowych i orientacyjnych nagród na podstawie przekazanych danych.

Miejsce Klub Punkty rankingowe Szacowana nagroda

1. Unia Leszno 187,00 1 025 000 zł
2. Stal Gorzów 154,75 848 000 zł
3. KS Toruń 137,00 751 000 zł
4. GKM Grudziądz 119,25 654 000 zł
5. Włókniarz Częstochowa 82,25 451 000 zł
6. Betard Sparta Wrocław 81,75 448 000 zł
7. Motor Lublin 58,75 322 000 zł
8. Falubaz Zielona Góra 0,000 zł

Kwoty są orientacyjne i odzwierciedlają przedstawione wyliczenia.

Nie tylko premia. To może zmienić myślenie o szkoleniu

Największą wartością Pro Junior System może być nie sam przelew, lecz zmiana sposobu patrzenia na pracę z młodzieżą. Dotychczas szkolenie często przedstawiano jako konieczny wydatek, którego sportowe efekty pojawią się dopiero po kilku latach. Nowy mechanizm pozwala szybciej dostrzec finansowe znaczenie własnych wychowanków.

Nie oznacza to oczywiście, że sama nagroda rozwiąże wszystkie problemy szkółek. Żużlowiec potrzebuje sprzętu, trenerów, odpowiednich warunków treningowych i przede wszystkim możliwości regularnego startowania. Nie każdy junior zostanie gwiazdą PGE Ekstraligi, a rozwój zawodnika rzadko przebiega według idealnego scenariusza. Dlatego najwięcej zyskają prawdopodobnie te ośrodki, które potraktują program jako dodatkowe wsparcie długofalowej strategii, a nie jednorazowy sposób na poprawienie budżetu.

Warto też pamiętać, że nagroda finansowa nie jest jedyną korzyścią z wychowania zawodnika. W grę wchodzą sportowa tożsamość klubu, możliwość budowania składu na własnych zawodnikach oraz ewentualne korzyści związane z ich dalszą karierą. **Pro Junior System dodaje do tego kolejny argument: punkty wychowanka mogą mieć wymierną wartość również dla klubowej księgowości.**

Pierwsza klasyfikacja przyniosła więc wyraźny podział. Unia Leszno otrzymała sowitą premię za szerokie zaplecze młodzieżowe, Stal Gorzów i KS Toruń potwierdziły skuteczność swoich rozwiązań, a Falubaz dostał sygnał, że w tej dziedzinie ma sporo do nadrobienia.

Wniosek jest prosty: w żużlu talent nadal trzeba wyhodować, wyszkolić i oszlifować. Teraz coraz wyraźniej widać jednak, że dobrze wykonana praca może zwrócić się nie tylko na torze, lecz także w klubowej kasie.

MICHAŁ PIOTROWICZ

POBANDZIE.COM.PL POBANDZIE.COM.PL POBANDZIE.COM.PL POBANDZIE.COM.PL

eprasa.pl fefd1fdf19

Licencje na sezon 2027: najpierw rozliczenia, później transfery. Kluczowe terminy

Kluby PGE Ekstraligi i METALKAS 2. Ekstraligi rozpoczynają procedurę licencyjną na sezon 2027. Najważniejszą datą jest 31 października, do kiedy wszystkie kluby muszą w całości rozliczyć się z zawodnikami i osobami pracującymi w klubach. Od wyników weryfikacji finansowej zależeć będzie możliwość kontraktowania żużlowców w podstawowym okienku transferowym, zaplanowanym na 16–20 listopada. Przedstawiamy najważniejsze terminy procesu licencyjnego.

W procesie licencyjnym na sezon 2027 utrzymana zostaje zasada wprowadzona w ubiegłym roku: kluby niespełniające wymogów finansowych nie mogą korzystać z podstawowego okienka transferowego. To jeden z najważniejszych mechanizmów mających zapewnić stabilność finansową rozgrywek PGE Ekstraligi i METALKAS 2. Ekstraligi oraz bezpieczeństwo kontraktowe zawodników.

Do 31 października 2026 roku wszystkie kluby obu lig muszą uregulować w całości zobowiązania wobec zawodników oraz osób pracujących w klubach. Stan rozliczeń zostanie następnie zweryfikowany przez biegłego rewidenta, którego raport musi trafić do Ekstraligi Żużlowej najpóźniej 6 listopada.

Na podstawie przeprowadzonej oceny Ekstraliga Żużlowa do 10 listopada podejmie decyzje rekomendacyjne dotyczące klubów ubiegających się o start w rozgrywkach w sezonie 2027.

Kluby, które otrzymają rekomendację klubu zagrożonego lub rekomendację negatywną, nie będą mogły kontraktować zawodników w podstawowym okienku transferowym, trwającym od 16 do 20 listopada.

Oznacza to, że możliwość budowania składów na kolejny sezon będzie bezpośrednio powiązana z oceną sytuacji finansowej klubów. Podmioty, które nie przejdą pozytywnie wstępnej weryfikacji, będą musiały poczekać na rozstrzygnięcia licencyjne.

Dla takich klubów przewidziano uzupełniające okienko transferowe od 23 do 31 grudnia, już po zakończeniu zasadniczego procesu licencyjnego i rozpatrzeniu ewentualnych odwołań. Możliwość kontraktowania zawodników będzie uzależniona od uzyskanej decyzji licencyjnej i określonych w niej warunków.

Ważnym elementem procedury pozostaje również ocena infrastruktury stadionowej. Do 31 października Ekstraliga Żużlowa wyda promesy infrastrukturalne dla klubów PGE Ekstraligi, METALKAS 2. Ekstraligi oraz klubu awansującego z Krajowej Ligi Żużlowej.

Najważniejsze terminy procesu licencyjnego na sezon 2027

- **20 października 2026** – termin składania przez kluby PGE Ekstraligi i METALKAS 2. Ekstraligi wniosków dotyczących zamiaru przystąpienia do rozgrywek w kolejnym sezonie licencyjnym.
- **31 października 2026** – termin wydania przez Ekstraligę Żużlową promes infrastrukturalnych dla klubów obu lig oraz klubu awansującego z Krajowej Ligi Żużlowej.
- **31 października 2026** – ostateczny termin pełnego rozliczenia klubów PGE Ekstraligi i METALKAS 2. Ekstraligi z zawodnikami oraz osobami pracującymi w klubach.
- **6 listopada 2026** – termin przekazania do Ekstraligi Żużlowej raportów biegłego rewidenta potwierdzających stan rozliczeń klubów na dzień 31 października.
- **10 listopada 2026** – termin wydania przez Ekstraligę Żużlową decyzji rekomendacyjnych w zakresie rekomendacji klubu zagrożonego lub rekomendacji negatywnej, dotyczących możliwości startu w danej klasie rozgrywkowej. Ocena obejmuje kluby PGE Ekstraligi, METALKAS 2. Ekstraligi oraz klub awansujący z KLŻ.
- **15 listopada 2026** – termin publikacji przez Ekstraligę Żużlową wstępnego składu drużyn PGE Ekstraligi i METALKAS 2. Ekstraligi na sezon 2027.
- **16–20 listopada 2026** – podstawowe okienko transferowe, dostępne wyłącznie dla klubów PGE Ekstraligi i METALKAS 2. Ekstraligi, które nie otrzymały rekomendacji klubu zagrożonego lub rekomendacji negatywnej.
- **29 listopada 2026** – termin przekazania przez kluby obu lig końcowych sprawozdań finansowych za zakończony sezon licencyjny (zamknięty rok obrachunkowy 2026), wraz z opinią biegłego rewidenta.
- **29 listopada 2026** – ostateczny termin złożenia przez kluby PGE Ekstraligi i METALKAS 2. Ekstraligi wniosków licencyjnych do Zespołu ds. Licencji.
- **14 grudnia 2026** – termin podjęcia przez Zespół ds. Licencji decyzji licencyjnych na sezon 2027 dla klubów wszystkich klas rozgrywkowych.
- **22 grudnia 2026** – termin rozpatrzenia przez Prezydium Zarządu Głównego PZM złożonych odwołań oraz podjęcia ostatecznych decyzji w sprawach odwoławczych.
- **23–31 grudnia 2026** – uzupełniające okienko transferowe dla klubów PGE Ekstraligi i METALKAS 2. Ekstraligi, które ze względu na rekomendację klubu zagrożonego finansowo lub rekomendację negatywną nie mogły kontraktować zawodników w podstawowym okienku transferowym.

EKSTRALIGA ŻUŻLOWA

Polak powalczy o mistrzostwo Argentyny

Koniec sezonu w Europie nie oznacza, że zapominamy o czarnym sporcie. Wręcz przeciwnie - jesień i zima w naszym rejonie, to czas, kiedy koneserzy speedwaya będą bacznie śledzić zmagania w Argentynie, Australii oraz Stanach Zjednoczonych. Wiemy już, że do Ameryki Południowej poleci sześciu obcokrajowców - w tym jeden Polak, którym jest Lars Skupień. Wychowanek ROW-u Rybnik jednak od niedawna ściga się z niemiecką flagą i pod flagą tego kraju. Dostał nawet szansę w Drużynowym Pucharze Świata.

Do Argentyny powróci Roman Kapustin, który w ubiegłorocznym czempionacie zajął wysoką piątą lokatę. Teraz będzie zbierał nie tylko kolejne doświadczenie, ale także przygotowywał się do sezonu w Polsce. Niedawno podpisał wieloletnią umowę z leszczyńską Unią.

To jednak nie koniec europejskich wzmocnień w Argentynie. Po raz kolejny kibice zobaczą w akcji jednego z ulubieńców - Paco Castagnę. Uda się tam też jego rodak - Niccolo Percotti, Łotysz Damir Filimonow oraz Francuz Tino Bouin.

Na razie nieznany jest terminarz rozgrywek.

KONRAD CINKOWSKI

Mojego rekordu nikt nie poprawi

Rozmowa z BARTOSZEM BAŃBOREM – zawodnikiem Motoru Lublin

- Sukces ten brązowy medal? Czy jednak niedosyt, bo Motor Lublin przyzwyczaił w ostatnich latach, że jednak celuje w złoto.

- To był bardzo trudny sezon praktycznie dla każdego z nas. Kontuzja Mateusza Cierniaka, wcześniej kontuzja Fredrika Lindgrena, teraz w tym decydującym meczu wypadł jeszcze Kacper Woryna. Ja też zresztą miałem złamanie obojczyka i kości śródręcza. W tym starciu o brązowy medal ci, którzy wystartowali nie mieli już pola na żaden margines błędu. Naprawdę było w tym roku pod górkę. Nawet kierownik Jacek choć nie wyjeżdża na tor, też jest kontuzjowany. Bardzo ciężki sezon za nami. Do tego problemy sprzętowe czy ogólnie z formą. I biorąc to wszystko pod uwagę, to ten brązowy medal i trzecie miejsce na finiszu to jest z pewnością sukces. Fajnie nam wyszedł ten ostatni mecz, spięliśmy się i udało się zakończyć sezon jakimś miłym akcentem.

- W tej szkolnej skali 1-6, to taką ocenę dałbyś sobie za tegoroczną postawę?

- Za ten sezon? Myślę, że między trójką a czwórką. Może taka mocna trójka powinna być sprawiedliwą oceną. Były niezłe występy, ale też było za dużo niepotrzebnych wpadek. Miałem sporo słabszych chwil w tym roku. Szczególnie po tej mojej kontuzji nie mogłem się pozbierać i zmagałem się z różnymi problemami. Może nawet nie chodzi o ból, ale przerwa miesięczna jednak nie wpłynęła na mnie najlepiej. Wybiło mnie to z rytmu. Mam już trochę doświadczenia i trochę kółek na torze za sobą, ale nie spodziewałem się, że miesiąc przerwy zrobi dla mnie aż taką różnicę. Totalnie poruszałem się po omacku, nie mogłem się odnaleźć. Do tego pogoda się zmieniła, zaczęło być ciepło i to co przed kontuzją działało i funkcjonowało przyzwoicie, to teraz przestało się sprawdzać. Generalnie wydaje mi się, że w sezonie 2026 dostałem lekcję żużla, postaram się z tego wyciągnąć jak najwięcej wniosków i to jest najważniejsze.

- Przed sezonem para młodzieżowa Motoru: Bańbor-Jaworski, była wymieniana jako jedna z mocniejszych w PGE Ekstralidze. Oczekiwania były spore.

- Tak, myślę, że można było spodziewać się od nas więcej. Przynajmniej w tych biegach juniorskich mogliśmy więcej zrobić. Pocieszam się tym, że wcale jeszcze tacy starzy nie jesteśmy i mam nadzieję, że najlepsze dopiero przed nami.

- Czeski młodzieżowiec Adam Bednar. Dobrze się znacie?

- Czy dobrze to trudno powiedzieć. Coś tam się na pewno kojarzymy. Spotykaliśmy się często na różnych zawodach młodzieżowych, więc na pewno się znamy. Parę razy ze sobą gadaliśmy.

- Bo pytam nie bez powodu. Wygląda, że nowy kolega z pary juniorskiej na sezon 2027.

- Jeśli tak będzie, to nie widzę problemu. Z pewnością się dogadamy.

- A ten nowy dom na przyszły rok? Tor w Tarnowie ci odpowiada?

- Powiem szczerze, że nie byłem na tym nowym torze w Tarnowie, także trudno mi oceniać. Jedno jest pewne, że logistycznie, to będę miał z domu nawet bliżej niż do Lublina, więc nie ma co narzekać.

- Za tym torem przy Zygmuntowskich będziesz tęsknił i płakał?

- Jak był dobrze przygotowany, to przez długi czas był dla nas wielkim atutem i to była twierdza nie do zdobycia. Momentami był bardzo ciężki i można się było na nim sporo nauczyć. I zwracam też uwagę, że dla mnie ten tor był ważny i historyczny. W lipcu 2025 roku ustanowiłem rekord toru przy Alejach Zygmuntowskich i tego nikt mi już nie odbierze, bo nikt nie poprawi tego czasu. Cieszę się, że nikt już mojego rekordu nie pobije i gdzieś to będzie zapisane na zawsze.

Bartosz Bańbor swoje wyniki w sezonie 2026 ocenia między trójką a czwórką.

Fot. Rafał Paszek

- Ten mecz o brązowy medal to twój ostatni występ w tym sezonie, czy jeszcze coś się szykuje?

- Jeszcze jakieś jedne zawody chyba pojadę. Przez to, że miałem kontuzję i przerwę, jakoś wyjątkowo czuję głód tego ścigania i jazdy na żużlu. Na pewno nie czuję się zmęczony tym sezonem i będę szukał okazji, żeby gdzieś wyjechać na tor. Myślę, że na spokojnie jeszcze ze 2 miesiące mógłby dla mnie trwać ten sezon.

- Co z silnikami na przyszły rok? Coś nowego będzie?

- Ten ostatni mecz z Unią Leszno pojechałem na silnikach Finna Rune Jensena. I powiem szczerze, że bardzo mi to pasowało. Trochę też mieszaliśmy tymi silnikami, żeby sprawdzić różne rzeczy i podjąć już jakąś decyzję pod kątem sezonu 2027. Będziemy teraz o tym rozmawiać z moim teamem, żeby się zdecydować.

- Czyli za rok Finn Rune Jensen?

- Tak wygląda. Jest to bardzo prawdopodobne. Szczególnie po tym meczu z Unią Leszno.

TOMASZ ZALEWA

eprasa.pl fefd1fdf19

Niels Kristian Iversen żegna się z PSŻ Poznań. Jeszcze

Nie tak miał wyglądać jego sezon w Poznaniu. Niels Kristian Iversen przyjechał do stolicy Wielkopolski z ogromnym doświadczeniem i nadzieją, że będzie ważnym ogniwem PSŻ-u. Ostatecznie jego rok naznaczyła kontuzja, a później mozolne odbudowywanie formy. Teraz Duńczyk żegna się ze "Skorpionami", ale wcale nie zamierza składać broni. Chce nadal ścigać się w 2. Ekstralidze. Pytanie tylko, czy znajdzie się dla niego miejsce.

PSŻ Poznań zakończył sezon 2026 z poczuciem ogromnego niedosytu, ale również z przekonaniem, że zrobił coś wyjątkowego. Zespół Eryka Jóźwiaka i Jacka Kannenberga najpierw znalazł się w finale Speedway 2. Ekstraligi, a później stanął do walki o historyczny awans do PGE Ekstraligi. W barażu ze Stalą Gorzów Poznaniacy byli naprawdę blisko sprawienia dużej niespodzianki.

Awansu ostatecznie nie było, ale sezon i tak zapisze się w historii klubu. **W Poznaniu budowana jest drużyna, która coraz śmielej puka do ekstraligowych drzwi. W przyszłym roku będzie jednak musiała radzić sobie bez kilku ważnych postaci. Jedną z nich jest Niels Kristian Iversen.**

Duńczyk pożegnał się już z PSŻ-em. W mediach społecznościowych podsumował swój rok i podkreślił, że mimo sportowych problemów bardzo dobrze będzie wspominał pobyt.

— Ściganie się w barwach tej drużyny w 2026 roku było dla mnie wielką przyjemnością. Jestem wdzięczny za wszystkie wspomnienia, które wspólnie stworzyliśmy w tym sezonie. Jeśli chodzi o sprawy osobiste, wiem, że były wyścigi i chwile, w których oczekiwałem od siebie więcej. Jednak zarówno w dobrych, jak i w trudnych momentach zawsze czułem wsparcie ze strony klubu, sztabu, kolegów z drużyny oraz kibiców. Dla klubu był to sezon, z którego można być dumnym, a ja jestem dumny, że mogłem być częścią tej podróży. Do zobaczenia wkrótce **— napisał Iversen.**

Kontuzja zabrała mu sporą część sezonu

Nie ukrywa, że dla niego samego były to miesiące znacznie trudniejsze niż dla całego zespołu. Sezon rozpoczął od poważnej kontuzji odniesionej podczas jazdy w Wielkiej Brytanii. Uraz płuca i żeber sprawił, że powrót do pełnej sprawności trwał długo. Jeszcze więcej czasu potrzebował, aby odzyskać pełną pewność siebie.

Iversen nie szukał jednak wymówek. Sam przyznał, że największym problemem nie było wyłącznie przygotowanie fizyczne.

— Cóż, drużyna spisała się dobrze. Było lepiej, niż się spodziewałem. Dla mnie osobiście był to dość trudny rok. Rozpocząłem rok kontuzją w Anglii i była to dość poważna kontuzja. Szczerze mówiąc, trudno było mi po tym wrócić. Kiedy wróciłem, było mi ciężko nie tylko fizycznie, ale także psychicznie. Zdecydowanie było to dla mnie trudne, ale w końcowej fazie sezonu, w play-offach, czułem, że jestem coraz bliżej powrotu do normalnej dyspozycji, a rezultaty również były lepsze.

To była przyjemność być częścią zespołu w tym roku. Byliśmy blisko awansu. Oczywiście trochę nam zabrakło, ale to był dobry rok dla klubu ***— mówił Niels Kristian Iversen.***

Fot. Michał Szmyd

Oczywiście szkoda, że zajęło mi to tak długo, ale powiedziałbym, że dla mnie nie był to dobry sezon, za to dla PSŻ-u był dobry. To była przyjemność być częścią zespołu w tym roku. Byliśmy blisko awansu. Oczywiście trochę nam zabrakło, ale to był dobry rok dla klubu **— oceniał Iversen w rozmowie z WP SportoweFakty.**

Liczby rzeczywiście nie są dla niego szczególnie łaskawe. W Metalkas 2. Ekstralidze wystąpił w 18 spotkaniach, odjechał 75 wyścigów, zdobył 104 punkty i 12 bonusów, a jego średnia wyniosła 1,547. Oficjalna klasyfikacja rozgrywek plasuje go na 38. miejscu. **To wynik zdecydowanie poniżej możliwości zawodnika, który w poprzednich latach potrafił być jednym z najskuteczniejszych stranieri na zapleczu PGE Ekstraligi.**

Za granicą pokazał, że nadal potrafi być szybki

I właśnie tutaj pojawia się najważniejsza kwestia. Czy słabszy sezon w Polsce oznacza, że nie jest już w stanie rywalizować na odpowiednim poziomie? Niekoniecznie.

Wystarczy spojrzeć na jego występy poza Polską. W brytyjskiej Premiership prezentował się zdecydowanie lepiej. Dla Northampton Foxes był jednym z liderów, a jego średnia na poziomie około 1,891 punktu na bieg pokazywała, że w odpowiednich warunkach wciąż potrafi być bardzo wartościowym zawodni-

PGE EKSTRALIGA

KTO ZASŁUŻYŁ NA KORONY? NASZ WYBÓR

Sezon 2026 w PGE Ekstralidze dobiegł końca, a teraz przyszedł czas na podsumowania i analizy. Już w sobotę 24 października odbędzie się Gala Ekstraligi, podczas której poznamy zwycięzców w pięciu kategoriach: Niespodzianka Sezonu, Najlepszy Polski Zawodnik Sezonu, Najlepszy Junior Sezonu, Najlepszy Zagraniczny Zawodnik Sezonu i Najlepszy Trener Sezonu. Postanowiliśmy wyjść przed szereg i jako pierwsi symbolicznie ukoronować najlepszych z najlepszych w sezonie 2026.

Nie są to oczywiście oficjalne wyniki, które poznamy podczas gali Ekstraligi. Nasze wybory mają charakter subiektywny.

NIESPODZIANKA SEZONU

To kategoria, w której – jak rozumiemy – należy docenić zawodnika, który najbardziej zaskoczył swoimi występami. Wśród nominowanych znaleźli się: Adam Bednar (Stal Gorzów), Norick Bloedorn (KS Toruń), Oskar Chatłas (Stal Gorzów), Igor Kordun (Stal Gorzów) i Nazar Parnitskyi (Unia Leszno).

Zwycięzcą wybieramy Igora Korduna. Junior Stali Gorzów po raz pierwszy pojawił się na torze dopiero w ósmej rundzie zmagań i już w swoim debiutanckim wyścigu zaskoczył, przywożąc wspólnie z Oskarem Paluchem podwójne zwycięstwo nad juniorami Sparty Wrocław. Zastąpił wówczas kontuzjowanego Adama Bednara.

Kolejny raz wystąpił w dziesiątej rundzie i nie wypadł ze składu aż do pierwszego meczu barażowego. Przełom nastąpił w dwunastej rundzie, kiedy Igor zdobył 10 punktów i 2 bonusy w pięciu startach, a jego drużyna pewnie pokonała Częstochowian. Osłabiona kontuzjami Stal mogła już wtedy zapomnieć o play-offach i skupić się na walce o utrzymanie. **Zwycięstwo z „Lwami" w takich okolicznościach wcale nie było oczywiste, dlatego występ Korduna miał szczególne znaczenie.**

W kolejnych meczach punktował skromniej, ale regularnie. Ogromne znaczenie miał również jego występ w pamiętnym spotkaniu decydującym o utrzymaniu w lidze. Stal Gorzów i Włókniarz Częstochowa ponownie stanęły naprzeciw siebie, a Gorzowianie rzutem na taśmę wygrali dwumecz. **Swoją cegiełkę dołożył Kordun, który w rewanżu zdobył 5 punktów.**

Sezon zakończył ze średnią 1,086 punktu na wyścig. Nie jest to wynik imponujący, ale gdy weźmiemy pod uwagę, że 16-latek zadebiutował w lidze w połowie sezonu, a jego drużyna straciła przez kontuzje liderów, statystyka nabiera zupełnie innego znaczenia. Ciekawe, co Igor pokaże w kolejnym roku, kiedy będzie mógł spokojnie przygotować się do rozgrywek.

Oczywiście należy docenić również pozostałych nominowanych, ale ich obecność w tej kategorii może budzić pewne wątpliwości. Czy dobra forma Nazara Parnitskyiego lub Adama Bednara powinna dziwić? Raczej nie. Od dawna mówi się o ich ogromnym potencjale, który teraz potwierdzili na torze. Norick Bloedorn, kończący sezon ze średnią 1,562, również spełnił oczekiwania. Do miana niespodzianki sezonu aspirować może Oskar Chatłas, ale na tle Korduna wypada słabiej. Rzadziej pojawiał się na torze, osiągał nieco gorsze wyniki, a do tego jest bardziej doświadczony.

NAJLEPSZY POLSKI ZAWODNIK SEZONU

Wśród nominowanych znaleźli się: Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin), Artem Łaguta (Sparta Wrocław), Emil Sajfutdinow (KS Toruń), Patryk Dudek (KS Toruń), Maciej Janowski (Sparta Wrocław), Janusz Kołodziej (Unia Leszno), Piotr Pawlicki (Unia Leszno) i Vadim Tarasenko (GKM Grudziądz).

Zwycięzca może być tylko jeden – Bartosz Zmarzlik. To żadne zaskoczenie i chyba nie trzeba tej decyzji szczególnie uzasadniać. Ze średnią 2,564 punktu na wyścig Zmarzlik już po raz ósmy został najskuteczniejszym zawodnikiem PGE Ekstraligi. Co więcej, od 11 sezonów nie wypada poza podium pod względem skuteczności, a od 13 lat regularnie punktuje na poziomie powyżej dwóch punktów na wyścig.

W tym roku wystartował w 94 wyścigach, z których wygrał 62. Dwadzieścia razy kończył na drugiej pozycji, osiem razy przyjeżdżał trzeci, a tylko raz minął linię mety na ostatnim miejscu. Dwukrotnie miał defekt motocykla i raz dotknął taśmy. Na 18 spotkań tylko raz nie zdołał zdobyć dwucyfrowej liczby punktów.

Statystyki mówią same za siebie. Bartek to zawodnik generacyjny, a być może nawet najlepszy w historii żużla. Czas pokaże, czy tak się stanie, ale przypomnijmy, że Zmarzlik ma dopiero 31 lat. Jego regularność jest imponująca, wręcz niesamowita. Żaden inny zawodnik nie potrafi tak skutecznie punktować niezależnie od miejsca i okoliczności. Zmarzlik po prostu wsiada na motocykl, wyjeżdża na tor i wygrywa.

Jedyny zarzut, jaki można mieć pod jego adresem, to brak mistrzostwa. Nie jest to jednak argument do końca trafiony, ponieważ Bartek zrobił wszystko, co mógł, aby sięgnąć po tytuł.

Na symbolicznym podium powinni znaleźć się również Emil Sajfutdinow i Artem Łaguta. Sajfutdinow był piątym najskuteczniejszym zawodnikiem ligi, a do tego zdobył drużynowe mistrzostwo Polski. Artem zakończył sezon na czwartym miejscu pod względem średniej, a drużynowo może cieszyć się ze srebrnego medalu.

NAJLEPSZY JUNIOR SEZONU

Nominowani w tej kategorii to: Nazar Parnitskyi (Unia Leszno), Adam Bednar (Stal Gorzów), Damian Ratajczak (Falubaz Zielona Góra), Oskar Paluch (Stal Gorzów), Kevin Małkiewicz (GKM Grudziądz), Bartosz Bańbor (Motor Lublin), Antoni Kawczyński (KS Toruń) i Bastian Pedersen (GKM Grudziądz).

Trzeba przyznać, że to kategoria, w której najtrudniej wskazać zwycięzcę. Cała nominowana ósemka spisywała się w zakończonym sezonie bardzo dobrze, ale faworytów widzimy dwóch: Nazara Parnitskyiego i Adama Bednara.

Jeśli spojrzymy wyłącznie na średnią biegową, zwycięzcą powinien zostać Parnitskyi. Ukrainiec punktował na poziomie 1,910 punktu na wyścig i był jednym z liderów Unii Leszno. Bednar spisywał się nieco słabiej, osiągając średnią 1,737. Na jego korzyść przemawia jednak trudna sytuacja zespołu, w którym po utracie Jacka Holdera czeski młodzieżowiec z miejsca stał się jednym z liderów. Nie można też zapominać o kontuzji, pomimo której dzielnie walczył na torze.

Mimo bardzo wyrównanej rywalizacji decydujemy się wyróżnić Nazara Parnitskyiego. Przede wszystkim dlatego, że od pierwszej kolejki wszedł w buty lidera drużyny. Już na inaugurację zdobył 13 punktów, a podobne wyniki osiągał regularnie.

eprasa.pl fefd1fdf19

nie powiedział ostatniego słowa.

kiem. W statystykach Premiership Iversen znalazł się wysoko również na tle swoich klubowych kolegów, wyprzedzając m.in. Jaimona Lidseya, Nicolaia Klindta czy Mateja Zagara.

To ważny argument dla Duńczyka. Jego problemem w 2026 roku nie była przecież nagła utrata umiejętności, lecz przede wszystkim konsekwencje urazu i bardzo późne wejście na właściwe obroty.

Jeszcze jeden powód do optymizmu daje jego postawa w Danii. Iversen pozostaje związany z Esbjerg Vikings, gdzie ścigał się między innymi u boku Jasona Doyle'a i Emila Sajfutdinowa. W trakcie sezonu potrafił notować bardzo dobre występy, czego przykładem było choćby spotkanie z Soenderjylland Elite Speedway, w którym zdobył 12 punktów i dwa bonusy. Ostatecznie wykręcił solidne 1,763 punktu na wyścig w ojczyźnie.

W 2027 roku Duńczyk ponownie będzie reprezentował Esbjerg. To oznacza, że na pewno nie zamierza jeszcze odkładać kasku na półkę.

"Chciałbym zostać w Metalkas 2. Ekstralidze"

Problem polega jednak na tym, że w polskiej lidze rynek transferowy jest bezlitosny. Większość klubów już buduje swoje składy, a nazwisko 44-letniego zawodnika nie musi być dla działaczy pierwszym wyborem. Sam Iversen doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

— *W tej chwili nie wiem. Nie jestem pewien, co będę robił w przyszłym roku. Będę musiał zobaczyć, jakie dostanę opcje i jakie pojawią się możliwości, ale na razie nie wiem. W tej chwili nie mam zbyt wielu opcji, więc zobaczymy, co się wydarzy. Mogę powiedzieć, że podpisałem kontrakt w Danii i na razie na tym się kończy. Będę musiał zobaczyć, co wydarzy się tutaj, w Polsce* — przyznawał **szczerze.**

Jego marzenie jest jednak jasne. chciałby pozostać na drugim poziomie rozgrywkowym w Polsce.

— *Chciałbym zostać w Metalkas 2. Ekstralidze, ale oczywiście jest tam wielu zawodników. Nie jestem już taki młody i wiele klubów nie szuka starszych zawodników. Jeśli dostanę jakieś oferty, rozważę je i zastanowię się, co się wydarzy i co zrobię, ale na razie będę musiał jeszcze trochę poczekać* **— powiedział Duńczyk.**

To właśnie może być największym problemem Iversena. Nie jego ambicja, nie doświadczenie, a liczba wolnych miejsc w składach.

Czy to już jego koniec w Polsce?

Wokół przyszłości Duńczyka pojawiają się nawet pytania o możliwość zakończenia kariery. Na razie sam zainteresowany niczego takiego jednak nie ogłosił. Wręcz przeciwnie, jego słowa sugerują, że wciąż chce się ścigać i czeka na odpowiednią okazję.

I trudno się dziwić. Iversen ma za sobą karierę, której nie trzeba specjalnie przedstawiać. Był uczestnikiem Grand Prix, zdobywał medale drużynowych mistrzostw świata, przez lata należał do czołowych duńskich zawodników, a w polskiej lidze reprezentował między innymi Stal Gorzów, z którą sięgał po drużynowe medale mistrzostw Polski.

Teraz jego sytuacja jest jednak zupełnie inna. Nie jest już zawodnikiem, o którego biją się kluby jeszcze przed rozpoczęciem listopadowego okna transferowego. Musi poczekać. Być może na telefon z klubu Metalkas 2. Ekstraligi, który uzna, że jego doświadczenie może okazać się potrzebne. Być może na ruch w trakcie sezonu.

Jedno jest pewne, sezon 2026 nie był dla niego udany, ale nie oznacza to automatycznie, że Duńczyk stracił szybkość. W Anglii potrafił być liderem Northampton, w Danii nadal potrafił dostarczać Esbjergowi ważnych punktów, a w końcówce polskiego sezonu sam czuł, że wraca do właściwej dyspozycji.

PSŻ Poznań mówi więc "do widzenia", ale Niels Kristian Iversen jeszcze nie mówi "żegnajcie". Utytułowany Duńczyk wciąż chce się ścigać. Teraz pozostaje tylko znaleźć klub, który uwierzy, że 44 lata to nie musi być metryka oznaczająca koniec sportowej historii.

MICHAŁ PIOTROWICZ

NAJLEPSZYCH W PGE EKSTRALIDZE 2026

W 18 spotkaniach aż dziewięć razy kończył zawody z dorobkiem co najmniej dziesięciu punktów. Zdarzały mu się również wyjątkowo słabe występy, gdy nie potrafił odnaleźć się na torze, ale było ich stosunkowo niewiele.

W tym wyborze kluczowe nie były jednak same liczby, lecz ogromna wartość zawodnika dla całej drużyny. Unia Leszno od początku sezonu zmagała się z problemami zdrowotnymi Janusza Kołodzieja, postaci absolutnie kluczowej dla zespołu. Legenda polskiego żużla często nie pojawiała się na torze, a lukę w składzie łatał właśnie Nazar. Robił to na tyle skutecznie, że Unia, jako beniaminek, dokonała wielkiego wyczynu i awansowała do fazy play-off.

Drugie miejsce przyznaję Adamowi Bednarowi, a na podium umieszczam również Antoniego Kawczyńskiego. Wygrał on rywalizację w kategorii „Red Bull Juniorskie Asy", a przede wszystkim swoimi punktami realnie przyczynił się do zdobycia mistrzowskiego tytułu przez KS Toruń.

NAJLEPSZY ZAGRANICZNY ZAWODNIK SEZONU

W tej kategorii nominowani zostali: Jack Holder (Stal Gorzów), Anders Thomsen (Stal Gorzów), Robert Lambert (KS Toruń), Brady Kurtz (Sparta Wrocław), Michael Jepsen Jensen (GKM Grudziądz), Daniel Bewley (Sparta Wrocław), Ben Cook (Unia Leszno) i Nazar Parnitskyi (Unia Leszno).

Z ósemki nominowanych na wstępie skreślam Jacka Holdera i Daniela Bewley'a. Obaj jeździli świetnie, ale ich absencja przez niemal połowę sezonu sprawia, że stawianie ich na równi z pozostałymi kandydatami byłoby po prostu niesprawiedliwe.

Z pozostałej szóstki wybieram Andersa Thomsena. Duńczyk po kontuzji Jacka Holdera wziął na swoje barki ciężar prowadzenia drużyny. Był liderem, o którym wiele zespołów może tylko pomarzyć, a pod względem statystyk otarł się o perfekcję. Jako jedyny zawodnik przez cały sezon ani razu nie zszedł poniżej granicy dziesięciu punktów. W 20 spotkaniach za każdym razem kończył zawody z dwucyfrowym dorobkiem, zdobywając łącznie 228 punktów i 11 bonusów. Przełożyło się to na średnią 2,439 punktu na bieg, trzecią najlepszą w lidze.

W Gorzowie jest już legendą, a być może doczeka się nawet własnego pomnika. Jeśli taki powstanie, nie będzie to przesadą. Thomsen w pewnym sensie uratował klub przed katastrofą. W ostatnim wyścigu spotkania Stali Gorzów z Włókniarzem Częstochowa gospodarze przegrywali 1:5. Taki wynik oznaczałby pożegnanie Gorzowian z Ekstraligą. Thomsen dokonał jednak historycznego manewru i na dwóch ostatnich okrążeniach wyprzedził rywali, zapewniając swojej drużynie utrzymanie.

Najwięcej pytań przy tym wyborze będzie zapewne dotyczyło tego, dlaczego zwycięzcą jest Thomsen, a nie indywidualny mistrz świata Robert Lambert. Odpowiedź jest prosta: nagrody przyznawane są za występy ligowe, a w tej rywalizacji lepszy był Duńczyk. Lambert zajmuje drugie miejsce, a na najniższym stopniu podium stawiamy Brady'ego Kurtza.

NAJLEPSZY TRENER SEZONU

W tej kategorii nominowani zostali szkoleniowcy wszystkich drużyn. Jeśli trenera rozliczamy przede wszystkim z wyników, wskazać trzeba Piotra Barona.

„Łatwiej jest zostać mistrzem świata, niż nim pozostać" – słowa legendarnego pięściarza Muhammada Alego idealnie pasują do wyczynu Barona i całej drużyny z Torunia.

Zdobycie mistrzostwa Polski jest wielką sztuką, ale obrona tytułu przy tak ogromnej konkurencji to już nie lada wyczyn. Szczególnie jeśli przypomnimy sobie początek sezonu, który nie układał się po myśli Torunian. **Doświadczenie Barona sprawiło jednak, że zespół wszedł na najwyższe obroty w kluczowym momencie i w fazie play-off wygrał wszystkie cztery spotkania.**

Między innymi dzięki pracy trenera Antonii Kawczyński stał się jednym z najlepszych juniorów ligi. Poprawił swoje wyniki również Mikołaj Duchiński, a przede wszystkim Robert Lambert sięgnął po tytuł indywidualnego mistrza świata.

To już szósty złoty medal w trenerskiej karierze Piotra Barona, co czyni go najbardziej utytułowanym szkoleniowcem w historii Ekstraligi.

Na wyróżnienie zasługuje również Piotr Protasiewicz, który mimo niewielkiego doświadczenia i wielu przeciwności losu wywalczył srebrny medal. Docenić trzeba także Rafała Okoniewskiego, który tuż po awansie wprowadził Unię Leszno do fazy play-off.

ADAM KMITA

Lublin – Tarnów, protokół rozbieżności

Kiedy Jakub Kępa, prezes Motoru stwierdził publicznie na antenie telewizyjnej, że jego drużyna będzie swoje mecze rozgrywać w Tarnowie, wydawało się, że sprawa jest ostatecznie rozstrzygnięta i kilkumiesięczne negocjacje pomiędzy samorządem Tarnowa a klubem aktualnych brązowych medalistów Drużynowych Mistrzostw Polski jest ostatecznie sfinalizowana. Jak się okazało nie do końca. Niemal natychmiast po wspomnianej deklaracji Jakub Kwaśny - prezydent Tarnowa ostudził nastroje przekazując w mediach społecznościowych, że do wyjaśnienia pozostało kilka nieuzgodnionych, ważnych, kwestii.

Prawda jest taka, że pomimo ubiegłorocznych inwestycji na kwotę około 7 milionów złotych (bandy, nagłośnienie, odwodnienie liniowe, nawierzchnia) Stadion Miejski w Tarnowie nadal nie spełnia wymogów licencyjnych Ekstraligi Żużlowej. Jeden z głównych problemów stanowi oświetlenie. Ma ono około 600-700 luksów, stanowczo zbyt mało jak na wymagania Ekstraligi. Trzeba więc je wzmocnić, kupując i montując nowe lampy. Inną potrzebą jest montaż krzesełek na pierwszym wirażu stadionu w Mościcach. Kolejnym problemem okazała się konieczność udrożnienia wyjść ewakuacyjnych, tak aby „Jaskółcze Gniazdo" spełniało także wymogi przeciwpożarowe Ekstraligi. Oznacza to wykonanie bezpiecznych zejść z trybun na obydwu wirażach. Pilnym zadaniem jest też dosypanie nowej nawierzchni na tor na miejsce rywalizacji żużlowców. Materiał, jego transport oraz rozsypanie też generują koszty. **Szacunki wskazują, że konieczne prace modernizacyjne mogą kosztować kwotę z sześcioma zerami na końcu. Pytanie brzmi, kto za to wszystko zapłaci i to stanowi zasadniczy problem, a obydwie strony mają swoje racje.**

Władze Tarnowa, które w związku z zadłużeniem miasta, oglądają dwa razy każdą wydaną złotówkę chciałyby, aby w tych kosztach, w jak największym stopniu, partycypowali podnajmujący stadion Lublinianie. Dla samego Tarnowa, w przeciwieństwie do ekipy Motoru, to nie są aktualnie inwestycje pilnej potrzeby. W końcu dla miejscowych klubów, które aktualnie użytkują obiekt, czyli młodzieży z Akademii Żużlowej i drużyny futbolu amerykańskiego nie są one w tym momencie niezbędne do organizacji treningów i zawodów. Z kolei przedstawiciele Motoru stoją na stanowisku, że przy olbrzymich kosztach prowadzenia klubu trudno, aby dodatkowo finansowali modernizację stadionu, który przecież nie jest ich własnością, a jedynie obiektem wynajmowanym. A ich atutem jest dostarczenie Tarnowowi, jak to określa Jakub Kępa sportowego produktu premium.

Czyli tak naprawdę każdy ma tutaj swoje racje. Pozostaje jeszcze kwestia dystrybucji karnetów i biletów na mecze. Trzeba się na nią pochylić, żeby nie dochodziło w sezonie do niepotrzebnych sporów i kontrowersji. **Bo jeżeli chodzi o podział wpływów z biletów i karnetów, miasto nie ma raczej co liczyć na udział w ich partycypowaniu. Trudno uwierzyć, żeby działacze Motoru na takie rozwiązanie się godzili.**

Czas najwyższy panowie na męskie, ostateczne decyzje, bo…czas ucieka.

ROBERT NOGA

eprasa.pl fefd1fdf19

Craven w złocie. Bawełna twardsza od stali. Teraz powarczą za siedmioma górami. Licencja na naiwność. Lecą Żurawie... na dziób? Anioły od kasy, czyli chwalcie potęgę pieniądza. Rezerwowy mistrz i oczko Żaby!

** - Co to tak warczy?*
- A teraz?
- Przestało!

No właśnie. Na Starym Kontynencie umilkły już żużlowe silniki. Teraz czekać tylko na ice speedway i na wygłupy na lodowiskach. Też na kolcach, ale to nie to samo. W klasycznym speedwayu ną nejmy na poziomie naszej czwartej ligi, której nie ma, pościgają się w Hameryce i Arhentynie. Lepsze nazwiska pojadą w krainie kangurów - w końcu to zdobywcy DPŚ. U nas zima, u nich lato. Zawodów jednak na Antypodach za dużo nie będzie. Żużel jest tam szczątkowy i cholera wie, skąd biorą tyle talentów do szlaki. Przecież chyba nie z dżungli, ha, ha? Torów i imprez jak na lekarstwo, o lidze nikt nie słyszał. Ewenement, ale ta nacja ma dryg do dwóch kółek, bo i do motocrossu, czy wyścigów szosowych.

Kiedyś i nasi żużlowcy ścigali się między europejskimi sezonami w Australii i Nowej Zelandii. Czy to w objazdowej trupie Ivana Maugera, czy jako pełna polska reprezentacja na tournée. I powiem szczerze, że potem te wojaże przypłacali słabszą formą już w polskim lecie. Dlatego powstały dwie teorie - jedna, która sprawdza się u Australijczyków, że jeździć należy przez cały rok i druga, do której i ja się po trosze przychylam, że nie należy dać się zwariować i po tak intensywnym sezonie trzeba organizmowi, w tym psyche, dać odetchnąć od żużla. Odpocząć i w sali gimnastycznej oraz w terenie naładować akumulatory na nowy europejski sezon, bo ten jest ważny.

***Ostatni akord poważnego speedwaya rozegrał się w piątek na Wyspach Brytyjskich, gdzie swoje 15. mistrzostwo najwyższej tamtejszej ligi przypieczętował w Manchesterze miejscowy legendarny zespół Belle Vue Aces.** Ambitni Sheffield Tigers - kiedyś krótko startował dla nich nasz śp. Zenek Plech - polegli 37:53. W dwumeczu 80:100. Co ciekawe, Belle Vue odbierało złote medale na swoim stadionie pierwszy raz od... 54 lat! Tak to się im układało. To najsłynniejsza żużlowa drużyna w historii tego sportu. W latach 50. przyjeżdżali do Polski na mecze z naszą reprezentacją. **Gościli też biało-czerwonych u siebie na Wyspach. W obu przypadkach Szwendrowski wygrywał z mistrzem Cravenem, co wówczas było wielkim wydarzeniem sportowym.**

Wiki: Belle Vue Aces - brytyjski klub speedwaya z Manchesteru założony w 1928 roku. Już piętnastokrotny mistrz Wielkiej Brytanii (pierwszy raz w 1930 r.). Zdobył łącznie 42 medale w lidze! Od 2016 roku drużyna domowe mecze rozgrywa na nowym stadionie National Speedway Stadium. **Indywidualne mistrzostwa świata w barwach Asów z Manchesteru, złoto:**

Peter Craven – 1955, 1962 r.
Ove Fundin – 1967
Ivan Mauger – 1969, 1970, 1972
Peter Colins – 1976
Jason Crump – 2004, 2006, 2009 r.

Ciekawe jest podłoże starej rywalizacji Belle Vue z Shieffield. Pisał o tym red. Paweł Cyrski na portalu Po-bandzie:

„Rywalizacja Belle Vue Aces z Sheffield sięga już pierwszych, historycznych sezonów brytyjskiej elity. W latach 1929, 1930 i 1931 równolegle istniały dwie równorzędne najwyższe ligi żużlowe na Wyspach. Jedna nazywała się Speedway Nothern League (Żużlowa Liga Północna), a druga Speedway Southern League (Żużlowa Liga Południowa). Były to jedyne sezony, kiedy Anglia miała dwóch równoprawnych mistrzów kraju w tym samym roku. W 1930 r. odbył się pierwszy mecz pomiędzy Belle Vue Aces a Sheffield Blades. Zakończył się on zwycięstwem ekipy z Manchesteru 22:14. Belle Vue zajęło na koniec miejsce pierwsze, a Sheffield siódme. Te starcia z czasem zaczęto nazywać „War of The Roses", a więc „Wojna Róż". Ma to podłoże historyczne, gdyż oryginalna „Wojna Dwóch Róż" miała miejsce w latach 1455-1487 i była walką o angielski tron pomiędzy rodem Lancasterów (Czerwona Róża), a rodem Yorków (Biała Róża). Dawna wrogość rodów przekształciła się w późniejszą symboliczną rywalizację tych miast i regionów na gruncie ekonomicznym. Manchester i Sheffield to dwa potężne, historyczne ośrodki przemysłowe w północnej Anglii. Manchester zajmował się przemysłem bawełnianym i tekstylnym (stąd potoczna nazwa „Cottonopolis" - „Miasto bawełny") a Sheffield produkcją stali i narzędzi (Steel City - „Stalowe miasto"). Odzwierciedla to również wcześniejszą nazwę tej drużyny - Sheffield Blades, którą jednak szybko zmieniono na Sheffield Tigers. Nazwa „Blades" (Szable/Ostrza) nawiązywała do przemysłowej tradycji miasta, słynącego z wyrobu stali i sztućców, i do dziś np. pozostaje ona symbolem piłkarzy Sheffield United"

Tyle red. Cyrski.

Ja się w latach 70. i na początku 80. wychowałem na brytyjskim speedwayu, który wtedy był najsilniejszy. Jako, że mieszkałem w Londynie, przeto co tydzień bywałem na domowych meczach takich drużyn jak Hackney z Plechem i Jankowskim, gdzie miałem bliziutko z domu i gdzie nawet zdarzyło mi się potrenować, Wimbledon z Jancarzem, czy nadmorskie Eastbourne ze Słaboniem, moim kumplem ze Sparty. A jeszcze było White City London z cenionym Cieślakiem.

Obecnie, podobnie jak w Szwecji, brytyjski speedway umiera. Deweloperzy równają z ziemią stadiony żużlowe. Drużyn coraz mniej. Ale jak ratować ten sport na Wyspach, skoro w tamtejszej lidze nie chcą jeździć nawet angielscy mistrzowie świata: kiedyś Woffinden, a dzisiaj Lambert. Uważam, że oni robią świństwo swojemu krajowi, bo kto ma propagować tam czarny sport jak nieaktualny champion globu?! Dlatego kibicuję zarządzeniu brytyjskiej federacji, że każdy Angol, który chce zarabiać w obcej lidze, musi też występować w rodzimej dywizji. Rozumiem, że gdyby kasa się zgadzała, to nie byłoby problemu. Ale czy wszystko musi być na sprzedaż i wszystko musimy robić za ogromny szmal? Np. piłkarze reprezentacji Anglii - jak czytałem - honorowo nie pobierali apanaży za grę w barwach narodowych.

Czytam, że na platformie X w obronie Roberta Lamberta stanął inny brytyjski gwiazdor Daniel Bewley, który w tym sezonie w brytyjskiej Premiership startował. *- To jest współczesne niewolnictwo. Nie ma mowy, żeby to wyegzekwować. Każdy sąd odrzuciłby to w ciągu kilku sekund ze względu na naruszenie praw człowieka.*

Mój koment: - To ci pyskacze! A ja powiem, że ścigantom już się w dupie przewraca od polskiego dobrobytu. Lambert, jeżeli jest brytyjskim mistrzem świata, to powinien propagować speedway także - a może przede wszystkim - u siebie na Wyspach. Powinien też i tam być ambasadorem żużla! Powtarzam: gdyby kasa się zgadzała, to nie miałby oporów.

Miało być sensownie: polska liga i tylko jeszcze jedna liga zagraniczna. Granatowo-marynarkowi - jak to oni - jednak się ugięli i pozwolili na dwie zagraniczne ligi. Uważam, że trzeba ukrócić ten żużlowy objazdowy cyrk na dwóch kółkach. W żadnej poważnej zespołowej dyscyplinie sportowej tak nie ma! Ściganci już się gubią, czy danego dnia jadą w Szwecji, Danii, czy w Anglii i kto dziś jest ich parowym, a kto rywalem z obcej drużyny! **Przez to np. nie da się w żużlu zorganizować sensownego międzynarodowego Klubowego Pucharu Krajowych Mistrzów.**

***Ale, ale u nas wcale jeszcze nie koniec szlaki. Oto grupa „Speedway Spełnij Marzenia" pisze:** *- Koniec z miękkim lądowaniem w kukurydzy. Nie ta pora. W zamian za to u nas piękny widok na górę Ślężę. Połowa października, stadiony żużlowe pozamykane, a w słonecznych Przecławicach, bawimy się żużlem dalej. Jeździmy do pierwszego śniegu Zapraszamy chętnych na sobotę do zapisów. Na tor!*

Chodzi o to, że minitor we wspomnianych dolnośląskich Przecławicach, należący do żużlowej rodzinki Krzywoszów, gdzie pod okiem Wojtka Kończyły trenuje także młoda Sparta Wrocław, oferuje przejazdy na speedwayowej maszynie także zupełnym amatorom! A więc na tor, kto odważny!

***Czytam na naiwnych portalach żużlowych:**
- Rozpoczynający się proces licencyjny przed Speedway Ekstraliga 2027 ma być bardzo ostry. Władze przedstawiły zasady. Będą zakazy transferowe?

Mój koment: - Oj, naiwni, naiwni. Jak zwykle władzuchna pohukuje, jaki to groźny ten proces licencyjny będzie, a skończy się jak zawsze - kluby zrolują swoje długi na następny rok, najwyżej dostaną jakąś fikcyjną licencję nadzorowaną i kabarecik poleci dalej. Jak co roku. Farsa, wszyscy wzajemnie się tu oszukują.

***Wypłynął kolejny kwiatek z rzeszowskiej łączki. Co z tymi „Żurawiami"?! Czytam:** *Jarosław Ślęzak, wychowanek Stali Rzeszów, we wrześniu wyciągnął do klubu pomocną rękę. Gdy komisja PZM uznała, że tor nie jest regulaminowy, zgodził się (bez żadnej umowy!) przewieźć 600 ton nawierzchni ze Strzegomia do Rzeszowa. Wyszły 24 ciężarówki. Faktura wystawiona i… klub zapłacił tylko 24 600 zł z faktury. Do oddania zostało prawie 70 tysięcy złotych, a minął już rok! Prezes przestała odpisywać na SMS-y i odbierać telefony.*

Tyle media, a mnie się wydaje, że pani prezes od „Żurawi" idzie na zderzenie ze ścianą i to się kiepsko skończy dla klubu i dla niej. Jej przyboczny Kasprzak za sprawę z juniorem Majewskim już ma przekichane w środowisku, a rzeczona ekspresyjna prezesowa u władz Ekstraligi.

***Interia:** *- Policjanci z Tarnowa zatrzymali mężczyznę, który poruszał się rowerem bez oświetlenia. Funkcjonariusze wyczuli od niego także woń alkoholu, ale ten okazał legitymację poselską i poinformował, że skorzysta z immunitetu. Radio Kraków ustaliło, że tym posłem jest były żużlowiec, Robert Wardzała.*

Mój koment: - Nie rozumiem po co Robert - którego znam osobiście - zasłonił się immunitetem. Honorowo przyjąłby mandat i byłoby po sprawie. Wobec takich wykroczeń immunitet nie powinien obowiązywać. Politycy nie mogą stanowić uprzywilejowanej, bezkarnej kasty! Przecież to my ich utrzymujemy!

***Anioły od kasy! Media podają, że...** *„w tym roku przychody netto żużlowego Apatora Toruń wyniosły rekordowe 30 mln złotych! To wzrost aż o trzy miliony złotych w porównaniu do poprzedniego sezonu. Torunianie coraz mocniej gonią pod tym względem Betard Spartę Wrocław. Gigantycznym zastrzykiem finansowym dla „Aniołów" jest poprawiająca się frekwencja na ich Motoarenie, bo z tego tytułu klub był w stanie osiągnąć w 2025 roku aż 7,8 mln przychodu. W Toruniu od zeszłego roku na stabilnym poziomie utrzymują się za to koszty utrzymania drużyny, które wynoszą około 16 mln złotych. Najlepsi zawodnicy zarabiają nawet nieco powyżej 3 mln złotych, a poza dość wysoką podstawą 1 mln złotych za podpis i 10 tysięcy złotych za punkt, mogą także liczyć na premie za osiągnięcie określonej średniej oraz medali w Ekstralidze. Trójka najlepszych klubów Ekstraligi wciąż ma gigantyczną przewagę finansową nad resztą stawki. Dla przykładu w 2025 roku Sparta miała 34,3 mln złotych budżetu, Motor Lublin 28 mln, Apator Toruń 26,9, a czwarty w tabeli GKM Grudziądz jedynie... 20,5 mln. Od kolejnego sezonu w Ekstralidze będzie obowiązywał Salary Cap, który pozwoli klubom na wydawanie na drużynę jedynie 70 procent swoich przychodów".*

Media - jak widać po powyższym obszernym cytacie - lubią zaglądać do klubowych budżetów... i dobrze, że to robią.

Mój koment: - Na razie krezusem w naszym speedwayu wciąż jednak jest Betard Sparta Wrocław. 2025 rok. 22,5 mln zł na lokatach - to tzw. poduszka bezpieczeństwa finansowego. 668 tys. zł z samych odsetek. Przychód 34,35 mln zł. Zysk netto 5,16 mln zł. To naprawdę duża kasa żużlowej Betard Sparty Wrocław. Jej prezes Andrzej Rusko ma łeb jak sklep! Umi w pieniądze.

A duże, mocne, bogate kluby panie Stępniewski, Szefie Ekstraligi, zawsze mogą u was więcej, czyż nie?

***KALENDARIUM:**

#Miał być rezerwowym, a został IMP! Wojciech Załuski 15 października 1989 roku zdobył tytuł indywidualnego mistrza Polski. Zawody w Lesznie wygrał z trzynastoma punktami. Podium uzupełnili Jan Krzystyniak i nastoletni Tomasz Gollob.

Z Wojtulą mamy fajne wspólne wspomnienia, jeszcze ze Sparty Wrocław. Wojownik i świetny kumpel.

#16 października Wojtek „Żaba" Żabiałowicz skończył 69 lat. Najlepszego! Znakomity, silny i bardzo regularny żużlowiec ligowy (i nie tylko). Często jechał po siedem razy w meczu i przywoził „oczko" (21) punktów. Całą karierę spędził w Apatorze Toruń, gdzie potem również był trenerem. Z „Aniołami" był dwukrotnie drużynowym mistrzem Polski (1986, 1990 r.). W 1985 r. zdobył „Złoty Kask". W sezonie '86 osiągnął najwyższą średnią biegową w lidze 2,774, a w 1987 r. został indywidualnym mistrzem Polski w Toruniu w trakcie dwudniowego finału. Byłem wtedy w parku maszyn tamtejszego starego stadionu, towarzyszyłem Wojtkowi w jego sukcesie i napisałem z tego tzw. reportaż uczestniczący dla „Sportowca". A do domu wracałem klubowym autobusem Unii Leszno m.in. z nowo kreowanymi wicemistrzami kraju Zenkiem Kasprzakiem i Romkiem Jankowskim. Taaa, wesoły to był autobus z licznymi przystankami po zaopatrzenie, które się przeciągały, bo obaj świetni żużlowcy byli rozpoznawani i wręcz przymuszani do rozmów, szkło stygło.

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI

BIBLIOTEKA ŻUŻLOWA CYFROWA
mbpleszno.pl
Cyfrowa Biblioteka Żużlowa jest jedynym w Europie zasobem cyfrowym skierowanym do miłośników sportu żużlowego.
Zawiera kilkadziesiąt pozycji książkowych i gazetowych poświęconych speedwayowi.
Biografie zawodników, wyniki meczów, ciekawostki związane z czarnym sportem – wszystko na wyciągnięcie ręki.
Bez potrzeby logowania i bezpłatnie.
Zbiory Cyfrowej Biblioteki Żużlowej są na bieżąco wzbogacane nowymi publikacjami.
Zajrzyj na
www.lbc.leszno.pl
i wybierz zakładkę
Cyfrowa Biblioteka Żużlowa

eprasa.pl fefd1fdf19

PROMOCJA? FIM I PZM MAJĄ SWOJE „PRIORYTETY”

Najpierw tezy. Finał jednodniowy OBOK cyklu Speedway Grand Prix. Powrót Drużynowych Mistrzostw Świata zamiast Speedway of Nations. Reaktywacja Mistrzostw Świata Par. Transmisje w otwartych kanałach TV. FIM pomagająca w organizacji, także finansowo, a nie kasująca od organizatorów. Podsumowanie – mrzonki. I na tym mógłbym poprzestać. Mógłbym, gdyby nie przeświadczenie, że kropla, choć niespiesznie, to jednak drąży skałę.

Przyjrzyjmy się więc pokrótce argumentom popierającym wstępne tezy. Najpierw finał jednodniowy, poprzedzony gęstym sitem eliminacji, rozsianych po świecie. Nawet tym żużlowo, trzecim świecie. To szansa dla maluczkich, by się przypomnieć, pokazać i wypromować, a choćby nawet jednego czy dwóch zapaleńców potrafiących nie spaść z motocykla. **To ruch, który w zamyśle, miałby poszerzyć zasięg terytorialny, dać motywację owym zapaleńcom, odrdzewić zapomniane kraje i coraz mniej liczne tory, a przy tym, z czasem, zapewnić większe przewietrzenie w czołówce. To z kolei wprost prowadzi do sensacyjnych rozstrzygnięć, tych pamiętanych i wspominanych latami. Przy tym na wskroś… niesprawiedliwych.** I o to idzie. Sprawiedliwie to niech sobie jest w SGP. Tu ma się dziać, a kibice kochają niespodzianki. Można w skokach narciarskich, z porównywalną liczbą liczących się nacji, rozgrywać Puchar Świata niezależnie od mistrzostw globu, bo to napędza koniunkturę, to dlaczego nie w speedwayu? **Bo FIM postanowiła oddać pole walkowerem? Słaby „argument”.**

W kolejnym, równoległym etapie, rezygnujemy z czegoś co to ni pies ni wydra coś na kształt świdra czyli SoN, a w to miejsce przywracamy regularne DMŚ. Już teraz, a może słuszniej byłoby napisać, jeszcze teraz, znajdzie się kilka nacji, zdolnych poskładać czterech żywych i jednego rezerwowego, którzy wiedzą jak utrzymać się na motocyklu. Dla tych słabszych, z jednym, dwoma przyzwoitymi grajkami i pozostałymi na poziomie szkółki, byłyby eliminacje, gdzie znowu lokalni matadorzy mogliby się pokazać i promować siebie jak i dyscyplinę. No i mielibyśmy wreszcie pretekst do powoływania kadry narodowej. W końcu to mistrzostwa świata, a nie żaden SoN, czy inne „resztki świata”.

Jednocześnie z tymi dwoma – trzeci ruch. Wracamy do rozgrywania MŚP. I chętnych więcej, bo obsada reprezentacji praktycznie tylko dwuosobowa i szanse tych niedocenianych, maluczkich relatywnie większe. Tu już tym bardziej pole dla włodarzy by prężyć muskuły i udawać wielkość dyscypliny. I nadal ma być niesprawiedliwie, bo to wbrew pozorom, my kibice kochamy. Przynajmniej będzie się o co spierać przez długie zimowe wieczory.

Do kompletu brakuje jeszcze tylko telewizji. Najlepiej otwartego kanału, a nie stacji z dostępem dla Kowalskiego za pieniądze. Dla niego niemałe. Warto zatem rozważyć, czy nie oddać praw za darmo, byle tylko chcieli promować dyscyplinę. Najlepiej na cały świat. Zastanówcie się. Czy gdyby nie relacje w dostępnym, otwartym Eurosporcie, wiedzielibyście o mistrzostwach świata drwali, bądź zmaganiach strongmanów, albo takim curlingu? **My dziś z żużlem nie jesteśmy nawet na tym poziomie promocji. Dla przeciętnego Kowalczyka w Warszawce speedway, to jak wyścigi wielbłądów. I on nie żartuje. Tak to widzi.**

W tym kontekście FIM nie może doić organizatorów na każdym etapie ile tylko można, ale stworzyć sponsorski pakiet promocyjny, na bazie cyklu SGP. A z tych banknocików delikatnie dotować poczynania półamatorów na bardzo wstępnym etapie eliminacyjnym. Żeby nie musieli dokładać do interesu. Warto też przemyśleć powrót do tradycyjnych czwórmeczów reprezentacji narodowych. Nie sztucznych tworów sponsorskich jak w nieodległym Best Pairs, bo z kim tu się identyfikować – no sorry. My mamy lać ich. Na tym to polega. Że niskie pobudki? A kto powiedział, że to wszystko ma być wyższa kultura bankowości, by zacytować reklamę. Sprawdza się patriotyzm, przy tym lokalny matador jednorazowo w reprezentacji i mamy emocje są więc kibice. Z juniorami można próbować tego samego i także tradycyjnie, nie tylko nad Wisłą, ale w każdym kraju uczestnika zabawy. Wartości szkoleniowe ze starcia w boju na różnych obiektach, w różnych miejscach – nie do przecenienia. **Ileż pożytku by to dało w porównaniu chociażby z karaniem za źle ubraną czapeczkę sponsora ligi. Dwa światy. No i wyspiarski sznyt bardzo by się młodym przydał. Szczególnie w kontekście stadionu Narodowego.**

Skoro zaś wywołujemy bezkrwawą rewolucję, to jeszcze ograniczenie liczby lig dla zawodników. Na dzień dobry żadnych gości jak byśmy ich nie nazwali, w obrębie jednej federacji. Dałeś ciała z kontraktami zimą? Twój problem. **Dalej FIM-owska regulacja obwieszczająca ilość obcokrajowców w składach. Radykalna. A jak ktoś boi się rozporządzeń UE w kwestii swobodnego przepływu pracowników, to można odwrotnie.** Narzucić limit krajowych zawodników w zestawieniu meczowym (byle nie za wysoki) i po herbacie. Polak potrafi. Nawet ożenić chłopaka, albo paszport kupić, jeśli taka potrzeba.

No i na koniec ruch najłatwiejszy. Likwidujemy funkcję komisarza toru, bo inaczej oni, pod presją i ciężarem „wytycznych” zlikwidują nam żużel, tak jak już wysłali do archiwum jakiekolwiek próby ścigania. Kto wpadł na idiotyczny pomysł, że tor na całej długości i szerokości ma być jednakowo przyczepny? Pomijając fakt, że w praktyce oznacza to wyłącznie skałę uniemożliwiającą ściganie, to przecież logiczne, że rozpędzając się pod płotem na betonie przejedziemy kilkanaście metrów więcej od rywala przy kredzie, też na betonie. Tylko on ma mniejszy dystans do przejechania, to jak go niby wyprzedzić? Zarysujmy delikatnie przynajmniej szeroką, by było o co koło oprzeć i dajmy nawet teoretyczną szansę pościgania się po minimum dwóch ścieżkach. Nawet po deszczu. Niby można, acz imć „Komisarze” dla bezpieczeństwa (własnych czterech liter) nakazują betonowanie nawierzchni.

A kiedy się obudziłem, znowu był normalny, szary dzień, choć nieco wilgotny. Tylko mrzonki? Nie chcę współczesnej, dobrze opakowanej w sreberko, hermetycznej i niestrawnej jednocześnie konserwy. Siłą rzeczy żywność, nawet ta pakowana próżniowo, traci walory smakowe i estetyczne. **A może jest ktoś w FIM, czy PZM, komu zależy na żużlu, a nie tylko na osobistych korzyściach wprost i pośrednio. Pażiwiom, uwidzim, jak mawiają Rosjanie. Wszak kropla, acz niespiesznie, to jednak drąży skałę.**

PRZEMYSŁAW SIERAKOWSKI

Koszmarny początek finału. Peter Kildemand uderzył w bandę, ucierpiał też Scott Nicholls

Miał to być wieczór walki o puchar i kolejny krok w stronę zakończenia sezonu. Zamiast sportowych emocji już w pierwszym wyścigu rewanżowego finału MAXiCab Knockout Cup w Plymouth kibice zobaczyli groźny upadek dwóch doświadczonych żużlowców. Peter Kildemand z impetem uderzył w dmuchaną bandę, a Scott Nicholls również nie był w stanie kontynuować zawodów. Dla Duńczyka, który zapowiadał zakończenie kariery po sezonie 2026, był to szczególnie bolesny obrót wydarzeń.

Wszystko rozstrzygnęło się na pierwszym łuku

Do groźnego zdarzenia doszło już w pierwszym wyścigu. Kildemand dobrze wyjechał spod taśmy i ruszył do walki o pozycję, ale na pierwszym łuku doszło do kontaktu ze Scottem Nichollsem. **Brytyjczyk stracił panowanie nad motocyklem, a sytuacja błyskawicznie przerodziła się w poważny wypadek. Motocykl Kildemanda pojechał prosto, a Duńczyk z dużą siłą uderzył w dmuchaną bandę.**

Sędzia natychmiast przerwał wyścig. Na torze pojawiła się pomoc, a kibice mogli jedynie czekać, aż obaj zawodnicy podniosą się po upadku. Sam fakt, że żużlowcy zdołali wstać, przyniósł pewną ulgę, ale nie oznaczał, że będą mogli wrócić do rywalizacji. **Uderzenie wyglądało na tyle poważnie, że dalszy udział obu zawodników w spotkaniu stał pod znakiem zapytania.**

Wyścig powtórzono, jednak najważniejsze decyzje zapadły już poza torem. Ani Kildemand, ani Nicholls nie wrócili do ścigania. W przypadku Duńczyka przekazane później informacje mówiły o złamanym nadgarstku. Brytyjczyk również wycofał się z zawodów, ale w dostępnych relacjach nie przedstawiono równie szczegółowej, potwierdzonej diagnozy dotyczącej jego urazu.

Szczególnie gorzki moment dla Petera Kildemanda

Wypadek Petera Kildemanda ma dodatkowy wymiar. Duńczyk zapowiadał, że sezon 2026 będzie ostatnim w jego karierze. Każdy kolejny występ nabierał więc szczególnego znaczenia, bo zbliżał go do momentu, w którym miał pożegnać się z zawodowym żużlem. Zamiast spokojnie koncentrować się na końcówce rozgrywek, musiał zmierzyć się z kontuzją odniesioną w jednym z najważniejszych spotkań tej części sezonu.

Złamanie nadgarstka stawia pod znakiem zapytania jego dalsze starty, ale bez dokładniejszych informacji medycznych nie można przesądzać, jak długo potrwa przerwa ani czy uraz uniemożliwi mu wszystkie zaplanowane występy. **Pewne jest natomiast, że taki finał wieczoru to dla zawodnika wyjątkowo trudne doświadczenie. Gdy kariera zbliża się do końca, każdy występ może być jednym z ostatnich, a żużlowiec chciałby decydować o swoim pożegnaniu na torze, a nie w następstwie groźnego wypadku.**

Najbardziej przykre w tej historii jest to, że do wypadku doszło w momencie, gdy sezon zbliża się do końca, a dla Petera Kildemanda miał on być ostatnim w zawodowym ściganiu.

Fot. media społecznościowe zawodnika

Nicholls również nie wrócił do walki

Po stronie Plymouth ucierpiał Scott Nicholls, jeden z najbardziej rozpoznawalnych i doświadczonych brytyjskich żużlowców. Przez lata ścigał się na wysokim poziomie, a polskim kibicom jest znany z występów w ligowych rozgrywkach. W finale miał być ważnym ogniwem gospodarzy, którzy próbowali odrobić szesnastopunktową stratę z pierwszego spotkania.

W przypadku Nichollsa również potrzebna jest ostrożność w ocenie dalszych konsekwencji. Sam fakt wycofania z zawodów potwierdza, że nie był w stanie kontynuować rywalizacji, ale bez jednoznacznego komunikatu medycznego nie należy przypisywać mu konkretnej diagnozy ani przesądzać o długości przerwy.

Puchar zszedł na dalszy plan

W żużlu granica między walką o pozycję a groźnym upadkiem bywa bardzo cienka. Zawodnicy rywalizują blisko siebie, na motocyklach pozbawionych hamulców, a pierwsze łuki często decydują o przebiegu wyścigu. Nie zmienia to jednak faktu, że po takiej kraksie najważniejsze pozostają zdrowie i dalsza dyspozycja poszkodowanych.

Dla kibiców w Plymouth miał to być wieczór rozstrzygnięcia finału, dla Berwick szansa na przypieczętowanie pucharowego sukcesu, a dla Kildemanda kolejny rozdział ostatniego sezonu w karierze. Już pierwszy bieg zmienił jednak charakter całego spotkania. Zamiast dyskusji o wyniku i taktyce pojawiły się pytania o konsekwencje upadku.

Najbardziej przykre w tej historii jest to, że do wypadku doszło w momencie, gdy sezon zbliża się do końca, a dla Petera Kildemanda miał on być ostatnim w zawodowym ściganiu. Na razie można mówić o złamanym nadgarstku Duńczyka i wycofaniu obu zawodników z finału. Na odpowiedź, czy uraz wpłynie na możliwość dokończenia przez niego sezonu zgodnie z własnymi planami, trzeba poczekać na kolejne informacje.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl fefd1fdf19

PIOTR BARON MA MAPĘ MOTOARENY.

29:61, potem 32:58. Ile razy Motor Lublin musi dostać w Toruniu lekcję żużla, zanim ktoś w sztabie zacznie robić notatki?

Prawdziwy kibic jest ze swoją drużyną na dobre i na złe. Cieszy się po mistrzostwie, jedzie setki kilometrów na wyjazd, a po porażce zaciska zęby i nadal zakłada klubowy szalik. Tyle że istnieje różnica między przegraną po walce a sytuacją, w której wicemistrz Polski przyjeżdża na Motoarenę i przez znaczną część wieczoru wygląda tak, jakby pierwszy raz zobaczył ten tor.

Motor Lublin w ostatnich latach przyzwyczaił swoich kibiców do sukcesów. Dlatego właśnie od zespołu z Bartoszem Zmarzlikiem w składzie wolno wymagać więcej. Dużo więcej.

KS Toruń wygrał rewanż półfinału 58:32, a cały dwumecz 106:74. Po pierwszej serii było 18:6. Pierwszy indywidualnie wygrany wyścig Motoru? Numer dziesięć. Oczywiście Bartosz Zmarzlik.

To nie była porażka. To było żużlowe badanie rezonansem magnetycznym, które pokazało wszystkie problemy Motoru bez użycia kontrastu.

TORUŃ – MIEJSCE, W KTÓRYM MOTOR REGULARNIE TRACI PAMIĘĆ

Jeszcze w 2024 roku historia miała szczęśliwe zakończenie. Apator wygrał pierwszy półfinał na Motoarenie 51:39, ale Motor w Lublinie odpowiedział nokautem 59:31 i odrobił dwanaście punktów z potężną nawiązką.

Wtedy można było powiedzieć: mistrz potrafi przyjąć cios i odpowiedzieć.

Rok później było już znacznie mniej romantycznie. W pierwszym meczu finału 2025 Toruń wygrał u siebie 54:36. Motor nie odrobił tej straty i mistrzostwo Polski pojechało do Torunia.

A sezon 2026? Tutaj przestaje być zabawnie. W rundzie zasadniczej: 61:29 dla KS Toruń. Zmarzlik zdobył 14 punktów, a pozostali zawodnicy Motoru łącznie piętnaście. Martin Vaculik – jeden punkt. Mateusz Cierniak – cztery.

Można uznać taki mecz za wypadek przy pracy. **Tyle że kiedy kilka miesięcy później wracasz w to samo miejsce na najważniejszy wyjazd sezonu i dostajesz 58:32, to przestaje być wypadek przy pracy. To zaczyna przypominać etat.**

PANIE TRENERZE, MOŻE WARTO OBEJRZEĆ POWTÓRKĘ?

I tutaj dochodzimy do Macieja Kuciapy. Nie zamierzam twierdzić, że trener Motoru powinien własnoręcznie rozbierać silniki, ustawiać motocykle i jeszcze przed pierwszym biegiem sprawdzać wilgotność każdego centymetra toru. Ale naprawdę trudno uwierzyć, że klub o możliwościach Motoru przez kolejne sezony nie potrafi rozszyfrować Motoareny.

Piotr Baron nie wynalazł przecież antygrawitacji. Nie opatentował nowego rodzaju sjenitu. Nie otrzyma też raczej żużlowego Nobla za odkrycie tajemnicy czwartego okrążenia. Ma natomiast tor, który jego zawodnicy doskonale rozumieją. Wiedzą, co dzieje się z nim po równaniu, gdzie po kilku biegach pojawia się prędkość, jak zmieniają się ścieżki i kiedy trzeba przestać kurczowo trzymać się krawężnika.

A Motor?

Motor przyjeżdża do Torunia i kolejny raz rozpoczyna praktyczne zajęcia pod tytułem: „Motoarena – wprowadzenie dla początkujących". Przecież te mecze są nagrane. Można obejrzeć je klatka po klatce. Analizować moment polewania toru. Równania. Zmiany nawierzchni. Linie jazdy Dudka, Lamberta, Michelsena czy Sajfutdinowa. Można wysłać człowieka na ligowy mecz Torunia wyłącznie po to, żeby obserwował pracę ekipy torowej. Można korzystać z telemetrii, materiałów wideo i współczesnych narzędzi analitycznych, łącznie z AI.

Można nawet – pomysł może zabrzmieć rewolucyjnie – zapytać kogoś, kto na tym torze jeździł albo przy nim pracował. Bo tajemnica Motoareny nie jest recepturą Coca-Coli.

55:23. I WTEDY KS TORUŃ WŁĄCZYŁ TRYB LITOŚCI

Najbardziej brutalny obraz niedzielnego meczu pojawił się przed wyścigami nominowanymi. 55:23. W tym momencie Motor miał dokładnie jedno indywidualne zwycięstwo. Jedno. W drużynie z sześciokrotnym mistrzem świata, medalistami mistrzostw świata i zawodnikami z ogromnym międzynarodowym doświadczeniem. Dopiero w czternastym wyścigu Motor wygrał drużynowo 4:2, a w piętnastym 5:1. Tyle że KS Toruń w nominowanych nie wystawił już całej swojej ciężkiej artylerii. W ostatnim wyścigu pojechali Antoni Kawczyński i Mikołaj Duchiński. W czternastym również Kawczyński.

Można więc zaryzykować niezbyt wygodną dla Lublina tezę: 58:32 było tego wieczoru wynikiem stosunkowo łagodnym.

BARTOSZ ZMARZLIK I DŁUGO, DŁUGO NIC

Bartosz Zmarzlik – 13 punktów.
Martin Vaculik – 8+2.
Kacper Woryna – 7+1.
Mateusz Cierniak – 2.
Bartosz Bańbor – 2.
Bartosz Jaworski – 0.

Fredrik Lindgren po bardzo groźnym upadku zakończył udział w zawodach.

Zmarzlik ponownie robił to, do czego zdążył wszystkich przyzwyczaić: próbował ratować sytuację, która momentami wyglądała już na niemożliwą do uratowania.

Woryna? Siedem plus bonus. Bez fajerwerków, ale swoje zrobił. Przyjechał jako zawodnik drugiej linii i pojechał jak solidny zawodnik drugiej linii. Trudno wymagać, żeby nagle zamienił się w Tony'ego Rickardssona z najlepszych lat.

Vaculik zakończył z ośmioma punktami i dwoma bonusami, ale przez większą część wieczoru nadal wyglądał jak człowiek szukający właściwego kodu PIN do motocykla. Znalazł go w czternastym biegu, wygrywając z Dudkiem. Trochę późno. Gdyby sezon trwał do listopada, Martin być może zdążyłby jeszcze znaleźć ustawienia idealne.

MATEUSZA CIERNIAKA KLĄTWA MOTOARENY

O Mateuszu Cierniaku pisze się wyjątkowo trudno, bo to zawodnik, który zasłużył w Lublinie na ogromny szacunek. Ale właśnie dlatego nie można udawać, że problemu nie ma. Dwa punkty w sześciu startach na torze, na którym za chwilę ważą się losy sezonu, wyglądają dramatycznie.

To już nie jest słabszy wyścig czy źle dobrana zębatka. Motoarena staje się dla Cierniaka miejscem, w którym jego ogromne umiejętności gdzieś znikają.

Paradoksalnie planowana przeprowadzka Motoru do Tarnowa na czas przebudowy stadionu może być dla niego czymś dobrym. Tarnów jest miejscem doskonale mu znanym, a według medialnych informacji to właśnie tam Motor najprawdopodobniej ma rozgrywać domowe spotkania podczas około dwuletniej modernizacji lubelskiego obiektu. Może właśnie tam Mateusz ponownie złapie żużlowy oddech.

JUNIORZY, CZYLI UŚMIECH PRZEZ ŁZY

Bartosz Bańbor – dwa punkty.
Bartosz Jaworski – zero.

W wyścigu juniorskim torunianie przywieźli 5:1. I tutaj naprawdę można zastanawiać się, dlaczego więcej okazji nie otrzymuje Sven Cerjak.

To nie jest pomysł wymyślony po niedzielnej katastrofie. W rozmowach kibiców Motoru już wcześniej przewijały się głosy zwracające uwagę na jego ambicję i ofensywną jazdę. Pojawiały się nawet ironiczne porównania, że młody Cerjak potrafił w krótkim czasie pokazać więcej skutecznych ataków niż niektórzy doświadczeni seniorzy, a część sympatyków domagała się dla niego kolejnych szans.

Jacob Thorssell z Wybrzeżem zrobił swoje.

„Nie mógłbym być bardziej dumny z całego zespołu"

Presja była ogromna, stawka najwyższa z możliwych, a rywal nie zamierzał oddać awansu bez walki. Wybrzeże Gdańsk jechało moecz domowy z Landshut Devils z konkretnym celem, wygrać rewanż finału KLŻ i postawić kropkę nad i. Udało się. Jednym z architektów sukcesu był Jacob Thorssell, który cały sezon przejechał na znakomitym poziomie. Szwed nie ukrywał po meczu, że przede wszystkim czuje ulgę, dumę i ogromną radość.

— Czuję się świetnie, jestem przede wszystkim bardzo zadowolony, że ten sezon dobiegł końca. Nie mógłbym być bardziej dumny z całego zespołu. Każdy wykonał swoją robotę **— mówił po spotkaniu Thorssell.**

Droga do awansu nie była jednak usłana różami. Wybrzeże w trakcie sezonu miewało swoje problemy, ale w najważniejszym momencie drużyna potrafiła wejść na odpowiedni poziom. Finałowa rywalizacja z Landshut Devils wymagała nie tylko umiejętności, ale również odporności psychicznej.

Szwed doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jaka odpowiedzialność spoczywała na jego zespole.

— Oczywiście, nie wszystko w trakcie sezonu układało się idealnie, ale najważniejsze, że zakończyliśmy go w taki sposób. Jestem z tego naprawdę bardzo zadowolony.

„Mieliśmy bardzo dużo do stracenia"

Przed rewanżem w Gdańsku trudno było mówić o braku emocji. Wybrzeże miało konkretny cel, a każdy wyścig przybliżał albo oddalał gdańszczan od upragnionego awansu do Speedway 2. Ekstraligi. Thorssell nie próbował po meczu udawać, że presji nie było.

— Czy czułem presję przed tym meczem? Oczywiście. Mieliśmy bardzo dużo do stracenia. Wcześniej walczyliśmy z nimi w Landshut i wiedzieliśmy, jak ważne będzie to spotkanie.

Właśnie świadomość stawki sprawiała, że rewanż miał dla zawodników zupełnie inny ciężar niż kolejne ligowe spotkanie.

— W ostatnich meczach musieliśmy dać z siebie wszystko. Przyjechaliśmy tutaj po to, żeby ich pokonać i zakończyć tę rywalizację po naszej myśli. Udało się, więc mogę tylko powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy **— podkreślał Szwed.**

I dodawał: *— Presja była ogromna, bo wiedzieliśmy, że rywal może nam to zabrać. Ostatecznie jednak wykonaliśmy zadanie. Jestem naprawdę bardzo zadowolony.*

Te słowa dobrze oddają atmosferę, jaka towarzyszyła ekipie Wybrzeża. W finale nie chodziło już o efektowną jazdę czy indywidualne statystyki. Liczył się przede wszystkim wynik drużyny i realizacja celu, który był jasno określony od początku sezonu.

W ostatnich meczach musieliśmy dać z siebie wszystko. Udało się, więc mogę tylko powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy ***– mówi Jakob Thorssell.***
Fot. Tomasz Rosochacki

Jacob Thorssell? Sezon z gatunku wyjątkowych

Dla samego Thorssella był to również sezon, który trudno będzie szybko zapomnieć. Szwed zakończył rozgrywki KLŻ ze średnią biegową 2,592, będąc jednym z najważniejszych punktów zespołu z Gdańska i najlepszym zawodnikiem całych rozgrywek pod względem średniej.

Nic więc dziwnego, że po wszystkim sam zawodnik przyznał, że prawdopodobnie był to jego najlepszy sezon.

— Czy to był mój najlepszy sezon? Prawdopodobnie tak. Zdecydowanie mogę powiedzieć, że był wyjątkowy.

Ma zresztą za sobą bardzo udane miesiące również w Szwecji. W barwach Västervik sięgnął po srebrny medal, dokładając kolejny mocny akcent do sezonu, który już teraz może uznać za wyjątkowy.

Po zakończeniu rozgrywek zachował jednak charakterystyczny dla siebie dystans.

— Może teraz dostanę nawet swoje graffiti w tunelu? (śmiech) Zobaczymy. Najważniejsza pozostaje dla niego jednak drużyna i kibice.

— Najważniejsi są jednak kibice i to, że mogliśmy dać im powody do radości.

I właśnie to jest dla Wybrzeża najważniejsze. Gdańszczanie wykonali zadanie, wygrali finałową rywalizację i mogą przygotowywać się do rywalizacji na wyższym poziomie.

Zostanie w Wybrzeżu?

Naturalnie po tak udanym sezonie pojawia się pytanie o przyszłość Thorssella. Szwed stał się jednym z liderów zespołu, a jego postawa była

eprasa.pl fefd1fdf19

MOTOR OD TRZECH LAT SZUKA KOMPASU

Gorzej niż zero Jaworskiego w Toruniu zdobyć się nie da. Chyba, że Ekstraliga wprowadzi punkty ujemne.

A GDZIE SPORTOWA ZŁOŚĆ?

Najbardziej niepokoi mnie jednak coś innego niż same liczby. Przegrać można. Sportowiec może mieć fatalny dzień. Może przestrzelić ustawienia. Może zostać objechany. Ale po klęsce chciałoby się zobaczyć w drużynie wściekłość. Frustrację. Dyskusję w parkingu. Szukanie rozwiązania. Człowieka, który po przyjechaniu pół prostej za przeciwnikiem nie ma ochoty na nic poza dowiedzeniem się, dlaczego właśnie został tak brutalnie objechany.

Tymczasem momentami Motor sprawiał wrażenie drużyny pogodzonej z losem.

Wśród kibiców przed rewanżem pojawiało się sporo czarnego humoru. Żartowano choćby z możliwego „kompletu Vaculika", od razu dopowiadając, że być może chodzi o komplet trójek. Inni półżartem sugerowali, żeby zawodnicy potraktowali Toruń jako poligon doświadczalny i przynajmniej potestowali ustawienia, skoro wynik dwumeczu zaczynał wymykać się z rąk.

Kibicowski dowcip jest zabawny tylko do momentu, kiedy zaczyna przypominać analizę przedmeczową.

KUCIAPA DOSTAŁ FERRARI. ALE KTOŚ MUSI JESZCZE TRZYMAĆ KIEROWNICĘ

Maciej Kuciapa pracuje w warunkach, o których większość trenerów PGE Ekstraligi może tylko marzyć. Potężny klub. Ogromni sponsorzy. Pełne trybuny. Bartosz Zmarzlik. Doświadczeni reprezentanci kilku krajów. Zaplecze organizacyjne. Tu nie trzeba z trabanta budować samochodu Formuły 1. Ferrari stoi już w garażu. I właśnie dlatego wymagania wobec sztabu powinny być większe.

Rolą trenera nie jest jedynie wpisanie nazwisk do programu i obserwowanie, czy zawodnik po pierwszym nieudanym biegu sam znajdzie przełożenie.

Trener jest najbardziej potrzebny właśnie wtedy, kiedy drużyna nie wie, co robić. A w Toruniu Motor zdecydowanie nie wiedział.

PROBLEM ZACZĄŁ SIĘ JUŻ W LUBLINIE

Żeby było jeszcze ciekawiej, sygnał alarmowy pojawił się tydzień wcześniej. Motor przegrał pierwszy półfinał u siebie 42:48. Początek wyglądał niewiarygodnie: 1:5, 1:5, 2:4. Dopiero później gospodarze zaczęli odrabiać straty, ale końcówkę ponownie przegrali. Zmarzlik zdobył 14 punktów, lecz Vaculik tylko 2+1, a Lindgren cztery.

Jeżeli zawodnicy mają problemy z dopasowaniem się również do własnego toru, pytanie o odpowiedzialność sztabu przestaje być złośliwością. Staje się obowiązkiem. Bo tor domowy ma być dodatkowym zawodnikiem gospodarzy. Nie ósmym zawodnikiem przeciwnika.

CZY FORMUŁA MACIEJ KUCIAPA – JACEK ZIÓŁKOWSKI SIĘ WYCZERPAŁA?

I tu dochodzimy do pytania najważniejszego. Czy model współpracy z Maciejem Kuciapą i Jackiem Ziółkowskim zwyczajnie się nie wypalił?

Nie chodzi o odbieranie im zasług. Motor przeżył z tym sztabem fantastyczne lata. Ale właśnie największym błędem wielkich klubów bywa przekonanie, że skoro coś działało przez pięć lat, będzie działało przez następnych piętnaście. Nie będzie.

Sport nie zna lokat terminowych. Tutaj procenty od dawnych sukcesów nie dopisują się automatycznie. Motor potrzebuje świeżego spojrzenia. Człowieka potrafiącego wejść do parkingu i powiedzieć zawodnikom coś więcej niż: „spróbujmy z innym przełożeniem".

Może warto poważnie zastanowić się nad nową rolą dla Jarosława Hampela. Nie jako maskotki dawnych sukcesów, ale człowieka, który przez dwie dekady ścigał się na najwyższym poziomie i zna żużel od strony, której nie da się nauczyć na kursie trenerskim.

Na razie nie ma jednak żadnej oficjalnej decyzji w tej sprawie. Prezes Jakub Kępa mówił, że sam Hampel musi najpierw zdecydować, w jakiej roli chciałby funkcjonować po zakończeniu kariery, a dopiero potem można rozmawiać o współpracy. Ale jeżeli Motor szuka impulsu – warto przynajmniej rozpocząć rozmowę.

UNIA LESZNO POWINNA BYĆ OSTRZEŻENIEM

Największe dynastie nie kończą się zazwyczaj w momencie, kiedy wszyscy widzą katastrofę. Kończą się wcześniej. Wtedy, gdy pierwsze sygnały ostrzegawcze tłumaczy się pechem. Potem kontuzjami. Potem słabszym sezonem. Potem przebudową. Aż któregoś dnia okazuje się, że konkurencja odjechała.

Motor przez pięć poprzednich sezonów jeździł w finałach mistrzostw Polski. W 2026 roku tej serii już nie przedłuży. Jednocześnie klub czeka prawdopodobna dwuletnia wyprowadzka z Lublina związana z przebudową stadionu. Najczęściej wskazywanym kierunkiem pozostaje Tarnów. **I właśnie dlatego zmiany trzeba rozpocząć teraz. Nie w 2029 roku.**

KTO SIĘ NIE ROZWIJA, TEN SIĘ COFA

Motor nadal ma coś, czego zazdrości mu niemal cała liga: Bartosza Zmarzlika. W sezonie 2026 jego średnia biegowa wynosi aż 2,584 i jest zdecydowanie najwyższa w drużynie. Dalej są Woryna 1,868, Vaculik 1,746, Cierniak 1,696 i Lindgren 1,574.

Problem Motoru nie polega więc na tym, że nagle wszyscy zapomnieli jeździć na żużlu. Problem polega na tym, że zespół jako całość przestał wyglądać jak maszyna. A jeszcze niedawno właśnie nią był.

Dlatego porażka 32:58 powinna boleć. Bardzo. Nie po to, żeby kogokolwiek publicznie upokorzyć. Po to, żeby w klubie ktoś wreszcie powiedział: dość komfortu.

Piotr Baron nie posiada tajnej księgi przygotowania Motoareny. Patryk Dudek nie teleportuje się ze startu na przeciwległą prostą. Mikkel Michelsen nie dostał dodatkowych pięćdziesięciu centymetrów pojemności silnika. KS Toruń po prostu zrobił swoją robotę lepiej. Znacznie lepiej.

A jeśli w klubie aspirującym do mistrzostwa Polski przez kolejne sezony zastanawiamy się nie nad tym, czy Motor wygra na Motoarenie, ale jak wysoko tym razem przegra, to nie jest już problem jednego zawodnika, jednego motocykla ani jednego nieudanego ustawienia. To jest problem systemowy.

Motor potrzebuje świeżej energii, świeżych pomysłów i prawdopodobnie świeżego spojrzenia w sztabie szkoleniowym. Bo można przegrać mistrzostwo. Można przegrać półfinał. Można nawet dostać 29:61. Ale jeśli kilka miesięcy później wraca się na miejsce zbrodni i dostaje 32:58, to najwyższy czas przestać pytać: „Co się stało?" I zacząć pytać: „Dlaczego znowu dokładnie to samo?".

Bo w sporcie obowiązuje jedna zasada, której nie da się zagłuszyć nawet rykiem piętnastu żużlowych motocykli: Kto się nie rozwija, ten się cofa.

A Motoarena właśnie pokazała Motorowi, jak daleko można się cofnąć w ciągu jednego sezonu.

PRZEMYSŁAW LEGIEĆ

---

jednym z fundamentów awansu. Czy kibice Wybrzeża zobaczą go również w sezonie 2027?

Na razie nie ma jeszcze podpisanej umowy, ale sam zawodnik nie ukrywa, że rozmowy już się rozpoczęły.

— Czy zostanę tutaj na sezon 2027? Na razie niczego jeszcze nie podpisałem. Rozmawialiśmy jednak na ten temat i myślę, że zostanę. Zobaczymy, co przyniosą najbliższe tygodnie.

To oczywiście jeszcze nie jest oficjalne potwierdzenie pozostania, ale słowa Thorssella mogą być dla kibiców Wybrzeża bardzo dobrym sygnałem. Szwed ma za sobą sezon, w którym był jednym z liderów zespołu, pomógł mu wywalczyć awans, a sam dołożył do tego znakomite statystyki i srebrny medal w Szwecji.

Teraz pozostaje już tylko cieszyć się z wykonanej pracy.

— Nie mógłbym być bardziej dumny z całego zespołu. Każdy wykonał swoją robotę **- podkreśla.**

Trudno o lepsze podsumowanie sezonu, który dla Wybrzeża zakończył się dokładnie tak, jak wszyscy w Gdańsku tego oczekiwali, awansem do Speedway 2. Ekstraligi.

MICHAŁ PIOTROWICZ

IV MEMORIAŁ TOMASZA JĘDRZEJAKA

JUŻ NIEBAWEM

Za niespełna miesiąc w Ostrowie Wielkopolskim, odbędzie się IV Memoriał Tomasza Jędrzejaka w Halową Piłkę Nożną. W weekend 7-8 listopada hala sportowa Szkoły Podstawowej nr 9 im. Jana Pawła II wypełni się sportowymi emocjami, jak i wspomnieniami o nieodżałowanym śp. Tomaszu Jędrzejaku. O uczczenie pamięci wieloletniego kapitana Sparty Wrocław, a zarazem wychowanka Iskry Ostrów każdego roku zabiega Stowarzyszenie Charytatywne – SMS Dajemy Nadzieję.

O uczczenie pamięci wieloletniego kapitana Sparty Wrocław, a zarazem wychowanka Iskry Ostrów każdego roku zabiega Stowarzyszenie Charytatywne – SMS Dajemy Nadzieję.
Fot. WTS Sparta Wrocław

Łukasz Młynarczyk jako pomysłodawca całego wydarzenia każdego roku dba o jak największy detal rozgrywek. Już w poprzednich edycjach Ostrów Wielkopolski odwiedzali między innymi: Maciej Janowski, Mateusz Szczepaniak, Oliver Berntzon, czy drużyna Motoru Lublin z prezesem Jakubem Kępą na czele. **Wydarzeniu towarzyszy specjalna oprawa, w holu jest galeria upamiętniająca Indywidualnego Mistrza Polski z roku 2012. Udostępniony jest także motocykl i kevlar Tomasza Jędrzejaka.**

Koncepcja wydarzenia od lat pozostaje niezmienna. W turnieju piłki halowej występują amatorskie bądź półprofesjonalne zespoły, które rywalizują w poszczególnych grupach. Mecze są przerywane anegdotami z życia zawodnika, w relacji znajomych i przyjaciół, z którymi grał w popularną halówkę.

ŁUKASZ KOLSKI

Włókniarz ma nowego zawodnika

Czwartkowe popołudnie (08.10) przyniosło istotne informacje dotyczące przyszłości Nicolai'a Klindta. Doświadczony żużlowiec najpierw pożegnał się z ROW-em Rybnik, a kilka godzin później ogłosił już swoje nowe miejsce pracy. W nadchodzącym sezonie będzie reprezentował barwy Włókniarza Częstochowa.

Dla Duńczyka nie jest to zupełnie nowy kierunek. Z częstochowskim klubem miał już bowiem okazję współpracować w 2016 roku, kiedy Lwy również rywalizowały na zapleczu PGE Ekstraligi. Wówczas Klindt zapisał na swoim koncie 110 punktów i pięć bonusów w 63 biegach. Jego średnia biegowa wyniosła 1,825, co było solidnym wynikiem.

Sam zawodnik nie ukrywa zadowolenia z powrotu do dobrze znanego sobie otoczenia. W komunikacie opublikowanym w mediach społecznościowych podkreślił, że doskonale pamięta częstochowski tor, ludzi związanych z klubem oraz trenera Patricka Hansena. Co więcej, obiekt przy ulicy Olsztyńskiej należy do jego ulubionych.

– Cieszę się z tego ogłoszenia! Dobrze znam to miejsce, ludzi związanych z klubem oraz jego trenera, Patricka Hansena. Ten tor zawsze należał do moich ulubionych, co potwierdzają moje wcześniejsze wyniki. W przyszłym sezonie zamierzam ponownie osiągać tam znakomite rezultaty **– przekazał Nicolai Klindt.**

Transfer do Częstochowy ma dla 37-letniego żużlowca również wymiar organizacyjny. Duńczyk zwrócił uwagę, że po raz pierwszy od 2024 roku będzie mógł rozpocząć polski sezon od samego początku. To istotna okoliczność, która może pomóc mu w odpowiednim przygotowaniu do rozgrywek i ustabilizowaniu swojej sytuacji sportowej.

– Bardzo się cieszę, że będę miał okazję dołączyć do tak profesjonalnego klubu i po raz pierwszy od 2024 roku rozpocząć sezon w Polsce od samego początku **– dodał.**

Częstochowa ma dla Klindta także wyjątkowe znaczenie ze względu na jego wcześniejsze sukcesy. To właśnie na miejscowym torze w 2007 roku sięgnął po tytuł indywidualnego mistrza Europy juniorów. W turnieju zdobył 14 punktów, a jedyną stratę miał w wyścigu z udziałem Borysa Miturskiego, wychowanka częstochowskich „Lwów".

KONRAD CINKOWSKI

eprasa.pl fefd1fdf19

„Nie zmarnuj tej szansy, bo ci wpier…”. Skandal w Stali Rzeszów. Nagranie ujawniło kulisy konfliktu z juniorem

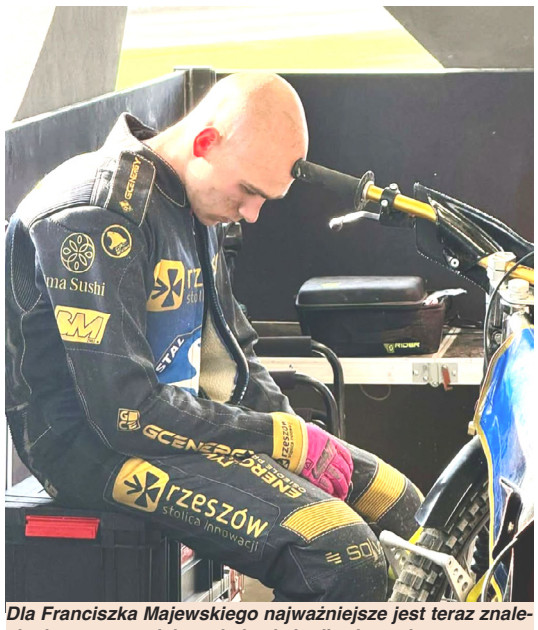

Dla Franciszka Majewskiego najważniejsze jest teraz znalezienie nowego miejsca do jazdy i odbudowanie sportowego rytmu.

Fot. Franciszek Majewski #76

Ta historia stawia trudne pytania o granice władzy w klubie sportowym i sposób traktowania młodych zawodników. Franciszek Majewski upomniał się o zaległe pieniądze, a niedługo później podczas rozmowy z władzami Stali Rzeszów usłyszał obraźliwe słowa, oskarżenia o nielojalność i zapowiedź, że w sezonie nie pojawi się już na torze. Na nagraniu spotkania z 1 sierpnia miały paść również groźby. Komisja Orzekająca Ligi rozwiązała kontrakt żużlowca z winy klubu, choć działacze zapowiedzieli dalszą walkę o swoje racje.

W żużlu młody zawodnik musi nauczyć się wielu rzeczy. Jak wybierać ścieżki na torze, jak współpracować z mechanikiem, jak radzić sobie z presją i jak podnosić się po nieudanych występach. Sport na najwyższym poziomie wymaga odporności, dyscypliny i gotowości do przyjmowania krytyki. Nie oznacza to jednak, że zawodnik powinien godzić się na wszystko. Zwłaszcza wtedy, gdy sprawa dotyczy nie tylko wyników, ale także pieniędzy, które, jak twierdzi, są mu należne.

Właśnie wokół takiego sporu wybuchła jedna z najbardziej bulwersujących historii ostatnich miesięcy w polskim żużlu. W centrum znalazł się Franciszek Majewski, utalentowany junior związany z Dakar Development Stalą Rzeszów. Zamiast spokojnie walczyć o kolejne starty, 19-latek znalazł się w konflikcie z klubem, który zakończył się postępowaniem przed Komisją Orzekającą Ligi i ujawnieniem nagrania rozmowy z przedstawicielami władz.

Kulisy sprawy jako pierwszy ujawnił portal WP SportoweFakty. To właśnie dzięki opublikowanym przez niego informacjom opinia publiczna poznała szczegóły rozmowy z 1 sierpnia, która stała się jednym z najważniejszych elementów sporu między młodym żużlowcem a władzami Stali Rzeszów.

Zarejestrowane wypowiedzi rzucają poważny cień na sposób, w jaki potraktowano młodego zawodnika. Padają w nich oskarżenia o szantaż, zarzuty dotyczące rzekomych kontaktów z innymi klubami, wulgaryzmy i słowa, których nie powinno się kierować do nikogo w relacji zawodowej. Tym bardziej trudno zaakceptować je w rozmowie z nastolatkiem, który dopiero buduje swoją pozycję w sporcie.

Wszystko zaczęło się od pieniędzy

Konflikt nabrał tempa w lipcu 2026 roku. Majewski wysłał do klubu pismo, w którym domagał się uregulowania zaległych należności. Chodziło o kilkadziesiąt tysięcy złotych. Zawodnik wyznaczył termin spłaty, a sprawa zamiast zakończyć się porozumieniem, doprowadziła do dalszego zaostrzenia relacji.

1 sierpnia odbyła się wideorozmowa z udziałem Majewskiego, prezes Stali Katarzyny Marszałek, wiceprezesa Marcina Gąsiora i kapitana zespołu Oskara Fajfera. Spotkanie trwało około półtorej godziny. Formalnie rozmawiano między innymi o sportowej postawie juniora i oczekiwaniach klubu. Z nagrania, którego fragmenty zostały opisane przez media, wynika jednak, że istotną część rozmowy zajęło pismo dotyczące zaległości.

Przedstawiciele Stali mieli zarzucać zawodnikowi, że nie dał klubowi wystarczająco dużo czasu na uregulowanie zobowiązań, a swoim działaniem próbował doprowadzić do rozwiązania kontraktu. Wiceprezes Marcin Gąsior miał określić jego postępowanie jako „bezczelny szantaż”. Pojawiły się także sugestie, że żużlowiec rozmawiał z innymi klubami i chciał odejść z Rzeszowa bez konsekwencji finansowych dla potencjalnego nowego pracodawcy.

Majewski zaprzeczał tym oskarżeniom. Z jego perspektywy sprawa dotyczyła przede wszystkim należnych mu pieniędzy. Zamiast skupiać się na sposobie rozwiązania problemu, rozmówcy mieli przypisywać mu złe intencje i kwestionować jego lojalność wobec Stali.

W pewnym momencie rozmowa przybrała wyjątkowo ostry ton. Prezes Marszałek miała zarzucić juniorowi, że nie mówi prawdy o zainteresowaniu innych klubów. W nagraniu słychać słowa:

— *„Franek, nie bajeruj mnie, kur…".*

Następnie pojawiło się pytanie o Falubaz Zielona Góra i sugestia, że klub z Zielonej Góry miał oferować zawodnikowi znaczną kwotę. Według relacji z rozmowy Majewski miał być przekonywany, że próbował wykorzystać sytuację finansową Stali, by wymusić odejście. Nie przedstawiono jednak w przytoczonych materiałach dowodu, który sam w sobie potwierdzałby te zarzuty.

„Jesteś oszustem”. Tak miała wyglądać rozmowa z juniorem

Jednym z najbardziej bulwersujących fragmentów nagrania są słowa, które prezes Marszałek miała skierować do Majewskiego:

— *„Sorry, Franek, ale jesteś oszustem”.*

To już nie była zwykła rozmowa o wynikach, dyscyplinie czy przyszłości w składzie. Był to personalny atak na młodego człowieka, z którym klub łączyła zawodowa umowa. **W całej sprawie szczególnie niepokojące jest to, że osią konfliktu stało się wezwanie do uregulowania zaległości, a nie wyłącznie sportowa dyspozycja żużlowca.**

W trakcie spotkania omawiano również oczekiwania wobec juniora. Działacze mieli podkreślać, że potrzebują zawodnika regularnie zdobywającego pięć lub sześć punktów w meczu, a nie takiego, któremu udaje się jeden dobry występ na kilka spotkań. Sportowa krytyka sama w sobie nie jest niczym nadzwyczajnym. **W klubie zawodowym trenerzy i działacze mają prawo oceniać formę zawodników oraz podejmować decyzje o składzie. Problem pojawia się wtedy, gdy uwagi dotyczące wyników zostają połączone z obraźliwymi sformułowaniami i presją, która wykracza poza merytoryczną ocenę sportową.**

W rozmowie miało paść także powiedzenie:

— *„Ch… baletnicy przeszkadza rąbek u spódnicy”.*

Jeszcze mocniejsze były słowa dotyczące przyszłości Majewskiego w żużlu. Prezes miała zasugerować, że jeśli zawodnik nie zmieni postępowania, powinien „odwiesić kevlar do stodoły i zapomnieć o żużlu”.

To nie były już wyłącznie uwagi o tym, ile punktów junior powinien zdobywać. Taki przekaz mógł zostać odebrany jako próba odebrania mu wiary w dalszą karierę i pokazania, że o jego przyszłości zdecydują osoby zarządzające klubem.

Najdalej idący fragment, cytowany w relacjach z nagrania, brzmi: — *„Nie zrób nas w ch… Nie zmarnuj tej szansy, bo ci wpier…!”.*

Właśnie te słowa stały się symbolem całej afery. Niezależnie od tego, jak klub ocenia zachowanie zawodnika i jego sportowe wyniki, groźby oraz wulgarne odzywki nie powinny być narzędziem rozwiązywania konfliktu między pracodawcą a zawodnikiem.

„Franek już nie wyjedzie w tym sezonie”

Z nagrania miało również wynikać, że Majewski usłyszał jednoznaczną zapowiedź odsunięcia od startów. Według relacji z rozmowy przedstawiciele klubu poinformowali go, że w bieżącym sezonie nie pojawi się już na torze. Miał także stracić możliwość trenowania z drużyną.

To szczególnie istotny element całej historii. Dla młodego zawodnika brak startów oznacza nie tylko utratę szans na zdobywanie punktów i rozwój, ale również ograniczenie możliwości pokazania się potencjalnym nowym pracodawcom. W sporcie, w którym karierę buduje się przez kolejne mecze i treningi, odsunięcie od drużyny może mieć bardzo konkretne konsekwencje.

Majewski był już wcześniej poza składem na jedno spotkanie, ale liczył na powrót do rywalizacji. Podczas rozmowy kapitan zespołu Oskar Fajfer próbował przekonać władze, by dały juniorowi kolejną szansę. Miał podkreślać jego potencjał i proponować wspólne treningi, które pomogłyby zawodnikowi wyjść z trudniejszego okresu.

Fajfer był według relacji jedyną osobą uczestniczącą w spotkaniu, która konsekwentnie próbowała łagodzić konflikt. Jego argumenty nie doprowadziły jednak do zmiany stanowiska klubu. Majewski nie wrócił już do regularnych startów, a później nie mógł również trenować z zespołem.

Zawodnik opisał swoje odczucia w oświadczeniu opublikowanym w mediach społecznościowych 5 października. Napisał, że rozmowa miała charakter „jednostronnego monologu”, a jej przebieg i sposób prowadzenia odebrał jako „poniżające i agresywne”.

W innym fragmencie podkreślił, że jego zdaniem działania prezes miały charakter odwetowy. Zaznaczył też, że przekazał Komisji Orzekającej Ligi materiały, które, w jego ocenie, dokumentują przebieg konfliktu.

Klub kwestionuje interpretację wydarzeń

Sprawa ma również drugą stronę. Przedstawiciele Stali zakwestionowali przedstawianie działań klubu jako odwetu za wezwanie do zapłaty i wskazywali, że przebieg rozmowy jest interpretowany jednostronnie. Klub nie zgodził się z rozstrzygnięciem Komisji Orzekającej Ligi i zapowiedział odwołanie.

Wcześniej, w sierpniu, Katarzyna Marszałek publicznie przekonywała, że odsunięcie Majewskiego od składu nie miało związku z pismem dotyczącym zaległości. W programie "Kolegium Żużlowe" mówiła, że była to decyzja sztabu szkoleniowego, który miał prawo stawiać na innych juniorów.

— *„Pomiędzy klubem a Franciszkiem nie ma żadnego konfliktu”* **— przekonywała wówczas.**

Wyjaśniała też, że w zespole byli inni młodzieżowcy, którzy otrzymali szansę i dobrze ją wykorzystali, dlatego sztab mógł kontynuować obrany kierunek. W podobnym tonie wypowiadał się trener Krzysztof Kasprzak, który publicznie zaprzeczał, by klub chciał zablokować karierę zawodnika.

Te wypowiedzi stoją w wyraźnym napięciu z relacjami dotyczącymi nagrania z 1 sierpnia. Zarejestrowana rozmowa miała zawierać nie tylko krytykę sportową, lecz także bezpośrednie odniesienia do pisma o zapłatę, oskarżenia o próbę rozwiązania kontraktu i zapowiedź, że Majewski nie będzie już jeździł.

To właśnie zestawienie publicznych zapewnień z treścią nagrania sprawiło, że sprawa nabrała tak dużego rozgłosu. Ostateczne ustalenie wszystkich okoliczności wymaga jednak uwzględnienia pełnego materiału dowodowego i stanowisk wszystkich stron.

Komisja rozwiązała kontrakt. Stal zapowiada dalszą walkę

Sprawa trafiła do Komisji Orzekającej Ligi, a nagranie zostało przedstawione jako jeden z dowodów w postępowaniu. Komisja zdecydowała o rozwiązaniu kontraktu Majewskiego z winy klubu, co oznaczało, że zawodnik uzyskał możliwość poszukiwania nowego pracodawcy.

Stal nie zaakceptowała tego rozstrzygnięcia i zapowiedziała odwołanie do Trybunału Polskiego Związku Motorowego. Działacze podkreślali, że decyzja nie jest prawomocna i że klub podejmuje kroki w celu ochrony swoich interesów.

Do sprawy odniosły się również władze PGE Ekstraligi. Prezes rozgrywek Wojciech Stępniewski zapowiedział, że po zapoznaniu się z nagraniami rozważane będzie wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec osób, których zachowanie mogło naruszać regulamin.

— *Znam wiele sposobów motywowania zawodników, ale te, które przeczytałem, nie tylko nie są właściwe. Są naganne* **— przekazał Stępniewski.**

To ważna deklaracja, bo oznacza, że sprawa może mieć konsekwencje wykraczające poza rozstanie zawodnika z klubem. Jeśli postępowanie dyscyplinarne zostanie wszczęte, ocenie podlegać będzie nie tylko sam konflikt, lecz także sposób, w jaki osoby pełniące funkcje kierownicze zachowywały się wobec zawodnika.

Pytanie, na które żużel musi odpowiedzieć

W tej historii nie chodzi o to, czy Franciszek Majewski miał lepszy lub gorszy sezon. Nie chodzi też o to, czy klub miał prawo oczekiwać od niego większej liczby punktów. Takie kwestie należą do codzienności sportu zawodowego.

Sedno sprawy jest znacznie poważniejsze: czy wezwanie do zapłaty należnych pieniędzy może stać się powodem do odcięcia zawodnika od zespołu, a rozmowa o jego przyszłości może przerodzić się w serię obelg i gróźb? Czy młody żużlowiec ma prawo upominać się o swoje bez ryzyka, że zostanie uznany za wroga pracodawcy?

Komisja Orzekająca Ligi opowiedziała się za rozwiązaniem kontraktu z winy klubu, ale spór formalnie się nie zakończył, ponieważ Stal zapowiedziała odwołanie. **Osobną kwestią pozostaje ewentualna odpowiedzialność dyscyplinarna osób uczestniczących w rozmowie.**

Dla Franciszka Majewskiego najważniejsze jest teraz znalezienie nowego miejsca do jazdy i odbudowanie sportowego rytmu. Dla środowiska żużlowego ta historia powinna być jednak czymś więcej niż kolejną transferową awanturą.

Jeżeli nagranie rzeczywiście odzwierciedla sposób, w jaki rozmawiano z 19-letnim zawodnikiem, trudno nie uznać tego za sytuację skandaliczną. Klub ma prawo wymagać, oceniać i podejmować decyzje sportowe. Nie powinien jednak mylić zarządzania drużyną z upokarzaniem człowieka, który próbuje dochodzić swoich praw.

Bo nawet w sporcie, w którym twarda walka jest codziennością, istnieją granice. I nie wolno ich przekraczać tylko dlatego, że po drugiej stronie siedzi młody zawodnik, który dopiero zaczyna swoją drogę.

MICHAŁ PIOTROWICZ

SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER
strona projektu:
https://www.speedwayclubmanager.pl
SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER

eprasa.pl fefd1fdf19

WIELKA BRYTANIA

CHAMPIONSHIP (I LIGA)
PÓŁFINAŁ PLAY-OFF

GLASOW – SCUNTHORPE
51:39 (25.09) (I mecz)

GLASGOW: Leon Flint 7+1 (1,2*,3,1), Sam Hagon 4 (0,3,0,1), Anders Rowe 12+2(3,1*,3,3,2*), Kevin Juhl Pedersen 6 (1,2,0,3), Chris Harris 12+1 (3,1*,2,3,3), Freddy Hodder 8 (3,2,1,1,1), Mario Hausl 2 (1,1,0).

SCUNTHORPE: Josh Pickering 11 (3,3,3,2,0), Jody Scott - 7+1 (2*,u,3,1,1), Nathan Ablitt 2 (0,0,2), Michael Palm Toft 9 (2,3,2,2), Jacob Hook 2+1 (0,1,1*), RyanIngram 0 (0,0,0), Connor Mountain 8+1 (2,2,2*,2,0,0,0).

PUCHAR CHAMPIONSHIP
FINAŁ

BERWICK – PLYMOUTH
58:32 (26.09) (I mecz)

BERWICK: Peter Kildemand 11+1 (3,3,u,2*,3), Jye Etheridge 6+1 (2*,1,1,2), Victor Palovaara 9+2 (1*,3,1*,3,1), Jordan Jenkins ZZ, Nick Morris 13+2 (2*,3,3,3,2*), Jack Smith 4+1 (2*,0,2,d), Reid Battye 15 (3,2,3,0,3,1,3).

PLYMOUTH: Daniel King 4+1 (0,2,1*,1), Joe Thompson 6+1 (1,1*,2,2), Daniel Klima 2+1 (0,1*,1,0), Ben Barker 11 (3,2,3,2,1), Scott Nicholls 6 (1,2,3,d,d), Anze Grmek 2 (0,0,0,2,0), Ben Whalley 1 (1,0,0).

BSN SERIES
FINAŁ

REDCAR – POOLE
48:42 (22.09) (I mecz)

REDCAR: Charles Wright 11 (2,3,2,1,3), Jake Mulford 6+2 (1*,1,3,1*), Jody Scott 4 (0,0,1,3), Jake Allen 10 (3,1,3,2,1), Jason Edwards 5+2 (1*,2*,2,0), Simon Lambert 6 (3,3,0,0), Ace Pijper 6+2 (2*,2,2*,0).

POOLE: Richard Lawson 7+2 (0,2*,3,2*,d), William Cairns 7 (3,3,d,1), Lewis Kerr 6+1 (1*,w,3,2), Cooper Rushen 6 (2,1,0,3), Zach Cook 12 (3,2,2,3,2), Jordy Loftus 0 (0,d,0), Kyle Newman 4+1 (1,u,1,1*,1).

POOLE – REDCAR
52:38 (23.09) (rewanż)

POOLE: Richard Lawson 10+1 (0,3,3,1*,3), William Cairns 7 (2,1,3,1), Lewis Kerr 6 (2,0,3,1), Cooper Rushen 7+2 (1*,1,2*,3), Zach Cook 11 (3,3,2,2,1), Slater Lightcap 5+1 (3,0,2*,0,0), Kyle Newman 6+1 (1,2*,w,3).

REDCAR: Charles Wright 14 (3,3,3,3,2), Jake Mulford 5+1 (1,2*,1,1), Jody Scott 3+1 (0,1*,0,2), Jake Allen 9 (3,2,2,2,w), Jason Edwards 4 (1,2,1,0), Simon Lambert 0 (0,0,0,0), Ace Pijper 3+1 (2,0,0,1*).

MIŁOSZ LIPPKI

NIEMCY

2. BUNDESLIGA

LANDSHUT (25.09)

I. Guestrow - 43 pkt.: Tyler Haupt 10 (2,1,3,3,1), Hannah Grunwald 10 (1,3,2,1,3), Erik Pudel 8 (3,1,2,1,1), Magnus Rau 15 (3,3,3,3,3).

II. Olching – 35 pkt.: Martin Smolinski 11 (1,3,2,2,3), Patrick Hyjek 12 (3,2,1,3,3), Patricia Erhart 1 (1,0,-,0), Levi Boehme 9 (1,2,2,2,2), Sebastian Adorjan 2 (1,1).

III. Cloppenburg – 29 pkt.: Norick Bloedorn 11 (d,3,3,3,2), Jonny Wynant 9 (2,2,3,2,0), Carl Wynant 3 (0,0,0,1,2), Thies Schweer 6 (2,1,1,1,1).

IV. Landshut – 13 pkt.: Lars Skupień 9 (3,2,0,2,2), Michael Konrad 0 (0,-,0,-,0), Celina Liebmann 4 (2,1,1,0,0), Dominic Hamminga 0 (d,d,0,-,0), Lukas Wegner 0 (0,0).

ML

SŁOWENIA

INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA SŁOWENII.

II RUNDA – LENDAVA (27.09)

Mamy nowego mistrza Słowenii. Nowego jak najbardziej dosłownie. Od sześciu lat złoto zdobywał bowiem Matic Ivacic. Teraz jego serię przerwał Anze Grmek. W klasyfikacji mistrzostw sklasyfikowano 7 zawodników (w tym Chorwat Vugrines, który jeździ z licencją Słowenii), w tym 3 juniorów. Warto przypomnieć, że w mistrzostwach od dłuższego czasu nie bierze udziału Matej Zagar. W drugim i ostatnim finale na torze pojawiło się aż czterech Polaków, ale z wyjątkiem Gryzły wszyscy byli statystami.

1. Sven Cerjak (Słowenia) 17 (3,3,2,3,3,3), 2. Anze Grmek (Słowenia) 16 (3,3,3,2,3,2), 3. Daniel Gappmaier (Austria) 10+2 (1,1,3,3,2,1), 4. Michael West (Australia) 11+3 (2,3,2,1,3,0), 5. Valentin Grobauer (Niemcy) 11+1 (2,2,3,2,2), 6. Matic Ivacic (Słowenia) 12+d (3,3,3,3,w), 7. Gregor Zorko (Słowenia) 10 (2,2,2,3,1), 8. Igor Gryzło (Polska) 6 (0,1,2,2,1), 9. Kevin Melato (Włochy) 6 (1,2,1,1,1), 10. Petr Kvech (Czechy) 5 (2,u,d,0,3), 11. Tilen Bracko (Słowenia) 5 (1,1,1,u,2), 12. Patricia Erhart (Niemcy) 5 (1,1,1,2), 13. Nicolas Vicentin (Włochy) 3 (3,u,0,-,-), 14. Nikodem Mikołajczyk (Polska) 3 (w,d,1,2,0), 15. Dario Vugrinec (Chorwacja, lic. słoweńska) 3 (1,0,w,1,1), 16. Sebastian Szostak (Polska) 2 (d,2,-,-,-), 17. Jan Heleniak (Polska) 0 (d,-,-,-,-).

Klasyfikacja końcowa IM Słowenii 2026: 1. Anze Grmek (AMTK Ljubljana) 38 (20,18), 2. Matic Ivacic (ST Lendava) 30 (18,12), 3. Sven Cerjak (AMD Krsko) 29 (9,20), 4. Gregor Zorko (AMD Krsko) 16 (7,9), 5. Tilen Bracko (AMTK Ljubljana) 5 (0,5), 6. Dario Vurginec (AMD Krsko) 1 (-,1), 7. Luka Omerzel (AMD Krsko) 1 (1,-)

Klasyfikacja końcowa IM Słowenii Juniorów 2026: 1. Sven Cerjak (AMD Krsko) 29 (9,20), 2. Gregor Zorko (AMD Krsko) 16 (7,9), 3. Tilen Bracko (AMTK Ljubljana) 5 (0,5).

ML

HOLANDIA

DŁUGI TOR
LONG TRACK OF NATIONS

FINAŁ - RODEN (20.09)

W żużlu mamy Speedway of Nations, a na długim torze Long Track of Nations. To dawne DMŚ. W holenderskim Roden złoto zdobyli gospodarze. Po rundzie zasadniczej przegrywali z obrońcami złota Brytyjczykami aż sześcioma punktami. W finale wygrali jednak 8:7. Holandia wróciła na tron po trzech latach. W 2023 roku także w… Roden była najlepsza. Klęskę w Roden ponieśli Niemcy, którzy zajęli dopiero piąte miejsce. To dopiero druga sytuacja w 18-letniej historii DMŚ, gdy nie zdobyli medalu! Wcześniej nie udało im się to w 2013 roku w brytyjskim Folkestone. Blisko historycznego pierwszego medalu w DMŚ była w Roden natomiast Dania.

I. Holandia - 59+8 pkt.: Mika Meijer 8 (3,1,-,-,-,4)+1, Romano Hummel 13 (4,5,1,3,0,-)+2, Dave Meijerink 28 (5,4,5,4,5,5)+5, William Kruit 10 (4,2,3,1).

II. W. Brytania - 65+7 pkt.: Chris Harris 21 (4,5,4,5,1,2)+d, Zach Wajtknecht 27 (5,4,5,4,4,5)+4, James Shanes 8 (3,-,3,-,2,-)+3, Jake Mulford 9 (3,3,3).

III. Francja – 45 pkt.: Noah Urda 10 (3,0,3,2,2,0), Tino Bouin 18 (0,2,5,4,4,3), Anthony Chauffour 17 (5,1,1,3,5,2).

IV. Dania – 43 pkt.: Kenneth Hansen 14 (4,w,0,d,5,5), Patrick Kruse 18 (2,4,2,3,3,4), Jacob Bukhave 11 (1,3,1,2,2,2).

V. Niemcy – 40 pkt.: Lukas Fienhage 29 (5,5,5,5,5,4), Timo Wachs 9 (2,4,1,1,w,1), Dominik Werkstetter 1 (1,w,0,-,-,0), Fabian Wachs 1 (0,1).

VI. Finlandia – 37 pkt.: Tero Aarnio 6 (0,0,w,0,2,4), Jesse Mustonen 20 (2,3,2,4,4,5), Ossi Rantala 11 (1,2,4,1,3,w).

VII. Norwegia – 25 pkt.: Glenn Moi 16 (2,3,2,3,3,3), Truls Kamhaug 5 (1,2,w,1,-,1), Robert James Langeland 2 (0,1,-,0,1,-), Magnus Klipper - 2 (d,0,2).

III FINAŁ IMŚ
MARMANDE (26.09)

Erik Riss mistrzem świata na długim torze. Złoto wywalczył w ostatniej rundzie we francuskim Marmande. To jego trzecie złoto w karierze, ale wrócił na tron po długiej przerwie. Wcześniej wygrywał w 2014 i 2016 roku. Tytułu bronił Zach Wajtknecht, ale tym razem był piąty. Brąz wywalczył Chris Harris, który jest najrówniej jeżdżącym zawodnikiem na długim torze od pięciu lat. W pięciu ostatnich sezonach zdobył cztery medale. Dwa srebrne i dwa złote. Do pełni szczęścia brakuje jednak złota.

1. Chris Harris (Wielka Brytania) 18+4 (4,3,4,4,3), 2. Dave Meijerink (Holandia) 16+3 (4,4,4,0,4), 3. Erik Riss (Niemcy) 15+4+2 (4,4,3,4,d), 4. Lukas Fienhage (Niemcy) 16+1 (3,4,2,3,4), 5. Jesse Mustonen (Finlandia) 14+4+0 (2,2,4,2,4), 6. Zach Wajtknecht (Wielka Brytania) 14+3 (3,2,2,4,3), 7. Mika Meijer (Holandia) 14+3 (3,2,4,3,2), 8. Kenneth Hansen (Dania) 13+w (3,4,3,3,w), 9. Tero Aarnio (Finlandia) 11+2 (4,3,2,d,2), 10. Jake Mulford (Wielka Brytania) 11+2 (2,1,3,1,4), 11. William Kruit (Holandia) 12+0 (1,1,3,4,3), 12. Tino Bouin (Francja) 9+1 (1,3,1,3,1), 13. Patrick Kruse (Dania) 9+1 (2,1,2,2,2), 14. Anthony Chauffour (Francja) 8 (2,2,1,0,3), 15. Glenn Moi (Norwegia) 6 (0,3,d,2,1), 16. Niek Meijerink (Holandia) 5 (0,0,1,2,2), 17. Darryl Ritchings (Wielka Brytania) 4 (1,1,1,1,0), 18. Ashton Vale (Wielka Brytania) 3 (1,0,0,1,1), 19. Jan Hlacina (Czechy) 2 (0,0,0,1,1), 20. Theo Ugoni (Francja) 0 (0,0,0,d,0), 21. Noah Urda (Francja) NS.

Czołówka klasyfikacji generalnej: 1. Erik Riss (Niemcy) 74 (26,26,22), 2. Dave Meijerink (Holandia) 66 (24,18,24), 3. Chris Harris (Wielka Brytania) 59 (22,11,26), 4. Lukas Fienhage (Niemcy) 59 (15,24,20), 5. Zach Wajtknecht (Wielka Brytania) 58 (20,22,16), 6. Jesse Mustonen (Finlandia) 50 (16,16,18), 7. Mika Meijer (Holandia) 40 (11,14,15), 8. Tero Aarnio (Finlandia) 38 (10,15,13), 9. William Kruit (Holandia) 37 (13,13,1,11), 10. Patrick Kruse (Dania) 35 (14,12,9), 11. Kenneth Hansen (Dania) 32 (18,-,14), 12. Glenn Moi (Norwegia) 28 (12,10,6), 13. Jake Mulford (Wielka Brytania) 25 (9,4,12), 14. Mathias Tresarrieu (Francja) 20 (-,20,-), 15. Tino Bouin (Francja) 17 (7,0,10).

ML

RAPORT Z BRYTYJSKICH AGRAFEK (90):

Mistrzostwo Championship rozstrzygnięte w wyścigu dodatkowym!

Nie zabrakło emocji na zapleczu, gdzie rozstrzygnięto kwestię mistrzostwa. W decydującym dwumeczu spotkały się dwa zespoły o zupełnie skrajnych ambicjach.

Z jednej strony mieliśmy „Piratów" z Poole, którzy w pięciu ostatnich sezonach wywalczyli cztery tytuły, naszpikowanych zarówno gwiazdami jak Richard Lawson i Zach Cook, jak i młodymi wilkami w osobach Williama Cairnsa i Coopera Rushena.

Po przeciwnej stronie barykady stał zespół ze Scunthorpe. Przed sezonem „Skorpiony" uważane były za kopciuszka. Większość limitu KSM „zużyto" na Josha Pickeringa, do którego trzeba było dokooptować zawodników słabszych. W roku 2025 „Skorpiony" zajęły ostatnie miejsce w lidze. Ten sezon miały jednak niezwykle udany - najpierw udało się wejść do fazy play-off, by w półfinale z kwitkiem odprawić silną drużynę z Glasgow.

Pierwsze spotkanie finału play-off odbyło się w Scunthorpe drugiego października. Miejscowi wygrali wtedy 49:41 co zwiastowało duże emocje w rewanżu. I tak też było, gdy w środę 8. października obie ekipy pojawiły się na Wimborne Road.

Zaczęło się jednak nieciekawie, gdyż najpierw w wyniku upadku w drugim wyścigu dnia do szpitala udał się Nathan Ablitt, a po trzecim - Lewis Kerr. Walka była zacięta do samego końca. **Ostatecznie po piętnastu wyścigach na tablicy wyników widniał rezultat 49:41 co oznaczało idealny remis w dwumeczu! W tej sytuacji o wszystkim miał zadecydować superbieg punktowany 4-3-2-0.** W nim Richard Lawson i Zach Cook z Poole stanęli naprzeciwko Josha Pickeringa i Palm Tofta. Do mety zawodnicy dojechali w następującej kolejności: Cook, Pickering, Lawson i Palm Toft. To oznaczało triumf 6:3 dla miejscowych, którzy obronili tym samym mistrzowski tytuł.

Gospodarze cieszyli się więc, natomiast goście protestowali. Według menedżera Scunthorpe Zach Cook w biegu dodatkowym oboma kołami przekroczył wewnętrzną linię i powinien zostać wykluczony. Sędzia Paul Carrington decyzji jednak już nie zmienił.

- Przed dzisiejszym meczem byłem całkiem spokojny, ale trudno pogodzić się z faktem, że straciliśmy tytuł mistrzowski przez dwie sytuacje, w których sędziowie nie skorzystali z dostępnej technologii. W Scunthorpe mieliśmy sytuację z grzaniem opony, kiedy William Cairns powinien zostać wykluczony z VIII wyścigu. Dzisiaj z kolei Zach Cook w super-biegu przekroczył białą linię obydwoma kołami. W obu przypadkach sędziowie zdecydowali się nie reagować, mimo że przepisy dotyczące takich sytuacji są jasno zapisane w regulaminie. Zgłosiliśmy protest jeszcze w trakcie superbiegu. Zrobiliśmy to odpowiednio wcześnie i wtedy obowiązkiem sędziego było sprawdzenie zapisu wideo. Były dostępne dwa ujęcia, a to od tyłu nie pozostawiało większych wątpliwości. Było na nim widać, że Zach Cook przekroczył linię obydwoma kołami. Jaki jest więc sens posiadania powtórek i przepisów, skoro są one jasno zapisane, a mimo to się je ignoruje? Cały zespół jest kompletnie załamany. Gdybyśmy dzisiaj zostali wyraźnie pokonani, nie mielibyśmy żadnych pretensji. Gratulacje dla Poole, ale naprawdę trudno przełknąć porażkę w takich okolicznościach. Z jednej strony jest mi ogromnie żal chłopaków, ale z drugiej jestem niesamowicie dumny z tego, co dzisiaj zrobili. Przez cały sezon byliśmy skreślani. Jeszcze przed dzisiejszym meczem widziałem komentarze, w których znowu nie dawano nam większych szans. Dzisiaj po raz kolejny udowodnili wielu osobom, że się myliły, tak jak robili to przez cały sezon. Po tym, jak straciliśmy Nathana Ablitta z powodu zwichnięcia barku, chłopaki dalej walczyli. Nawet kiedy wydawało się, że mecz zaczyna nam uciekać, Michael Palm Toft pojechał kapitalnie w XIV wyścigu, a Picko, czyli Josh Pickering, zrobił to samo w 15. Chłopaki mogą być dumni z tego, co pokazali przez cały sezon, włącznie z dzisiejszym meczem - **powiedział po zawodach promotor gości, Rob Godfrey.**

Z kolei promotor miejscowych, Matt Ford, był oczywiście zachwycony. - Ależ to był mecz! Udało nam się wywalczyć taki wynik dla wszystkich naszych kibiców, którzy tak licznie nas dzisiaj wspierali. To było naprawdę kapitalne spotkanie. Teraz najtrudniejsze będzie powtórzenie tego sukcesu w przyszłym roku. Już zaczęliśmy budować skład na kolejny sezon. Wiemy, co chcemy zrobić i w jakim kierunku zmierzamy, więc jestem przekonany, że wszystko będzie dobrze. Ale na razie nie wybiegajmy za daleko w przyszłość. Cieszmy się tym sukcesem tutaj i teraz.

***

Trwa walka o powrót żużla do Rye House. Na stadionie w Hoddesdon motocykle żużlowe po raz ostatni wyjechały na tor w 2018 roku. Od tego czasu właściciel obiektu, Carter & Bailey Limited, przeprowadził na nim szereg prac, które według grupy walczącej o reaktywację żużla zostały wykonane bez wymaganych zgód. Chodzi między innymi o przekształcenie części trybun w siłownię oraz degradację toru.

Sprawę zgłosiła Rye House Action Group (RHAG), zabiegająca o powrót żużla do Rye House. Teraz wiele zależy od decyzji lokalnych władz odpowiedzialnych za kwestie planowania przestrzennego. Jeśli potwierdzą one, że prace zostały przeprowadzone niezgodnie z przepisami, Carter & Bailey Limited może zostać zobowiązane do przywrócenia obiektu do poprzedniego stanu. Do takiego rozstrzygnięcia wciąż jednak daleka droga.

Jednym z członków RHAG jest Brian Connolly, który w ubiegłym roku z powodzeniem zaangażował się w walkę o ochronę stadionu w Coventry.

KRZYSZTOF DZIAMSKI

eprasa.pl fefd1fdf19

25-LECIE MKMŻ RYBKI RYBNIK. RYBNIK – CHWAŁOWICE 3-4.10.2026

ŚWIĘTO MINIŻUŻLA W RYBNIKU

Ostatni weekend miniżużlowy w Rybniku był pełen emocji i niespodzianek, pogoda była wręcz wymarzona, więc nic nie stanęło na przeszkodzie, aby świętować 25-lecie miniżużlowego klubu!

Zorganizowanie aż trzech turniejów w dwa dni, w tym dwa rangi mistrzowskiej to przecież nie lada wyzwanie, ale trud się opłacił. Stadion się zapełnił a młodzi zawodnicy stanęli na wysokości zadania fundując kibicom sporo emocji, a naprawdę było co oglądać, bo w ciągu dwóch dni rozegrano ponad 70 wyścigów!

Było sporo niespodzianek, upadków i emocji zawodników. O sporym pechu mógł mówić miejscowy faworyt Bartosz Bartkowiak , który w zawodach drużynowych przewrócił się w swoim pierwszym starcie, a w zawodach indywidualnych miał problemy sprzętowe. Niepowodzenia odbił sobie w niedzielę, wygrywając zawody towarzyskie. **Warto dodać, że Bartkowi defekt motocykla zdarzył się przed finałowym wyścigiem zawodów o Puchar Polski, wtedy z pomocą pośpieszył Marcel Zwierzyński, który podstawił swój motocykl! Postawa godna pochwały!**

Drużynowymi mistrzami Polski zostali w sobotę Gdańszczanie, mający w składzie między innymi niepokonanego Gustawa Bazydło, który w Pucharze Polski zajął czwarte miejsce w finale. W niedzielę natomiast mistrzem Śląska został Bartek Bartkowiak.

Zawody miał też charakter towarzyski, dlatego organizatorzy w przerwie zorganizowali zawody weteranów. Wśród nich wystąpili: Krzysztof Bas, Adrian Gomólski, Adam Pawliczek, Henryk Bem, Antoni Skupień Mirosław Berliński, Paweł Parys i Adam Skórnicki. Młodsi weterani w turnieju to: Maja Jona, Krzysztof Harendarczyk, Franciszek Szczyrba, Paweł Wyczyszczok, Paweł Trześniewski, Wiktor Klecha, Nikodem Leśnik i Piotr Reszka. Zawodnicy ścigali się na… rowerach i trzeba przyznać, że porwali publiczność swoją ambicją i brawurą.

Finał Drużynowych Mistrzostw Polski - wyniki (85-140cc)

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. CZAJKOWSKI, Baliński, Skibiński, Nows; II. TUROWSKI, Szydło, Komorowski, Bartkowiak (w); III. GACKOWSKI, Nowiński, Szymczak, Różecki (w); IV. BAZYDŁO Pawłowski, Czajkowski, Sienkiewicz; V. TUROWSKI, Kowalik, Baliński (w), Pełczyk (u); VI. BARTKOWIAK, Gackowski, Mieszała, Feter (d); VII. PAWŁOWSKI, Zwierzyński, Psiuk (w), Szymczak (d); VIII. BAZYDŁO, Czajkowski, Komorowski, Kowalik; IX. CIEŚLA, Baliński, Mieszała, Szydło (d); X. NOWIŃSKI, Feter, Sienkiewicz, Psiuk; XI. BAZYDŁO, Nows, Różecki, Szymczak; XII. GACKOWSKI, Nowiński, Baliński, Skibiński; XIII. ZWIERZYŃSKI, Różecki, Komorowski, Kowalik; XIV. SIENKIEWICZ, Mieszała, Psiuk, Szydło (w); XV. BAZYDŁO, Nows, Feter, Nowiński (w); XVI. ZWIERZYŃSKI, Cieśla, Różecki, Pełczyk; XVII. PAWŁOWSKI, Turowski, Kowalik, Psiuk (w); XVIII. BARTKOWIAK, Nows, Czajkowski, Szydło; XIX. PAWŁOWSKI, Sienkiewicz, Skibiński, Pełczyk (w); XX. GACKOWSKI, Turowski, Feter, Komorowski; XXI. ZWIERZYŃSKI, Bartkowiak, Szymczak, Mieszała.

KLASYFIKACJA:

I. AS WYBRZEŻE GDAŃSK – 25 pkt.: 1. Artur Czajkowski 7+2 (3,1,2*,1*), 2. Martyna Nows 6+2 (0,2*,2*,2), 3. Leon Skrzydło NS (-,-,-,-), 22. Gustaw Bazydło 12 (3,3,3,3).

II. BTŻ POLONIA BYDGOSZCZ - 22 pkt.: 13. Marcel Gackowski 11 (3,2,3,3), 14. Karol Nowiński 7+2 (2*,3,2*,w), 15. Aleksander Feter 4+1 (d,2*,1,1), 26. Aleksander Tadych NS.

III. CEMEX SPEEDWAY RĘDZINY – 18 pkt.: 19. Marcel Pawłowski 11 (2,3,3,3), 20. Nikodem Sienkiewicz 6+1 (0,1,3,2*), 21. Kacper Psiuk 1 (w,0,1,w),

IV. SUBTEL STAL GORZÓW - 17 pkt.: 16. Emilian Różecki 4+1 (w,1,2*,1), 17. Oliwier Szymczak 2 (1,d,0,1), 18. Marcel Zwierzyński 11 (2,3,3,3).

V. KS TORUŃ - 16 pkt.: 7. Sawin Turowski 10 (3,3,2,2), 8. Hubert Komorowski 3 (1,1,1,0), 9. Kacper Kowalik 3 (2,0,0,1).

VI. MKMŻ RYBKI RYBNIK – 14 pkt.: 10. Bartosz Bartkowiak 8 (w,3,3,2), 11. Leon Szydło 2 (2,d,w,0), 12. Brak zawodnika, 25. Filip Mieszała 4 (1,1,2,0).

VII. UNIA LESZNO – 12 pkt.: 4. Tadeusz Baliński 5+1 (2,w,2*,1), 5. Bryan Skibiński 2+1 (1*,0,-,1), 6. Nikodem Pełczyk 0 (u,-,0,w), 23. Bruno Cieśla 5 (3,2).

Sędziował Paweł Palka z Częstochowy. Widzów około 500.

Finał Indywidualnego Pucharu Polski - wyniki (85-140cc)

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. BARTKOWIAK, Różecki, Cieśla, Feter, II. TUROWSKI, Pawłowski, Biernat, Nowiński (w), III. GACKOWSKI, Rojewski, Mitera, Szymczak, IV. ZWIERZYŃSKI, Bazydło, Nows, Banach, V. DERA, Godzina, Szydło, Mieszała (RZ), Frąckowiak - t, VI. GACKOWIAK, Biernat, Zwierzyński, Feter, VII. BARTKOWIAK, Nowiński, Nows, Mieszała (RZ), Frąckowiak - t, VIII. TUROWSKI, Banach, Szydło, Mieszała (RZ), Rojewski (u/-), IX. BAZYDŁO, Dera, Różecki, Mitera, X. PAWŁOWSKI, Cieśla, Szymczak, Godzina, XI. NOWS, Szydło, Biernat, Mitera, XII. FRĄCKOWIAK, Bazydło, Feter, Pawłowski (w), XIII. SZYMCZAK, Różecki, Nowiński, Banach, XIV. CIEŚLA, Zwierzyński, Dera, Mieszała (RZ), XV. GACKOWSKI, Bartkowiak, Turowski, Godzina, XVI. SZYMCZAK, Frąckowiak, Mitera, Feter, XVII. ZWIERZYŃSKI, Pawłowski, Nowiński, Dera, XVIII. BARTKOWIAK, Cieśla, Biernat, Szydło, XIX. GACKOWSKI, Różecki, Godzina, Banach, XX. BAZYDŁO, Turowski, Nows (w), Rojewski (ns), FINAŁ. TUROWSKI, Gackowski, Bartkowiak, Bazydło.

KLASYFIKACJA:

1. Sawin Turowski (KS Toruń) 9+3 (3,3,1,2). 2. Marcel Gackowski (BTŻ Polonia Bydgoszcz) 12+2 (3,3,3,3), 3. Bartosz Bartkowiak (MKMŻ Rybki Rybnik) 11+1 (3,3,2,3), 4. Gustaw Bazydło (AS Wybrzeże Gdańsk) 10+0 (2,3,2,3),5. Marcel Zwierzyński (Stal Wawrów) 9 (3,1,2,3), 6. Bruno Cieśla (Unia Leszno) 8 (1,2,3,2), 7. Oliwier Szymczak (Stal Wawrów) 7 (0,1,3,3), 8. Marcel Pawłowski (UKS Speedway Rędziny) 7 (2,3,w,2), 9. Emilian Różecki (Stal Wawrów) 7 (2,1,2,2), 10. Eryk Dera (ZKŻ Zielona Góra) 6 (3,2,1,0), 11.

Bartosz Bartkowiak – zwycięzca turnieju z okazji 25-lecia MKMŻ Rybki Rybnik.
Fot. Bartkowiak Racing

Szymon Frąckowiak (Unia Leszno) 5 (t,t,3,2), 12. Martyna Nows (AS Wybrzeże Gdańsk) 5 (1,1,3,w), 13. Dominik Biernat (WTS Sparta) 5 (1,2,1,1), 14. Leon Szydło (ROW Rybnik) 4 (1,1,2,0), 15. Karol Nowiński (BTŻ Polonia Bydgoszcz) 4 (w,2,1,1), 16. Jakub Godzina (Stal Wawrów) 3 (2,0,0,1), 17. Szymon Banach (Stal Wawrów) 2 (0,2,0,0), 18. Filip Rojewski (AS Akademia Lipno) 2 (2,u/-,-,ns), 19. Mikołaj Mitera (AŻ Janusza Kołodzieja) 2 (1,0,0,1), 20. Aleksander Feter (BTŻ Polonia Bydgoszcz) 1 (0,0,1,0), 21 (R). Filip Mieszała (MKMŻ Rybki Rybnik) 0 (0,0,0,0).

Sędziował Paweł Palka z Częstochowy. Widzów około 500.

Otwarte Młodzieżowe Mistrzostwa Śląska z okazji 25-lecia MKMŻ Rybki Rybnik (04.10.2026)

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. BARTKOWIAK (43,43), Godzina, Kończyło, Mitera, II. BAZYDŁO (44,05), Biernat, Szydło, Psiuk, III. FRĄCKOWIAK (44,40), Nows, Godzina, Sienkiewicz (w/2m), IV. SZYDŁO (44,84), Dera, Komorowski, Zmarzły, V. TUROWSKI (44,62), Mitera, Nows, Czajkowski, VI. DERA (44,07), Filauer, Tarnowski, Psiuk, VII. FRĄCKOWIAK (45,18), Kończyło, Poziemski, Czajkowski, VIII. BIERNAT (44,69), Filauer, Zmarzły, Biczak (w), IX. DROGOSZ (44,71), Nows, Kończyło, Ledwig, X. DERA (44,82), Biernat, Ptak, Mieszała, XI. DROGOSZ (44,75), Nowakowski, Godzina, Czajkowski, XII. FILAUER (46,20), Burek, Mieszała, Szydło (w), XIII. NOWAKOWSKI (45,18), Kończyło, Sienkiewicz, Turowski (d), XIV. BIERNAT (44,84), Komorowski, Burek, Tarnowski, XV. DROGOSZ (44,06), Mitera, Sienkiewicz, Poziemski (d), XVI. BICZAK (47,42), Mieszała, Psiuk, Komorowski (w), XVII. FRĄCKOWIAK (45,33), Mitera, Nowakowski, Ledwig, XVIII. PTAK (45,22), Burek, Zmarzły, Psiuk, X0IX. BARTKOWIAK (44,09), Drogosz, Frąckowiak, Turowski, XX. BAZYDŁO (44,73), Mieszała, Tarnowski, Zmarzły, XXI. TUROWSKI (45,70), Godzina, Poziemski, Ledwig (w), XXII. PTAK (45,07), Szydło, Tarnowski, Biczak (w), XXIII. BARTKOWIAK (43,39), Nowakowski, Nows, Poziemski, XXIV. BAZYDŁO (44,59), Dera, Biczak, Burek, XXV. CZAJKOWSKI (44,42), Bartkowiak, Sienkiewicz, Ledwig (w), XVI. PTAK (43,95), Bazydło, Komorowski, Filauer (u), Półfinał 1: BARTKOWIAK (44,39), Ptak, Biernat, Frąckowiak, Półfinał 2: BAZYDŁO (44,87), Drogosz, Dera, Nowakowski

Finał B: DERA (44,80), Biernat, Nowakowski, Frąckowiak

Finał A: BARTKOWIAK (43,69), Drogosz, Bazydło, Ptak.

KLASYFIKACJA:

1. Bartosz Bartkowiak (MKMŻ Rybki Rybnik) 11+3+3 (3,3,3,2), 2. Jan Drogosz (Stilmar Włókniarz Częstochowa) 11+2+2 (3,3,3,2), 3. Gustaw Bazydło (AS Wybrzeże Gdańsk) 11+3+1 (3,3,3,2), 4. Leon Ptak (Unia Leszno) 10+2+0 (1,3,3,3), 5. Eryk Dera (ZKŻ Zielona Góra) 10+1+3 (2,3,3,2), 6. Dominik Biernat (WTS Wrocław) 10+1+2 (2,3,2,3), 7. Jakub Nowakowski (WTS Wrocław) 8+0+1 (2,3,1,2), 8. Szymon Frąckowiak (Unia Leszno) 10+0+0 (3,3,3,1), 9. Alan Filauer (Śląsk Świętochłowice) 7 (2,2,3,u), 10. Sawin Turowski (KS Toruń) 6 (3,d,0,3), 11. Leon Szydło (ROW Rybnik) 6 (1,3,w,2), 12. Mikołaj Mitera (AŻ Janusza Kołodzieja) 6 (0,2,2,2), 13. Martyna Nows (AS Wybrzeże Gdańsk) 6 (2,1,2,1), 14. Aleksander Burek (Wilki Krosno) 5 (2,1,2,0), 15. Jakub Godzina (Stal Wawrów) 6 (2,1,1,2), 16. Filip Mieszała (MKMŻ Rybki Rybnik) 5 (0,1,2,2), 17. Tymon Kończyło (WTS Wrocław) 6 (1,2,1,2), 18. Fabian Biczak (Stilmar Włókniarz Częstochowa) 4 (w,3,w,1), 19. Hubert Komorowski (KS Toruń) 4 (1,2,w,1), 20. Artur Czajkowski (AS Wybrzeże Gdańsk) 3 (0,0,0,3), 21. Krzysztof Tarnowski (WTS Wrocław) 3 (1,0,1,1), 22. Nikodem Sienkiewicz (UKS Speedway Rędziny) 3 (w,1,1,1), 23. Tobiasz Zmarzły (ROW Rybnik) 2 (0,1,1,0), 24. Franciszek Poziemski (Stilmar Włókniarz Częstochowa) 2 (1,d,1,0), 25. Kacper Psiuk (UKS Speedway Rędziny) 1 (0,0,1,0), 26. Franciszek Ledwig (Śląsk Świętochłowice) 0 (0,0,w,w).

NCD uzyskał w XXIII wyścigu BARTOSZ BARTKOWIAK – 43,39 s. Sędziował Paweł Palka z Częstochowy. Widzów około 500.

MARCIN ZIELONKA

TYGODNIK ŻUŻLOWY
UKAZUJE SIĘ OD 25.11.1990 ROKU

Nr indeksu 378968 ISSN 1231- 4013
Adres Redakcji:
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
Poczta elektroniczna e-mail:
redakcja@tygodnikzuzlowy.pl
www.tygodnikzuzlowy.pl

Redaktor naczelny
Adam Zając
a.zajac@tygodnikzuzlowy.pl
Zastępca redaktora naczelnego:
Mateusz Zając
Sekretarz redakcji:
Artur Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl

Zespół i współpracownicy:
Arkadiusz Arciszewski - Zielona Góra, Patryk Błażejowski - Wielopole Skrzyńskie, Amadeusz Bielatowicz - Kraków, Łukasz Chrzanowski - Włocławek, Konrad Cinkowski - Częstochowa, Bartłomiej Czekański - Wrocław, Michał Dombek - Poznań, Wojciech Dróżdż - Piła, Krzysztof Dziamski - Poznań, Adam Górski - Lublin, Rafał Gurgurewicz - Warszawa, Adam Jaźwiecki - Katowice, Krzysztof Jankowski - Poznań, Łukasz Jażdżewski - Opole, Mikołaj Juskowiak - Leszno, Adam Kmita - Wrocław, Wojciech Koerber - Wrocław, Radosław Kossakowski - Gniezno, Sebastian Kozal - Wrocław, Mateusz Kozanecki - Ostrów, Bartosz Kucharewicz - Rybnik, Miłosz Lippki - Bydgoszcz, Daniel Ludwiński - Toruń, Marcin Malinowski - Gorzów, Marcin Molenda - Bydgoszcz, Waldemar Niedźwiecki - Wrocław, Michał Piotrowicz - Gdańsk, Robert Noga - Tarnów, Tomasz Rosochacki - Gdańsk, Przemysław Sierakowski - Grudziądz, Marek Staniszewski - Zielona Góra, Wiesław Szmagaj - Piła, Stanisław Wrona - Tarnów, Tomasz Zalewa - Lublin, Marcin Zielonka - Rybnik.

Korespondenci zagraniczni:
Jiri Kotek - Czechy, Magnus Larsson - Szwecja, Artem Szewczenko - Rosja, Niels Wedel - Dania.

Fotoreporterzy:
Michał Krupa - Kraków, Jarosław Pabijan - Bydgoszcz, Rafał Paszek - Leszno, Wiesław Ruhnke - Bydgoszcz, Arkadiusz Siwek - Rybnik, Adrian Skorupski - Łódź, Michał Szmyd - Bydgoszcz, Łukasz Trzeszczkowski - Gdańsk.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do opracowania redakcyjnego i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA:
Wydawnictwo AWA-PRESS Adam Zając s.j.
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Dział Wydawniczo-Kolportażowy
Dyrektor
Sylwia Zając-Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl
Skład i łamanie komputerowe:
Artur Jóska

Ogłoszenia do „Tygodnika Żużlowego" i „Świata Żużla" przyjmowane są:
Leszno, ul. Ogińskiego 14
Tel. 605 350 327

Druk: ZPR Media SA
ul. Jubilerska 10
Warszawa

„AWA-PRESS" Spółka Jawna
TYGODNIK ŻUŻLOWY
ŚWIAT ŻUŻLA
64-100 LESZNO
Ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
E-mail: redakcja@tygodnikzuzlowy.pl
„TYGODNIK ŻUŻLOWY"
do nabycia także na:
www.e-kiosk.pl / www.egazety.pl
www.nexto.pl i eprasa.pl
TYTUŁY ZAWIESZONE
ŻUŻLOWIEC
MIESIĘCZNIK ŻUŻLOWY

eprasa.pl fefd1fdf19

TYLKO W LEWO

BEZ METY...

Zapach Gali, czyli ostatni wiraż anno 2026

Tradycja święta rzecz, ostatni turniej, ostatni mecz, podium wędrujące po stadionach, gdzie speedway jest wielbiony, kibice kokietujący a „aktorzy" gwiazdami. Laury jakie wywalczyli polscy żużlowcy zostaną wyraźnie podkreślone na warszawskiej Gali PGE Ekstraligi, gdzie 24 października zbierze się plejada najlepszych. Extra uczestnicy ubrani jak na wyjątkowy wieczór przystało, to nie Monte Carlo ani Hollywood, będzie tradycyjnie, stolica miejscem „zlotu". Bez kevlarów i bez motocykli, bez taśmy startowej. Elegancko, kreacje pań i zapach perfum, dyskusje, spotkania, bo trudno w kilkaset osób zamiłowanych w sporcie żużlowym zebrać się w jakimś miejscu tak tłumnie. Czas goni czas. Nie w Toruniu ani w Lublinie, nie w Gorzowie ani Lesznie… WARSZAWA i hotel „Hilton". Gala; uroczyste podsumowanie emocji, trofeów, bilans wyścigów „na żyletkę". Kraksy i zwycięstwa, będzie kolorowo i przyjemnie.

Stacja telewizyjna, która transmituje prawie 100 procent wydarzeń żużlowych na terenie Polski - Canal + przeprowadzi bezpośrednią relację z tej imprezy, jak zawsze. I goście Ekstraligi jako gospodarza wydarzenia. Polska i zagranica, i stolica, do której warto zawsze przyjechać. Będzie transmisja TV, więc nic nie umknie, zaskoczenia raczej nie przewiduję, najlepszy trener sezonu przygotowany, mistrzowie z Torunia w pełnej gotowości. Torunianie mają mistrza świata Roberta Lamberta i złoto drużynowych mistrzów Polski, w mieście Mikołaja Kopernika można żyć i jasno myśleć o roku 2027. Piotr Baron realny czarodziej sukcesów.

Młodzież bydgoska utalentowana, zawsze Polonia wydawała na świat złotych żużlowców, tam jest klimat, tam bywało w historii różnie, triumfy, upadki i niebo wracało. Piekła nie było, co najwyżej przejściowy czyściec. **A kto tego nie przechodził? No właśnie! Tam żyje się po „kanclersku", dostatnio z laurami. Jerzy Kanclerz rządzi na lewo i na prawo.**

Stanowczo za dużo było upadków i to młodzieży, mamy bardzo utalentowanych chłopców (drużynowi mistrzowie ME), nastoletnich, którzy nie drżą przed sławami, rutyną starszych kolegów z toru. Odwaga jest wpisana w DNA tych zawodników, potrafią fruwać zgrabnie jak orły. Imponujące zjawisko. „Wysyp" kontrolowany, daje optymizm, sport cechuje umiejętna gra wskazująca emerytury. **W obawie o groźne kontuzje, czerwone linie ostrzegają bez ceregieli. No dobrze, ilość kraks z poważnymi konsekwencjami musi być przez Polski Związek Motorowy (pożyteczny jest i zdrowy, jak pisał poeta nieznany) wzięty jako priorytetowy punkt do załatwienia. Bezpieczeństwo jest nr 1 i basta. Wyszkolenie musi być konsekwentnie prawidłowe, coachowie klubowi mentalnie wtłaczać młodzieży do głowy, że zdrowie i życie jest bezcenne nie tylko na żużlu. Bez paraliżu stresu, strachu, aby ścigać się na krawędzi ryzyka trzeba być świadomym zagrożeń, jakie niosą extremalne jazdy. A były w tym sezonie takie, godne taśmy filmowej, wyrywały włosy z głowy, radość wirowała po obu stronach, wykonawców i fanów, żądnych takich pojedynków. One jednak muszą być bezpieczne, wiem, młodzież chce, rozumiem, młodzież ma swoje prawa, więc szkoleniowiec jest tym „ojcem" obejmującym troskę nad swoją grupą talentów, panującym rygorem i także serdecznym opiekunem, aby wracać na własnych nogach do domu. Tego chyba wszyscy chcemy. Tak?**

W 2027 będzie czterech Polaków (na 16 startujących) w serialu Grand Prix. Angielska firma Mayfield z bossem Richardem Colemanem szuka nowych lokalizacji. Australia raczej pewna, trwają rozmowy z federacją amerykańską AMA, aby w Kalifornii znów pojawiła się żużlowa elita z logo SGP. Może się uda, były tam w przeszłości indywidualne i drużynowe mistrzostwa świata, w Los Angeles i Long Beach. Amerykanie przygotowują się w Kalifornii do letnich igrzysk olimpijskich, które nie są jednodniową imprezą, odbędą się w pierwszej połowie lipca 2028 roku. **Speedway zatem może w 2029 roku?**

Wakacje, rehabilitacje, dywagacje. Jest czas długi na rozważania jak było. Bartosza Zmarzlika minął Robert Lambert. Anglik nie poprzestanie na tym, Australijczyk Brady Kurtz znów omsknął się po raz drugi o swoje marzenie. Obu cechuje determinacja. Pech bardzo przykrej kontuzji wykluczył z walki Jack'a Holdera, Australijczyk dochodzi już do sprawności, gdyby nie doznał takiego urazu, byłby poważnym kandydatem do medalu. Zmarzlik nie spuści z tonu, potrafi wszystko i poluje na siódme złoto. Decyduje moc silnika szeroko pojęta, w zasadzie ten fakt techniczny jest numerem 1 u każdego zawodnika; coraz trudniej odkryć tajemnice silnika. Tunerzy zbierają żniwa, technika blokuje możliwości żużlowca. Czas się zmienił, speedway drożeje, zawsze przełożenia były solą w oku startujących, majstrów, dziś tuner i zawodnik to 50 na 50 % szans. To jakby odhumanizowanie tego sportu. Wyobraźmy sobie turniej, w którym startuje 8 zawodników z silnikami robionymi przez tunerów a 8 żużlowców z „czystymi" silnikami. Konfrontacja pod egidą firmy sponsorującej taką imprezę. **W połowie zmiana motorów, batalia byłaby szansą na pokazanie jak bardzo techniczne sprawy decydują o sukcesie. Może ktoś podchwyci ten mój pomysł, wierzę, że byłby atrakcyjny dla wszystkich.**

Czy speedway na Wyspach Brytyjskich dzięki złotemu medalowi Roberta Lamberta pomoże kryzysowi jaki panuje w tej części Europy? Nie sądzę, wyspiarze tracą bazę, wyścigi stają się niszowe, bo cały ten sport taki jest, tylko Polska bryluje co jest „tajemnicą" wyjątkowego powodzenia, istnienie speedway'a w tak zorganizowanej grupie made in Poland, która jest nadto cennym poligonem dla zagranicy, gdyż ciągle Polacy dają tlen i krew żużlowemu światu. **Jak długo jeszcze? Koniunktura globalna nie skłania do optymizmu wcale. Czasem trzeba upaść, żeby wstać. Nie wszystkim niestety się udaje, decyduje charakter człowieka.**

PS. Taką dewizę sygnuję pewnej kontrowersyjnej, znanej osobie z grona żużla w Tarnowie. Lubi nie tylko motory, także rowery oraz… No cóż, poseł nadużywa autorytetu Sejmu. Wstyd. Nosił wilk razy kilka…

ADAM JAŹWIECKI

adam@jazwiecki.pl

NOWA ŻUŻLOWA POZYCJA

To szósty historii Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów, który zawiera wszystko o tym, co się działo w juniorskich mistrzostwach świata (Speedway Grand Prix 2) w latach 2022-2026. Jak w poprzednich częściach, także szósta zawiera szeroki opis każdej edycji mistrzostw, wyniki eliminacji i finałów, a także bogaty serwis fotograficzny.

W sześciu tomach udało się na nam przedstawić wszystkie z pięćdziesięciu dotąd rozegranych edycji tych prestiżowych rozgrywek, poczynając od 1977 roku, kiedy nosiły one jeszcze, wbrew rzeczywistemu udziałowi zawodników spoza naszego kontynentu, nazwę Indywidualnych Mistrzostw Europy Juniorów (IMEJ). Ten początek został opisany w pierwszym tomie. Od 1988 roku rozgrywki podniesiono do rangi juniorskich mistrzostw świata i drugi tom historii Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów obejmował lata 1988-1997. W trzecim tomie omówione zostały sezony 1998-2006, w czwartym juniorska rywalizacja z lat 2007-2013, piątym z sezonów 2014-2021.

Tym razem dokończenie historii IMŚJ (SGP2), czyli lata 2022-2026. Wszystko uzupełnione zostało bogatym serwisem fotograficznym oraz stosowną częścią statystyczną. Ze statystyk wynika, że polscy młodzieżowcy w wielu sezonach dominowali w Indywidualnych Mistrzostwach Świata Juniorów, bywało, że zajmowali całe mistrzowskie podium.

Jeszcze kilka zdań do słów z początku tego wstępu, że „udało się" nam dokończyć historię tych mimo wszystko pasjonujących rozgrywek. Otóż tak, słowa „udało się" są jak najbardziej adekwatne do sytuacji, w jakiej przychodzi funkcjonować naszej małej firmie wydawniczej. Wciąż rosnące koszty wszystkiego (ZUS, cyfryzacja księgowości, druk książek) sprawiają, że coraz trudniej utrzymać się na rynku. Bolesny jest też spadek zainteresowania naszymi publikacjami, dlatego tym bardziej jesteśmy wdzięczni tym, którzy nadal są naszymi Klientami i zakupując nasze pozycje, dają nam szansę przetrwania. Dziękujemy też naszym mecenasom, za finansowe wsparcie. Gdyby ktoś w jakikolwiek sposób zechciałby nam pomóc, będziemy ogromnie szczęśliwi.

Firma Wydawnicza „Danuta" Dobruszek

Zakupu książki można dokonać wysyłając przekazem pocztowym 36 złotych (kwota zawiera już koszt wysyłki) na adres: Firma Wydawnicza Danuta Dobruszek, skr. poczt. 19; 64-100 Leszno, w miejscu na korespondencję podając tytuł (tytuły) zamawianych pozycji. Można także dokonać wpłaty na konto (szczegóły na stronie: www.ksiazkizuzlowe.pl – tam także informacje o innych żużlowych publikacjach).

Masz pytanie: zadzwoń (695 834-936) lub napisz meila (w.dobruszek@wp.pl).

eprasa.pl fefd1fdf19

Fot. Arkadiusz Siwek

eprasa.pl fefd1fdf19